



T R O P E M

Horacego i Einsteina

4



ROCZNIK

ZESPOŁU SZKÓŁ KATOLICKICH W TCZEWIE

T R O P E M

Horacego i Einsteina

4

bernardinum

2017

Zespół redakcyjny:

Joanna Drozd, Danuta Kitkowska, Monika Kruszc-Szamocka,
ks. Krzysztof Niemczyk, Agnieszka Stopka, Kamila Wojciechowska,
Krzysztof Zieliński.

Zdjęcia:

archiwum szkoły

© Copyright by Zespół Szkół Katolickich w Tczewie, 2014
Tczew, ul. Wodna 6

bernardinum

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin
tel.: +48 58 536 17 57, fax +48 58 536 17 26
bernardinum@bernardinum.com.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin

ISBN 978-83-7823-774-7

Spis treści

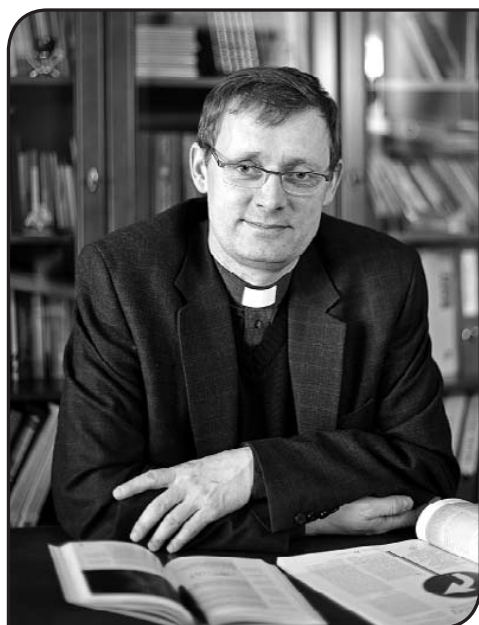
Ks. Krzysztof Niemczyk, <i>Katolik oknem na świat</i>	7
Krzysztof Zieliński, <i>Nadopiekuńczość rodzica</i>	9
Jak minął rok?	
Kalendarium	17
Laureaci i finaliści konkursów i olimpiad w naszej szkole	29
W kręgu nauk ścisłych	
Agata Bonk, <i>Odkryliśmy asteroidy</i>	39
Agata Bonk, <i>Powstanie życia na Ziemi</i>	41
Agata Bonk, <i>Grzyby nie lubią czosnku</i>	47
Konrad Łęgowski, <i>Niedocenione odkrycie</i>	52
Julia Paradowska, <i>Rowerem przez Gniew i okolice</i>	56
Anna Szulc, <i>Katolik – moje okno na świat</i>	59
Aleksandra Jonaczyk, <i>Mecze matematyczne, czyli jeden za wszystkich, wszyscy za jednego</i>	91
W kręgu humanistyki	
Maciej Wojcieszak, <i>Cesarz Julian Apostata</i>	97
Wojciech Apostołowicz, <i>Chrześcijanizm wobec Imperium Rzymskiego w I-IV wieku</i> ..	112
Wiktoria Pelplińska, <i>Ataki hitlerowców na Polaków tuż przed II wojną światową</i>	117
Julia Muszyńska i Wiktoria Dziki, <i>Lalkowcy w XX-leciu międzywojennym</i>	121
Maria Kokoć, <i>Jak zarobić i nie stracić, czyli o dochodach pelplinian w XX-międzywojennym</i>	132
Weronika Drewek, <i>Ekspansja i znaczenie Szwecji w dziejach Europy</i>	155
Weronika Drewek, <i>Nobel dla Boba Dylana?</i>	161
Michał Dzięcielski, <i>Christopher Nolan – reżyser przyszłości</i>	163
Michał Dzięcielski, <i>Christopher Nolan – A film director of the future</i>	166

Piórem młodych twórców

Adam Leczkowski, <i>Zapomniany król</i>	171
Aleksandra Kamińska, <i>Wstydlivy problem</i>	176
Marta Grzesik, <i>Krakonia nowa Ziemia</i>	180
Marianna Jędrych, <i>Misterium Męki Pańskiej</i>	183
Maciej Krakowiak, <i>Julia</i>	192

Ks. Krzysztof Niemczyk
dyrektor Zespołu Szkół Katolickich w Tczewie

Katolik oknem na świat



Od kilku lat na kartach naszego rocznika „Tropem Horacego i Eisteina” staramy się utrwalać najważniejsze wydarzenia z życia szkoły. W niniejszym numerze znajdziemy kronikarski zapis sukcesów naszych uczniów i ich dokonań. Każdy numer dzieli się na dwa główne rozdziały, grupujące artykuły z dziedzin przyrodniczych i humanistycznych. Nasi uczniowie, przygotowując się do konkursów, opracowują często bardzo ciekawe tematy. Uczennica Agata Bonk opisuje odkrycie asteroidy, pisze o początkach życia na ziemi oraz prezentuje zapis badań przeprowadzonych w ramach olimpiady biologicznej.

Julia Paradowska, uczestnicząca w olimpiadzie geograficznej, prezentuje trasę rowerową w okolicach Gniewa. Praca przygotowana przez Annę Szulc – „Katolik – moje okno na świat” jest bardzo dobrą analizą obecności naszej szkoły w środowisku lokalnym. Warto podkreślić, że istnienie naszej placówki z roku na rok staje się coraz bardziej znaczące. Artykuły w części humanistycznej są wartościowym zapisem pracy uczniów na zajęciach z historii oraz wiedzy o społeczeństwie, a dotyczą zagadnień małej ojczyzny oraz są analizą wydarzeń z historii Polski i Europy.

Bardzo ciekawa jest część prezentująca próby literackie naszych uczniów – esejów oraz scenariuszy przedstawień teatralnych. Licealiści każdego roku piszą scenariusz i przedstawiają swoją interpretację Narodzin Jezusa Chrystusa oraz Jego Męki i Śmierci. W tym roku zamieszczamy scenariusz misterium przygotowany i wyreżyserowany przez Mariannę Jędrych, uczennicę klasy pierwszej liceum. Twórczość uczniów jest również zapisem ich reakcji

na wydarzenie kulturalne. Warto zwrócić uwagę na esej autorstwa Weroniki Drewek pt. „Nobel dla Boba Dylana?”.

Niniejsza publikacja zawiera niewielką część działań uczniów, świadczących o ich kreatywności, którą staramy się jako wspólnota szkolna wspomagać, aby cieszyła młodzież, rodziców i była dumą szkoły.

Docenieniem naszej pracy jest wyróżnienie szkoły przez czasopismo „Perspektywy”, przedstawiające od kilku lat ranking liceów ogólnokształcących, w którym nasza placówka zajmuje bardzo wysokie miejsce. Od dwóch lat możemy cieszyć się srebrną tarczą, a więc znajdujemy się w gronie 250 najlepszych liceów w Polsce.

Kończący się rok szkolny przyniósł również zmianę w systemie oświaty, czego konsekwencją wchodzące w skład Zespołu Szkół Katolickich im. św. Jadwigi Królowej Publiczne Katolickie Gimnazjum zostanie przekształcone w ośmioletnią Katolicką Szkołę Podstawową.

Życzę wszystkim miłej lektury!

Nadopiekuńczość rodzica

We współczesnej szkole obok „starych” problemów wychowawczych pojawia się ciągle wiele nowych. Rozwiązywanie ich, borykanie się z nimi to codzienna walka, niemal jak na froncie. Nauczyciele pracujący w szkole muszą sobie zdawać sprawę z tego, że wszyscy odpowiadają za pracę wychowawczą i za zdrowe kształtowanie młodego człowieka. Nauczyciel jest nie tylko matematykiem, biologiem, chemikiem... jest przede wszystkim człowiekiem powołanym do wychowywania nowych pokoleń. Wspólnego wychowywania z rodzicami. Pracę wychowawczą może koordynować szkolny pedagog, psycholog, ale udział w tym procesie mają przede wszystkim nauczyciele pracujący ze swoimi podopiecznymi.

Problemy wychowawcze są oczywiście różne w zależności od wieku uczniów, środowiska rodzinnego, czy sytuacji materialnej. Problemem może być brak dyscypliny przejawiający się często agresją słowną czy fizyczną, stosowaną zarówno wobec rówieśników jak i, coraz częściej, wobec nauczycieli. Bardzo często problemy wychowawcze, które napotykamy w szkole, są jakby przynoszone z trudnych środowisk domowych, w których uczniowie funkcjonują. Za przykład można tu podać choćby wulgarne słownictwo i zachowanie uczniów, które są tak naprawdę lustrzanym odbiciem relacji panujących w domu.

Poważnym problemem są również zagadnienia związane z zagrożeniami wynikającymi z postępującej cyfryzacji. Uzależnienie od gier komputerowych, portali społecznościowych i różnych aplikacji stało się trudnym wyzwaniem wychowawczym. Zjawiskiem coraz częstszym jest także samookaleczanie, zagrażające nie tylko zdrowiu uczniów, ale też ich życiu. Wszystkie te niepokojące zachowania młodzieży i dzieci mają swoje źródło w środowisku rodzinnym i niewłaściwej postawie rodziców. Najczęściej spotykanym przykładem jest oczywiście problem zaniedbania rodzicielskiego. Warto jednak przyjrzeć się bliżej innemu zagadnieniu, które jest równie niebezpieczne w skutkach, mianowicie nadopiekuńczości rodziców. Jest to problem dość

stary, ale często bagatelizowany przez rodziców, a w rezultacie trudny do rozwiązania przez szkołę. Zagadnienie to jednak zasługuje na szczególną uwagę psychologów, pedagogów i wychowawców, gdyż stanowi bardzo dużą przeszkodę w kształtowaniu młodych ludzi.

Rzeczą naturalną, a wręcz pożądaną, jest rodzicielska troska zawsze adekwatna do wieku i etapu rozwoju dziecka. Należy mieć jednak na uwadze, że zawsze, gdy ta troska staje się przesadna, zaczyna być niebezpieczna dla dziecka. Jedynym zadowolonym w tej sytuacji może być tylko egoistyczny rodzic/opiekun, który okazując dziecku nadmierną troskliwość, zaspokaja swoje osobiste, często nieuświadomiane, potrzeby. To, że nadopiekuńczość szkodzi dziecku, jest rzeczą oczywistą.

Trudno precyzyjnie i jednoznacznie określić przyczyny, które prowadzą do powstawania wśród niektórych rodziców postawy nadopiekuńczości. W przypadku matek, u których ten problem występuje częściej niż u ojców, za główne przyczyny uznaje się „neurotyczną osobowość, trudności prokreacyjne, wcześniejszą utratę dziecka, jedynactwo, zaburzone relacje małżeńskie, utratę partnera, samotne macierzyństwo, skłanianie matki przez męża lub członków rodziny do usunięcia ciąży”¹.

Nadopiekuńczy rodzice nie dostrzegają rzeczywistych problemów dziecka, w związku z tym nie potrafią zapewnić mu należytej pomocy i czują się bezradni. Przelewają na nie własne, czasem niespełnione ambicje, stawiają mu zbyt wysokie wymagania, porównują dziecko do innych rówieśników. Nadmiernie kontrolują, krytykują i obrażają dziecko, stosują często szantaż emocjonalny. Taki model relacji rodzicielskiej powoduje, że dziecko czuje się nieważne, ignorowane i utwierdza się w przekonaniu, że jest niewystarczająco kompetentne, aby sprostać rosnącym wymaganiom.

Dziecko, którego dotyczy taki problem, jest traktowane jak własność rodzica, nie ma swojej autonomii, jest zniewolone. Rodzic w tym wypadku realizuje swój plan wychowania, związany z rozwojem i przyszłym dorosłym życiem dziecka. Na potrzeby dziecka patrzy tylko przez pryzmat własnej, niepodważalnej wizji. W takim modelu rodzicielstwa częstym zjawiskiem są przejawy despotyzmu i dominacji². Rodzic nadopiekuńczy wie lepiej, kiedy dziecko jest głodne. Nie zadaje pytania: *Czy chcesz zjeść?* Pyta natomiast: *Co zjesz?* Postawa ta w praktyce oznacza przekarmianie dziecka, wręcz „narzucenie się z jedzeniem”. Decydowanie za dziecko, co powinno mu smakować i ile powinno jeść, bez uwzględnienia jego gustów, jego własnych sygnałów

¹ Irena Kornatowska, *Matki nadopiekuńcze*, <http://www.psychologia.edu.pl/czytelnia/59-niebieska-linia/1014-matki-nadopiekuncze.html> (dostęp: 10.11.2013).

² Jakub Kołodziej, *Nadopiekuńczość*, <http://rodzina.opoka.org.pl/dwaplus/trud/5307.1,index.html> (dostęp: 12.11.2013).

o głodzie i sytości jest pogwałceniem autonomii dziecka i prowadzić może do zaburzeń w jedzeniu. Równie niepokojąca jest nadmierna troska rodzica o organizowanie wolnego czasu. Coraz częściej to rodzic szuka dziecku pasji, wskazuje hobby, którym warto się zainteresować. Kupuje klaser na znaczki, który później leży pusty, bo dziecko samo z siebie nie przejawia akurat takich zainteresowań. Często skutkuje to frustracją rodzica, który czuje się rozczarowany, gdyż *synek ma wszystko, czego chce(!), a on tego nie docenia. On się niczym nie interesuje*. Oczywiście dziecko nie przejawia zainteresowania niczym, co wymyśliła sobie matka lub ojciec. Przejawem nadopiekuńczości jest też nadmierna troska dotycząca ubioru dziecka. Ciągłe poprawianie szalika, czapeczki, jest częstą sytuacją, która niejednokrotnie prowadzi do przegrzewania dziecka.

W dobie obecnego rozwoju telekomunikacji dziecko jest pod ciągłą kontrolą rodzica i w efekcie nie ma możliwości rozwijania umiejętności samokontroli i podejmowania decyzji w odniesieniu do swojej osoby. W czasie drogi do szkoły, wycieczki szkolnej, wizyty u przyjaciela, towarzyszy dziecku permanentna telefoniczna inwigilacja. Rodzic nadopiekuńczy często z niepokojem przyjmuje wiadomość o wyjeździe, a jeśli się zgodzi – będzie sam pakować dziecko, decydować za nie, co powinno wziąć, a czego nie. Dziecko w takiej sytuacji pozbawione jest jakiejkolwiek samodzielności i w końcu przyzwyczajają się do funkcjonowania w ten sposób, nie potrafiąc podejmować jakiejkolwiek autonomicznej decyzji. Często spotkać można sytuację, w której dziesięciolatek, widząc, że pada deszcz, dzwoni do mamusi z pytaniem, czy zabrać parasol. Najpierw to mama karmi, mówi, co ubrać, pakuje książki do plecaka, wybiera przyjaciół, a w późniejszym czasie może też żonę lub męża.

Nadopiekuńczość szczególnie utrudnia funkcjonowanie dziecka w świecie szkolnym. Rodzic nadopiekuńczy bardzo często ingeruje w plan pracy szkoły, gdyż rzadko jego wizja pokrywa się z tym, co oferuje szkoła. To rodzic, w swoim przekonaniu, jest stroną, która wie, co dla dziecka jest dobre, a nauczyciele stają się złośliwymi wrogami, którzy czyhają tylko, aby ucznia skrzywdzić. Według takiego rodzica szkoła na pewno nie jest w stanie zapewnić szczęśliwej edukacji.

Skutki nadopiekuńczości są widoczne już we wczesnym wieku szkolnym i rzutują czasem na całe dorosłe życie. Nadmiernie chronione dzieci nie mają szans samodzielnie sprostać zarówno drobnym dylematom jak i poważnym problemom. Często nawet nie podejmują prób samodzielnego rozwiązywania sytuacji problemowych. Boją się świata i kontaktu z ludźmi, zamykają się³.

³ *Terapia lęku ukierunkowana na dziecko*, Philip C. Kendall, [w] *Psychoterapia dzieci i młodzieży. Metody oparte na dowodach*, pod red. Alana E. Kazadin i Johna R. Weisz, Kraków 2006, s. 93.

Stoją na uboczu i czekają na to, co im los przyniesie, nie kreują swojego życia. Zawsze obok był przecież rodzic, który decydował za nich. Wskutek takiego postępowania utrwalanego przez lata młody człowiek utwierdza się w przekonaniu, że sam sobie i tak nie poradzi, ma problemy z komunikowaniem się z członkami grup rówieśniczych, nie potrafi wziąć odpowiedzialności za swoje działanie i nie umie ponosić konsekwencji swoich decyzji. Nadopiekuńczy rodzic hamuje rozwój dziecka, młody człowiek staje się bezwolny, egocentryczny, niezaradny. Największą jednak klęską tych rodziców jest to, że wszystko robią dla swoich dzieci z miłości, oczekując potem od swoich pociech wdzięczności⁴.

Pomagając rozwiązać problem nadopiekuńczości, szkoła musi swoje działania skierować zarówno do dzieci, jak i do rodziców. Na pewno należy wpieść tematykę nadopiekuńczości w szkolny program profilaktyczny. Pozwoli to uzmysłwić rodzicom, że taki problem istnieje i że nie należy go bagatelizować. Aby pobudzić rodziców do refleksji, wskazane jest organizowanie warsztatów dotyczących wychowywania dzieci, w których troskliwi rodzice powinni wziąć udział. Przykładem dobrej praktyki w tym zakresie jest tak zwane „Laboratorium Wychowania” organizowane w szkole, w której pracuję. Biorą w nim udział prelegenci, specjaliści z danej dziedziny oraz instruktorzy prowadzący warsztaty. Nietraktowanie problemu powierzchownie powoduje, że rodzice się otwierają, dostrzegają to, że nie są nieomylni i chętnie podejmują współpracę. Na pewno znajdą się rodzice, którzy nie będą przyjmować żadnych rad. Jak zauważono wcześniej, wynika to z faktu, iż rodzice często funkcjonują w błędnym przekonaniu, że tylko oni wiedzą, jak najlepiej zatroszczyć się o rozwój dzieci. Jednak w większości wypadków udaje się przekonać rodziców do współpracy dla dobra dzieci. Ważne jest to, aby rodzic nie czuł się oceniany, co tylko mogłoby pogłębić jego nieufność wobec szkoły. Za częściowy sukces należy uznać już sytuację, w której rodzic przyzna się do nadopiekuńczości. Rodzice powinni pokazać dziecku, że jest ważne poprzez inne działania niż opieka. Co więcej, powinni przede wszystkim doceniać to, co dziecko robi, chwalić je za podjęte starania, ograniczyć kontrolę wszystkich jego poczynąń. Prowadząc terapię z dziećmi, trzeba pamiętać, aby spotkania z terapeutą odbywały się też bez obecności rodzica. Należy także szukać mocnych stron dziecka, udowadniać dziecku, że posiada ważne umiejętności. Dziecko musi poczuć się ważne i wartościowe. Z drugiej jednak strony należy też przed dzieckiem stawiać wyzwania po to, aby zauważyło ono, że musi sobie samo radzić w podejmowaniu decyzji.

⁴ Kazimierz Misiaszek, *Wokół problemu nadopiekuńczości*, <http://laboratorium-wychowania.pl/?p=197>.

Zmieniające się warunki społeczne będą niestety powodować wzrost przypadków nadopiekuńczych rodziców, dlatego tym bardziej i tym głębiej należy się nad tym problemem pochylić i być w szkołach gotowym na jego rozwiązanie.



JAK MINAŁ ROK



Kalendarium

Wrzesień 2016

- Jak co roku gimnazjaliści i licealiści rozpoczęli rok szkolny obozem integracyjnym w Ocyplu. To doskonała okazja, aby uczniowie poznali się bliżej zanim zasiądą w szkolnych ławkach. Ośrodek, w którym wspólnie spędziliśmy pierwsze dni roku szkolnego, jest położony nad malowniczym jeziorem i otoczony lasami. W takiej scenerii łatwo wpadały nam do głowy ciekawe pomysły i nie narzekaliśmy na brak pozytywnej energii. Wspólnej integracji pomagały z pewnością ćwiczenia i warsztaty przygotowane przez naszych opiekunów a zarazem wychowawców i tutorów.

- Nasi uczniowie po raz kolejny reprezentowali szkołę w corocznym Jarmarku Cysterkim organizowanym w Pelplinie. W dniu 18.09 uczniowie klas III LO godnie stanęli w szranki w turnieju rycerskim i rozgromili w rozgrywkach sportowych pozostałe szkoły. Nasza drużyna zajęła zaszczytne I miejsce i wywalczyła tym samym rycerski miecz (na nagrodę jeszcze czekamy, ma ona trafić niebawem w ręce zwycięzców). Chłopcy walczyli dzielnie, a rozgrywki nie należały do najłatwiejszych. Trzeba było wykazać się siłą i wytrzymałością w przewożeniu na taczce pozostałych członków drużyny, nie dać się zaskoczyć przeciwnikom w przeciąganiu liny, ubrać rycerza w dobie-rając właściwie elementy zbroi, strzelać do celu z łuku i wreszcie wykonać skomplikowany układ tańca średniowiecznego.

- Są takie uczucia, które ciężko wyrazić słowami. Wtedy tak naprawdę jedyną drogą do tego jest poezja. To ją właśnie tworzyły więźniarki obozu Ravensbruck, przelewając na papier to, czego nie wolno było im wypowiedzieć. Pisały wiersze po to, „aby usłyszał to cały świat”. Należało oddać im hołd. Trzeba było przeczytać i o nich, i to, co same napisały. Trzeba było o nich opowiedzieć. Dlatego też Towarzystwo Przyjaźni Tczew-Witten postanowiło

zorganizować 13 października spotkanie w Fabryce Sztuk, na którym odbyła się recytacja wierszy kobiet z obozu w Ravensbruck i odczytanie dokumentów dotyczących samego obozu i życia w nim. Udział w tym przedsięwzięciu brali uczniowie z naszego gimnazjum i liceum. Przygotowaniem zajęły się pani Monika Lubowiecka i Danuta Kitkowska.

- Klasa I c gimnazjum wraz ze swoimi wychowawcami: p. Maciejem Wojcieszakiem i p. Moniką Stefańską wyjechała na swój pierwszy wspólny wyjazd klasowy do parku trampolin w JumpCity w Gdyni. Podróż pociągiem minęła szybko i sprawnie, więc zanim się obejrzelśmy, już mogliśmy skakać do woli na trampolinach. Pod czujnym okiem naszych wychowawców przeszliśmy szkolenie dotyczące zasad bezpieczeństwa i krótką rozgrzewkę, którą przygotowała dla nas nasza opiekunka i trenerka. Zabawy i skoków było co nie miara. Graliśmy w zbijaka, koszykówkę, uczyliśmy się robić salta.

- 23 września klasy pierwsze liceum zostały oficjalnie przyjęte do szkoły przez rocznik 99. Uczniowie mieli za zadanie przebrać się tematycznie oraz przy dobranej muzyce tańczyć oraz śpiewać. Następnymi konkurencjami był Quiz z zakresu wiedzy o szkole, zrobienie sobie zdjęcia z wybranym nauczycielem oraz naśladowanie ruchów tanecznych. Kolejnym zadaniem było wymalowanie ochotników jak najlepiej się dało, jednak trudność polegała na tym, że uczniowie mogli wykonać tylko jeden ruch ręką. Makijaż powinien być spójny oraz dobrze prezentujący się. Następnym zadaniem był bieg ze stacjami. W pierwszej kolejności licealiści musieli na rolkach założonych na ręce przejechać wyznaczony odcinek trasy, później bez użycia rąk wyłowić rodzinę z ubitego białka, następnie okręcić się dziesięć razy głową skierowaną w dół trzymając czoło przy postawionym kiju hokejowym, dalej pobiec do mety zostając obrzuconym mąką oraz wypić tajemniczą substancję. Ostatnią podsumowującą konkurencją było przeciąganie liny. Otrzęsiny skończyły się odtańczeniem wspólnie belgijki. Ostatecznie wygrała klasa 1c.

- 30 września ruszyliśmy na południe Polski, aby odbyć tradycyjną pielgrzymkę maturzystów. Po paru godzinach wspólnej podróży wiedzieliśmy, że nie będzie to tradycyjna pielgrzymka. Po długiej podróży dotarliśmy do Łagiewnik, gdzie uczestniczyliśmy w Mszy Świętej oraz koroncy do Miłosierdzia Bożego w kaplicy świętej Faustyny. W pięknej aurze pogodowej dotarliśmy do Krakowa, gdzie mogliśmy nabrać sił do motywacji przed duchową częścią wyjazdu. Kolejnym etapem była już Częstochowa.

- 30 września obchodzimy w Polsce Dzień Chłopaka. Z tej okazji pierwszoklasistki z naszego liceum zorganizowały dla chłopców z całego rocznika kilka ciekawych atrakcji. Wszyscy zebraliśmy się na szkolnym boisku, podzieliliśmy chłopców na osiem grup i przystąpiliśmy do pierwszej konkurencji, jaką było malowanie. Zadaniem chłopaków było wykonanie jak najlepszego makijażu naszym odważnym ochotniczkom. Dodatkowo dziewczyna, której makijaż został uznany za najładniejszy, musiała spędzić w nim resztę dnia. Następnym wyzwaniem było zatańczenie w kilku różnych stylach tanecznych takich jak dancehall czy hip-hop, jednak chłopcy bardzo szybko zmienili zasady i zaczęli improwizować. Ostatnim zadaniem, przed którym postawiliśmy chłopców tego dnia, było rozpoznawanie dziewczyn z rocznika z zasłoniętymi oczami.

Październik 2016

- 3 października uczestniczyliśmy w pierwszym dniu rekolekcji w Pelplinie. Zaczęliśmy od wspólnych tańców i śpiewów. Odgrywaliśmy scenki zaręczyn i sakramentów. Poszliśmy także na Górę Papieską, aby się razem pomodlić. Najbardziej podobało nam się wieczorne zwiedzanie katedry.

- W dniach 5-6 października klasy III gimnazjum udały się na rekolekcje do Pelplina. Głównym tematem tegorocznego spotkania była Eucharystia. Na początku rozmawialiśmy z ks. Wojciechem Niemczewskim na temat tego, jak ważny jest śpiew nie tylko na Mszy św., ale także w całym życiu człowieka.

- 20 października klasy I liceum, uczniowie z rozszerzenia z historii wraz z opiekunami udały się do kina na seans pt. "Wołyń". Film w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego porusza przemilczany dotychczas temat rzezi wołyńskiej, dokonanej na Polakach w latach 1943-1944. Przedstawia on ogrom nieszczęść, które spotkały mieszkańców Kresów i piekło, zgotowane człowiekowi przez człowieka.

- 21 października uczniowie klas I LO uczestniczyli w spotkaniu z p. Iwoną Skórą, pracownikiem Polskiej Unii Medycyny Transplantologii. Spotkanie odbyło się w ramach szkolnej profilaktyki. Młodzież poznała historię przeszczepów oraz procedury stosowane w transplantologii. Otrzymała ogromną "dawkę" profesjonalnej i fachowej wiedzy. Pani koordynator odpowiadała również na pytania oraz wyjaśniła wiele wątpliwości związanych z przeszczepami.

Listopad 2016

- 4 listopada uczniowie klasy drugiej i trzeciej liceum, grupy rozszerzonej z języka polskiego pod opieką pań Joanny Drozd i Danuty Kitkowskiej uczestniczyli w warsztatach teatralnych w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim. Zajęcia trwały cztery godziny i składały się z dwóch części: teoretycznej i praktycznej. Podczas pierwszej godziny spotkania dowiedzieliśmy się, jak doszło do powstania Teatru Szekspirowskiego w Gdańsku. Wysłuchaliśmy opowieść o znudzonej Londynem trupie teatralnej, która poszukując nowej publiki, trafiła do ówczesnej szkoły fechtunku. Utrwaliliśmy także informacje o cechach teatru szekspirowskiego oraz o samym Williamie Szekspirze. Kolejnym punktem programu było zwiedzanie teatru.

- Z okazji Święta Niepodległości 10 listopada w naszej szkole uczniowie klasy 2 a gimnazjum przygotowali apel, którego celem było przybliżenie wydarzeń z 1918 roku. Podczas akademii Ksiądz Dyrektor Krzysztof Niemczyk przypomniał uczniom, czym w dzisiejszych czasach powinien być patriotyzm oraz zachęcił do udziału w uroczystościach i nabożeństwach organizowanych na pamiątkę odzyskania przez Polskę Niepodległości. Uczniowie naszej szkoły mieli okazję przenieść się w czasy Józefa Piłsudskiego i oddać hołd tym, którzy zginęli, by Polska mogła być Polską. Podczas apelu cała szkoła jednoczyła się przy śpiewaniu pieśni patriotycznych, które wprowadziły nas w nastrój refleksji i zadumy nad losami naszej Ojczyzny.

- 15 listopada klasa 1 d gimnazjum wybrała się wraz z wychowawczyniami – panią Darią Listewnik i Aleksandrą Sawicką, na pierwszą klasową wycieczkę do JUMP CITY w Gdyni. Niemal stuprocentowa frekwencja pozwoliła na pełną integrację. Instruktorzy zapoznali nas z zasadami bezpieczeństwa i odbyli z nami ciekawą lekcję WF-u, a następną godzinkę wykorzystaliśmy zgodnie z własnymi pomysłami.

- 16 listopada, w 71. rocznicę powstania tczewskich struktur PSL, Uniwersyteckie Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Tczewie oraz tczewska Miejska Biblioteka Publiczna zorganizowały konferencję pt. „O prawo do godności. Polskie Stronnictwo Ludowe w województwie gdańskim w latach 1945–1947”.

- 18 listopada wybrani uczniowie z klasy I c gimnazjum, na jeden dzień, zyskali nieśmiertelność, super moce oraz względny szacunek, zamieniając się w greckich bogów. Podczas lekcji historii prezentowali bóstwa, w które

się wcielili i opowiadali mity z nimi związane. Największe uznanie zdobyły przebrania Hery i Afrodyty, były bardzo kobiece i przypominały stroje prawdziwych greckich bogiń.

Grudzień 2016

- 1 grudnia w auli Uniwersyteckiego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Tczewie, odbył się finał VIII Powiatowego Konkursu – Historycznego „Św. Jadwiga królowa i patronka narodu”. O tytuł laureata konkurowało ze sobą dwudziestu uczniów z ośmiu szkół ponadgimnazjalnych. Poza szkołami tczewskimi w tym roku do konkursu zgłosili się uczniowie z Collegium Marianum z Pelplina oraz z Zespołu Szkół Agrotechnicznych i Ogólnokształcących ze Swarżyna. Główną ideą konkursu jest pogłębienie wiedzy o św. Jadwidze Andegaweńskiej jako królu Polski i patronce miasta Tczewa. Nauczyciele historii, przygotowujący konkurs, pragną także zainteresować młodzież historią Polski i najbliższego otoczenia, poszerzyć znajomość epoki jagiellońskiej, jej roli i znaczenia w Europie oraz zintegrować środowisko szkolne.

- 8 grudnia w naszej szkole odbył się wykład pt. „Detektywi na tropie biomarkerów chorób neurodegeneracyjnych”. Nasz gość pani dr Natalia Miękus – Purwin (pracownik naukowy wydziału biologii UG), która poprowadziła wykład, opowiedziała, czym są markery i w jaki sposób wiążą się z chorobami nie tylko neurodegeneracyjnymi, jak choroba Parkinsona czy autyzm, ale też nowotworowymi. Dowiedzieliśmy się również, w jaki sposób są one oznaczane i dlaczego ich wczesne wykrycie i regularna kontrola są takie istotne. Wykład był współfinansowany z Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego z programu „Nowoczesna Szkoła”.

- Uczniowie i nauczyciele naszej szkoły po raz czwarty okazali swoje ogromne serce organizując Szlachetną Paczkę. W tym roku obdarowaliśmy rodzinę z Tczewa zmagającą się z niepełnosprawnością dziecka i trudną sytuacją materialną. Każda klasa zobowiązała się do kupienia określonego przez rodzinę produktu. Po dwóch tygodniach przystąpiliśmy do pakowania prezentów, których okazało się bardzo dużo. Zapakowane paczki mogliśmy osobiście wręczyć naszej wybranej rodzinie.

- 12 grudeń mieliśmy przyjemność gościć dr Wojciecha Glaca z Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego z wykładem pt. „Neurobiologia miłości”.

Poznawaliśmy procesy zachodzące w naszych mózgach w czasie zakochania z biologicznego punktu widzenia. Dzięki doskonałym przykładom z pozoru trudne pojęcia szybko stawały się zrozumiałe. Już teraz wiemy, że za przywiązanie emocjonalne odpowiada hormon oksytocyna, której wydzielanie zwiększa się w czasie kontaktu fizycznego zakochanych. Receptą na udany i długotrwały związek jest częste okazywanie sobie czułości poprzez chociażby przytulenie. Wiemy także, dlaczego w miłości niestraszone nam są wyzwania i bez wahania jesteśmy gotowi stanąć w obronie ukochanej.

- 12 grudnia zainteresowani uczniowie udali się do Centrum Kulturalno-Kongresowego Jordanki na świąteczny występ Teatru Baletu i Opery z Odesy pt. „Dziadek do orzechów”. Muzyka Piotra Czajkowskiego, klasyczne stroje baletowe, imponująca scenografia, przepiękne układy choreograficzne – wszystko to przerosło nasze oczekiwania.

- 15 grudnia na Wydziale Matematyki, Informatyki i Fizyki na Uniwersytecie Gdańskim odbyły się Matematyczne Mikołajki, w których wzięła udział grupa z rozszerzonej matematyki I LO. Uczniowie uczestniczyli w tym naukowym przedsięwzięciu wraz p. Bożeną Klein, nauczycielką grupy. Gdy o godzinie 9 dotarliśmy na miejsce jako jedna z pierwszych grup, do wykładu „O kształtach i podobieństwie, czyli o... topologii” zostały nam prawie trzy godziny. Nie znaczy to jednak, że spędziliśmy ten czas beczynn timer! Studenci nauk ścisłych przygotowali dla nas rozmaite atrakcje, w tym konkursy, w których wygrać można było ciekawe nagrody. W międzyczasie mieliśmy też możliwość zadać im pytania związane ze studiowaniem określonych kierunków.

- 15 grudnia, jak co roku, uczniowie klas I gimnazjum wraz z wychowawcami zorganizowali spotkanie kołędowe, na które zaproszeni zostali rodzice oraz dyrekcja szkoły, aby wspólnie odśpiewać najpiękniejsze z polskich kołęd i usłyszeć kilka ciekawostek o dawnych świątecznych tradycjach. Było to wyjątkowe przeżycie dla nas wszystkich, bo kołedy odśpiewaliśmy przy akompaniamencie muzycznym w wykonaniu uczniów. Nad oprawą muzyczną czuwała p. Magdalena Netka-Kubicka, której bardzo dziękujemy za czas poświęcony na próby i przygotowanie instrumentów. Wieczorne spotkanie przebiegło w przemiłej atmosferze i zakończyło się życzeniami i niezwykle, radosną kołędą odśpiewaną po hiszpańsku.

- 17 grudnia klasy I LO razem z opiekunami wybrały się na wycieczkę do Warszawy, gdzie w teatrze wystawiany był spektakl pod tytułem „Metro”. Na miejsce dojechaliliśmy kilka godzin przed seansem. Czas wolny spędziliśmy

w warszawskich Złotyach Tarasach, a później autokarem dojechalismy pod teatr Studio Buffo, by obejrzeć sztukę.

- W tygodniu przedświątecznym z wtorku 20.12 na środę 21.12 grupa maturzystów z chemii rozszerzonej spotkała się na Nocy z chemią. Dzięki propozycji naszego nauczyciela, p. Szczepilewskiego, nadrobilismy materiał maturalny i mogliśmy spędzić więcej czasu razem. Ustawilismy ławki, przygotowalismy tablicę i rzutnik, i mogliśmy poczuć się jak na prawdziwej lekcji. Jednak nie była to dla nas stresująca, lecz nietypowa i miła sytuacja. Do tej pory nie mielismy okazji uczyć się w grupie tak późną porą. Mimo obaw, że godziny 21:00-01:00 nie są odpowiednie do nauki, udało nam się przyswoić wiedzę, w dodatku radośnie, wśród śmiechów i żartów. I oczywiście, nie mogło także zabraknąć kolacji w postaci pizzy.

- 21 grudnia uczniowie z klasy III b gimnazjum wspólnie z p. Olhą Voznyak i Danutą Ziemann wystawili Jasełka Bożonarodzeniowe. Głównym przesłaniem przedstawienia było to, że w święta najważniejszy jest nowonarodzony Chrystus, a nie dobra materialne czy prezenty. Od samego początku uczniowie pracowali nad widowiskiem samodzielnie. Scenariusz przedstawienia napisały Zuzanna Bonk i Agata Laskowska. Ignacy Wendt zadbał o oprawę muzyczną oraz stworzył podkład do piosenki końcowej. Piękna scenografia to zasługa Hani Sigłowej. Rola nauczycieli ograniczała się do koordynowania i nadzorowania przebiegu prób. Efekt był niesamowity. Poprzez opowiedzianą historię aktorzy wprowadzili nas w klimat Świąt Bożego Narodzenia i podkreślili to, co jest w przeżywaniu tych dni najważniejsze.

- 22 grudnia odbył się pierwszy trening piłki nożnej dla dziewczyn, których trenerem został p. Krzysztof Zieliński. Inicjatywa wyszła od kilku dziewczyn, które, lubiąc sport, postanowiły rozszerzyć możliwości zajęć dodatkowych naszej szkoły. :) Dziewczyny są świadome ogromu pracy, jaka ich czeka, jednak ani one, ani ich trener nie tracą nadziei. Dziewczyny muszą się jeszcze dużo nauczyć, począwszy od wytrzymałości i siły, kończąc na cierpliwości. Treningi odbywają się systematycznie, bo „też o to w tym wszystkim chodzi”.

Styczeń 2017

- 6 stycznia nasza szkoła brała udział w orszaku Trzech Króli. Pomagalismy w przygotowaniu certyfikatów, rozdawaniu śpiewników i zapewnilismy oprawę muzyczną. Z uśmiechem i pięknym śpiewem wyruszyliśmy w kolorowych strojach z Placu Hallera na Kanonkę, co przyciągnęło Tczewian do

świętowania razem z nami. 10 stycznia, ulicami Starego Miasta, w takt poloneza ruszyli uczniowie szkół ponadgimnazjalnych. Maturzyści zainaugurowali w ten sposób okres przygotowań do egzaminu dojrzałości. W tym roku w imprezie uczestniczyli uczniowie z pięciu tczewskich szkół. Pomysłodawcą i głównym organizatorem imprezy było Uniwersyteckie Katolickie Liceum Ogólnokształcące przy wsparciu i patronacie Starostwa Powiatowego i Urzędu Miasta.

- 12 stycznia odbyło się przedstawienie teatralne w wykonaniu klasy I b gimnazjum „Dziady” część II. Uczniowie przygotowywali się pracowicie pod opieką pani Moniki Kruszc-Szamockiej. W towarzystwie Rodziców w naszej szkole przenieśliśmy się w świat pogańskiego obrzędu. W przygotowanie przedstawienia zaangażowani byli wszyscy uczniowie jako aktorzy, muzycy, suflerzy i scenarzyści.

- Pierwszy sobotni wieczór 2017 roku. Dziedzinić robiącego wrażenie gniewskiego zamku. Emocje powoli sięgają zenitu, oczekiwanie staje się widoczne na twarzach. Napięcie nagromadzone przez kilka miesięcy daje znak. Już jest, wybiła osiemnasta. Wszystko dopięte na ostatni guzik. Rozpoczął się bal nad bale. Nie da się wyrazić słowami, co czuliśmy, gdy polonez po raz pierwszy wyszedł idealnie. Zachwyt, gromkie brawa i łzy wzruszenia w oczach obecnych na balkonach rodziców. Później świadomość tego, że jesteśmy już dorośli. Następnie – że ZA STO DNI MATURA! Nauka zacznie się na dobre. Tej nocy nie były nam jedynie w głowach szkolne tablice czy arkusze egzaminacyjne. Mieliśmy bawić się jak najlepiej na tym pierwszym i zarazem ostatnim wspólnym balu.

Luty 2017

- 7 lutego nasza szkoła gościła dwóch członków Bractwa Rycerskiego Kerin z Grodu Żywej Historii Kerin w Subkowach. Poprowadzili oni lekcję historii dotyczącą starożytnego Rzymu dla całego I rocznika gimnazjum. W aktywnej formie przybliżyli historię miasta i przyczyny jego sukcesów. Panowie z pasją zaprezentowali także kwestie związane z niewolnictwem oraz służbą w armii. Wybrani uczniowie mieli możliwość poczuć się niczym prawdziwy legionista, senator czy nawet niewolnik. Wszystko dzięki uzbrojeniu i strojom, które można było przymierzyć.

- 10 lutego uczniowie klas I LO wybrali się na wykład dra Piotra Szubarczyka z gdańskiego oddziału IPN na temat żołnierzy wyklętych, który odbył

się w sali II LO w Tczewie. Prelegent opowiadał z prawdziwą pasją. Swoje wystąpienie zaczął od spraw najnowszych – a mianowicie od przyczyn i historii ustalenia Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Całe wystąpienie stało na wysokim poziomie merytorycznym, a wszyscy uczestnicy z chęcią słuchali pana doktora. Swoją wykład przeplatał fragmentami piosenek dotyczących Żołnierzy Wyklętych, śpiewanymi osobiście a cappella, co wzbudziło duży szacunek u uczniów, którzy koniec jego wystąpienia nagrodzili gromkimi brawami.

- 15 lutego grupa hiszpańska klas III gimnazjum wraz z p. Iwoną Piskorską udała się na koncert Alvaro Soler. Był to pierwszy występ z trasy koncertowej po Europie. Zabawa w Starym Maneżu rozpoczęła się o godzinie 21.00. Na początku usłyszeliśmy piosenkę "Animal", co zdecydowanie dodało energii publiczności. Następnie piosenkarz przywitał się z nami po polsku, podziękował za liczne przybycie i stwierdził, że bardzo mu się tutaj podoba. Dziękował za tak wysokie miejsca jego hitów na listach przebojów w naszym kraju (zwłaszcza "Agosto" i "El mismo sol"). Była to zupełnie nowa i znakomita forma poznania języka hiszpańskiego.

- 16 lutego odbyły się połowinki klas drugich liceum. Motywem przewodnim naszej imprezy był styl Hollywood i rosyjskich celebrytów. Po pierwszych sesjach zdjęciowych uczniowie zatańczyli dla nauczycieli przygotowany specjalnie na tę okazję układ taneczny, który zaaranżowała i czuwała nad jego wykonaniem nasza koleżanka z rocznika Ola Jonaczyk. Następnie po skonsumowanym obiedzie wszyscy udali się na parkiet i tam wspaniale się bawili na późnego wieczora.

- Drugi semestr młodzież z Katolika rozpoczęła pielgrzymką autokarową do słonecznej Italii. Jej głównym celem był Rzym, choć trasa przebiegała także przez Altötting, Sienę, San Gimignano i Florencję.

- 21 lutego został rozstrzygnięty konkurs „Moje Miasto bez odpadów” oraz „Zakręcone odkręcone”. Konkurs dla placówek oświatowych w Tczewie co roku organizuje Pracownia Ekologiczna pod patronatem Urzędu Miasta Tczewa. Z dumą informujemy, że Katolickie Gimnazjum zajęło II miejsce z wynikiem 19 kg na ucznia.

- Z wielką przyjemnością informujemy, że Fundacja Edukacyjna Perspektywy ogłosiła już ranking najlepszych szkół i nasze liceum, już drugi rok z rzędu, otrzymało Srebrną Tarczę za osiągnięcia. Ranking Szkół Ponadgim-

nazjalnych Perspektywy 2017 już po raz dziewiętnasty został opublikowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy. W tegorocznej edycji rankingu analizowane były wyniki 2220 liceów ogólnokształcących i 1787 techników. Opublikowany został wykaz 500 najlepszych polskich liceów i 300 techników. Nasze liceum znajduje się na 194 miejscu w Polsce, natomiast w woj. pomorskim 12 i tym samym udowadnia, że jest liderem wśród szkół naszego powiatu a nawet województwa. Dodamy tylko, że do analizy brane były wyniki egzaminu maturalnego i udział uczniów w olimpiadach przedmiotowych.

Marzec 2017

- 2 marca w naszej szkole odbył się XVII Szkolny Konkurs Recytatorski „Skrzydlate słowa”, w którym wzięło udział 12 recytatorów z gimnazjum i 9 licealistów. W auli szkolnej oklaskiwali ich występy liczni miłośnicy poezji: przyjaciele, rodzina, nauczyciele, wychowawcy i tutorzy oraz ks. dyrektor Krzysztof Niemczyk i dyrektor Krzysztof Zieliński. Przewodniczącym jury był ks. Prałat Piotr Wysga, życzliwie patronujący naszemu konkursowi od 17 lat. Występy recytatorów oceniały również polonistki pani Danuta Ziemann oraz pani Joanna Drozd. Do prezentacji konkursowych młodzież wybrała bardzo ciekawe teksty, zarówno prozatorskie, jak i wiersze wśród których przeważały utwory Wisławy Szymborskiej. Warto odnotować, że Marianna Jędrych i Maciej Krakowiak (uczniowie kl. I LO) zaprezentowali wiersze własne.

Święto poezji trwało aż 3 godziny, ale recytacje skupiły uwagę słuchaczy, a niektóre były długo oklaskiwane! A oto laureaci „Skrzydlatych słów” 2017: wśród gimnazjalistów I miejsce zajęli ex aequo Zuzanna Bonk z kl. III b i Jakub Lewandowski z kl. III a. Miejsce II – Zofia Szweda z kl. I a i Olga Gniewkowska z kl. I d, zaś III miejsce – Oliwia Brzozowska kl. I d oraz Olga Sikut z kl. III d. Wyróżnienie w kategorii: poezja śpiewana zdobyła Marcelina Laskiewicz z kl. III d. Z kolei w liceum I miejsce zajęły aż 3 uczennice: Daria Dang z kl. II LO oraz Marianna Jędrych i Marianna Wołoszyk z kl. I LO. II miejsce zdobyła Sara Szczuka z kl. II LO oraz Ignacy Liss kl. III LO. Jury przyznało miejsce III Agacie Szubie z kl. II LO i Mikołajowi Klukowi z kl. III LO, a także miejsce IV Julii Neumann i Maciejowi Krakowiakowi – oboje z kl. I LO.

- 2 marca grupa biologiczna z 2 LO naszej szkoły miała okazję przeprowadzić w ramach zajęć sekcję ryby. Dzięki uprzedniemu zapoznaniu się z anatomią i funkcjonowaniem organizmu ryby, rozpoznanie poszczególnych narządów nie stanowiło to dla nas większej trudności. Niektórzy uczniowie sprostali nawet wyzwaniu wycięcia w nienaruszonym stanie pęcherza pław-

nego ryby, wykazując się przy tym prawdziwą „ręką chirurga”. Nad precyzją naszych cięć i higieną pracy czuwała pani Anna Samulewicz, która udzielała w międzyczasie cennych wskazówek.

- 6 marca odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Ciekawi Ludzie”. Tym razem do szkoły została zaproszona Rodzina Wojtki Łopacińskiego, ucznia kl. II B gimnazjum. Wojtek wraz z Rodzicami opowiedzą o swoich przygodach i doświadczeniach z rocznej podróży dookoła świata.

- 7 marca uczniowie klas II i III liceum mieli okazję spotkać się z delegatem Panem Higinio J. Paterna Sánchez, przedstawicielem Universidad de Navarra. Warto zaznaczyć, że władze uczelni wytypowały nasze liceum poprzez analizę wyników egzaminów maturalnych i rankingów, w których plasujemy się na czołowych pozycjach. Tym bardziej był to dla nas zaszczyt. Dzięki spotkaniu mogliśmy zapoznać się nie tylko z szerokim wachlarzem kierunków studiów i zasadami rekrutacji, ale również poznać wspaniałe uroki Kraju Basków. Ciekawa oferta edukacyjna, wysoki poziom nauczania, a także wspaniałe, gorący klimat i wspaniałe otoczenie z pewnością zachęciły wielu uczniów do studiowania na Universidad de Navarra.

- 12 marca, druga klasa gimnazjum wraz z p. Olgą Voznyak, wychowawczyniami paniami Moniką Kruszc-Szamocką i Aleksandrą Słyszewską wraz z grupą rozszerzonego polskiego z klasy I LO udały się do Teatru Szekspirowskiego w Gdańsku. Celem było obejrzenie schodzącego już z afisza przedstawienia pt.: „Wesołe kumoszki z Windsoru”.

- 13-14 marca 99 gimnazjalistów z Katolika (klasy pierwsze) przeżywało Rekolekcje w Pelplinie. Odkrywaliśmy cudowny fakt, że Bóg nas kocha takimi, jakimi jesteśmy. Największym przeżyciem był sakrament pokuty, Eucharystia, ale też wielu z nas odnalazło Boga mówiącego w ciszy.

- 15 marca uczniowie I Roczni LO udali się na rekolekcje do Białogóry. Rekolekcje okazały się być dla wielu osób niezwykle duchowym przeżyciem. Katechezy prowadził ksiądz Maciej, który dzięki swojemu niesamowitemu doświadczeniu poruszył nasze serca.

- 21 marca pod opieką pani Anny Samulewicz uczniowie liceum udali się na Uniwersytet Gdański w celu odbycia warsztatów dydaktycznych. Uczestniczyli w wykładzie dr Wojciecha Głaca na temat naszego układu odpornościowego. Profesor w bardzo ciekawy i obrazowy sposób przedstawił, jak

broni się nasz organizm przed dużą ilością bakterii i wirusów, które mogą powodować choroby. Brali także udział w zajęciach praktycznych, które odbyły się w laboratorium, gdzie zostaliśmy podzieleni na dwie grupy.

- 23 marca w Zespole Szkół Katolickich miała miejsce potężna w swym zasięgu i skutkach akcja. Młodzież z klasy 2 a gimnazjum ogłosiła, przygotowała i przeprowadziła wśród uczniów, nauczycieli i przede wszystkim rodziców zbiórkę na zakup Stolika – Przyjaciela.

- 25 marca przez całą sobotę 36 wolontariuszy z Zespołu Szkół Katolickich zbierało żywność dla potrzebujących rodzin z terenu parafii Podwyższenia Krzyża Św. Wszystkim ludziom dobrej woli dziękujemy za hojność i otwarte serca. Kierownictwu dyskontu Biedronka przy ul. Kwiatowej jesteśmy wdzięczni za umożliwienie zbiórki.

Tuż przed Dniem Świętości Życia grupa młodzieży z Katolickiego gimnazjum pojechała do Matemblewa, by przekazać wszystkie produkty zakupione dzięki pomocy i ofiarności wielu dobrych ludzi. Udało się zakupić ogromną ilość pieluch, mleka, kaszek i kosmetyków. Radość podopiecznych Domu Samotnej Matki udzieliła się również nam. Na zakończenie wizyty poszliśmy pod figurę Matki Bożej Brzemiennej, by pomodlić się w intencji nienarodzonych dzieci.

Osiągnięcia liceum 2016/2017

OLIMPIADY			
NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIE	STOPIEŃ
Olimpiada Biologiczna	Agata Bonk	finalistka	okręgowy
Olimpiada Geograficzna	Julia Paradowska Anna Szulc	finalistki	okręgowy
Olimpiada Historyczna	Weronika Drewek	finalistka	okręgowy (II stopnia)

KONKURSY TEMATYCZNE			
NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA	STOPIEŃ
Konkurs historyczny „Wiedzy o Cystersach”	Adam Leczkowski	II miejsce	powiatowy
II Powiatowy Konkurs „Żołnierze Wyklęci – Zapomniani Bohaterowie”	Adam Leczkowski Piotr Struczyński Maksymilian Sykulski	III miejsce	powiatowy
XIV Powiatowy Konkurs Ortograficzny	Marianna Wołoszyk	III miejsce oraz dyplom za najlepszą interpunkcję	powiatowy
62. Ogólnopolski Konkurs Recytatorski	Ignacy Liss Sara Szczuka	I miejsce II miejsce	eliminacje powiatowe

KONKURSY TEMATYCZNE			
NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA	STOPIEŃ
Olimpiada Przedsiębiorczości „Wiem na bank”	Nikodem Bogdański Weronika Ciapka Jakub Kula Bartosz Schroder Martyna Wyczling	I miejsce	wojewódzki
Powiatowe Zawody Pierwszej Pomocy	Weronika Drewek Marcelina Galińska Marcelina Średniawska Julia Ziółkowska	I miejsce	powiatowy
Pomorskie Mecze Matematyczne	Iwo Brzyski Marta Chrzanowska Marcelina Chrzanowska Damian Chrzanowski Jan Drozd Michał Dzięcielski Aleksandra Jonaczyk Mikołaj Kluk Paweł Niedziela Maciej Pezała Michalina Zając	półfinał	wojewódzki
Konkurs „Liga Matematyczna”	Marta Chrzanowska	II miejsce	wojewódzki

OSIĄGNIĘCIA SPORTOWE			
NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA	STOPIEŃ
Powiatowa Liga Piłki Siatkowej Dziewcząt	Karolina Błaszczyk Weronika Ciapka Julia Jaskólska Magdalena Jeske Klaudia Stolska Julia Szafrńska Martyna Wyczling Marcela Zielińska	I miejsce	powiatowy
XVIII Powiatowa Licealiada Młodzieży Szkolnej (piłka siatkowa dziewcząt)	Karolina Błaszczyk Weronika Ciapka Julia Jaskólska Magdalena Jeska Klaudia Stolska Julia Neumann Weronika Pestka Julia Szafrńska Martyna Wyczling Marcelina Zielińska	III miejsce	powiatowy
XVIII Powiatowa Licealiada Młodzieży Szkolnej (indywidualne biegi przełajowe)	Maria Deptulska	III miejsce	powiatowy
IX Powiatowy Konkurs Tańca o Puchar Dyrektora Zespołu Szkół Ekonomicznych	Weronika Drewek Aleksandra Jonaczyk Agata Klinkosz Karolina Kułakowska Wiktoria Zielińska	I miejsce	powiatowy
IX Powiatowy Konkurs Tańca o Puchar Dyrektora Zespołu Szkół Ekonomicznych	Jakub Żemajtis	I miejsce (taniec towarzyski)	powiatowy

Osiągnięcia gimnazjum 2016/2017

OLIMPIADY I KONKURSY KURATORYJNE

NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA	STOPIEŃ
Kuratoryjny Konkurs z Matematyki	Jan Tryka	laureat	wojewódzki
Kuratoryjny Konkurs z Chemii	Konrad Łęgowski Mateusz Dziewiątkowski Patrycja Pliszka	laureat finalista finalistka	wojewódzki
Kuratoryjny Konkurs z Informatyki	Paweł Sadowski	finalista	wojewódzki
Kuratoryjny Konkurs z Biologii	Konrad Duszyński Zuzanna Jutrzenka	finaliści	wojewódzki

KONKURSY TEMATYCZNE

NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA	STOPIEŃ
Kangur Matematyczny 2017	Paweł Sadowski Jan Tryka	wynik bardzo dobry	międzynarodowy
	Jacek Kalkowski Łukasz Kwiatkowski Maciej Łada Wojciech Włodarczyk	wyróżnienie	
IX Festiwal Twórczości Kociewskiej im. Romana Landowskiego	Jakub Lewandowski	III miejsce (kategoria – recytacje finałowe)	powiatowy
XIV Powiatowy Konkurs Ortograficzny	Amelia Ziemann Alicja Błaszowska	I miejsce III miejsce	powiatowy

Powiatowy Konkurs Recytatorski „Mieszkamy nad Wisłą”	Zuzanna Bonk	I miejsce	powiatowy
Powiatowy Konkurs o Krajach Anglosaskich „Culture Genius”	Kacper Nawój	II miejsce	powiatowy
Konkurs Matematyczny „Od szkolniaka do żaka”	Jan Tryka	I miejsce	wojewódzki
Konkurs Recytatorski „Mój ulubiony wiersz”	Jakub Lewandowski Zuzanna Bonk Zofia Szweda	I miejsce II miejsce III miejsce	miejski
Konkurs Plastyczny „Ilustracja do mojej ulubionej książki”	Marta Przytuła Jakub Lewandowski Ada Dey	I miejsce II miejsce oraz nagroda publiczności III miejsce	powiatowy
Miejski Konkurs Ekologiczny	Konrad Duszyński	I miejsce	miejski
IX Powiatowy Konkurs Recytatorski im. Juliusza Słowackiego	Zuzanna Bonk	I miejsce	powiatowy

OSIĄGNIĘCIA SPORTOWE			
NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA	STOPIEŃ
Wojewódzki Turniej Klasyfikacyjny w Tenisie Ziemnym	Kacper Nawój	III miejsce	wojewódzki
XVIII Miejska Gimnazjada Młodzieży Szkolnej (siatkówka dziewczęta)	Małgorzata Cholec Marta Grzesik Julia Grzybek Zofia Jellonek Anna Jeske Weronika Kłosowska Zuzanna Krakowska Zofia Link Dagmara Pelowska Julia Purcelewska Oliwia Szczepańska Julia Szulc	I miejsce	miejski
XVIII Miejska Gimnazjada Młodzieży Szkolnej (siatkówka chłopcy)	Jan Dziecielski Adam Hardt Norbert Łobudzki Kacper Mazurowski Michał Paciorek Jakub Okrój Wojciech Ossowski Bartosz Rasławski Krystian Szymczak Ignacy Wendt Paweł Wołoszyk	III miejsce	miejski
XVIII Miejska Gimnazjada Młodzieży Szkolnej (drużynowe biegi przełajowe chłopców)	Karol Adamczyk Norbert Łobudzki Oskar Makowski Wojciech Ossowski Patryk Sinczuk Paweł Wołoszyk Borys Zezula	II miejsce	miejski
XVIII Miejska Gimnazjada Młodzieży Szkolnej (drużynowe biegi przełajowe dziewcząt)	Zuzanna Bonk Zofia Jellonek Zofia Krzeszowiec Julia Szulc	II miejsce	miejski

XVIII Powiatowa Gimnazjada Młodzieży Szkolnej (drużynowe biegi przełajowe chłopców)	Karol Adamczyk Norbert Łobudzki Oskar Makowski Wojciech Ossowski Patryk Sinczuk Paweł Wołoszyk Borys Zezula	II miejsce	powiatowy
XVIII Powiatowa Gimnazjada Młodzieży Szkolnej (indywidualne biegi przełajowe dziewcząt)	Zuzanna Bonk	III miejsce	powiatowa
Miejska Drużynowa Gimnazjada w Tenisie Stołowym	Jakub Federowicz Paweł Sadowski	I miejsce	miejski
Powiatowa Gimnazjada w Badmintonie	Jakub Federowicz Jakub Okrój	II miejsce	powiatowy
Międzygimnazjalne Zawody w Piłkę Nożną	Adam Hardt Mateusz Lippke Filip Madeja Jakub Okrój Miłosz Parka Bartosz Rasławski Łukasz Malicki Kacper Mazurowski Ignacy Wendt Mirosław Szitenhelm Borys Zezula	II miejsce	

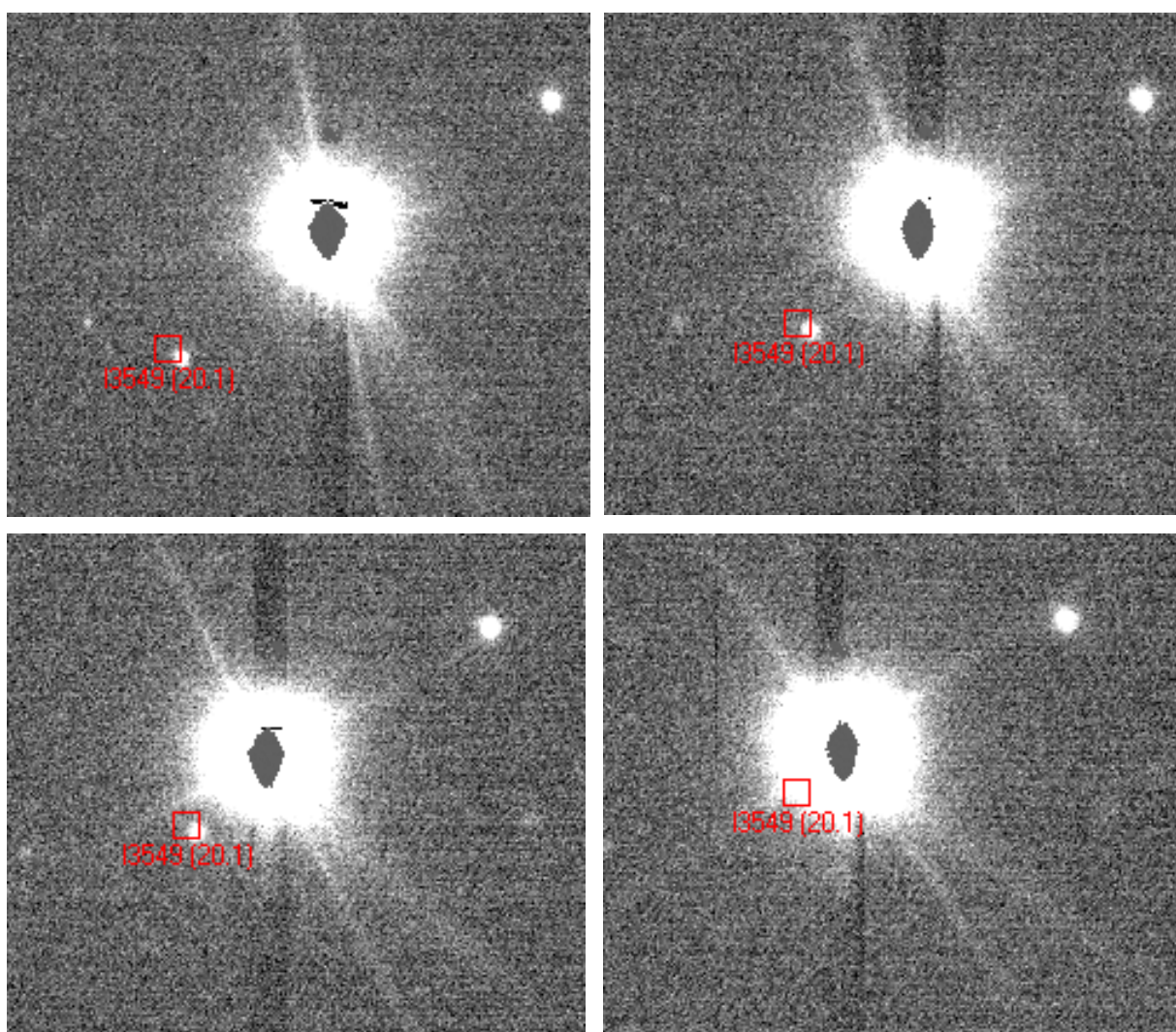


W KRĘGU NAUK ŚCISŁYCH



Odkryliśmy asteroidę

Asteroidy to niewielkie obiekty o nieregularnym kształcie obiegające Słońce, posiadające stałą powierzchnię. Szacuje się, że w całym Układzie Słonecznym jest ich wiele milionów, a największe skupisko znanych asteroid znajduje się w pasie głównym pomiędzy orbitami Marsa i Jowisza.



Fot. Jedna z odkrytych przez nas asteroid

Dzięki ciągłym obserwacjom nieba odkrywane są kolejne nowe obiekty. Analiza wszystkich zdjęć wykonanych przez teleskopy w poszukiwaniu nieznanych asteroid przez niewielką grupę ludzi byłaby bardzo czasochłonna, dlatego w ramach programu IASC (International Astronomical Search Collaboration) studenci i uczniowie szkół średnich mogą pomóc w odkrywaniu nowych obiektów.

Jako członkowie kółka astronomicznego, działającego w naszej szkole od 19 stycznia do 18 lutego 2017 roku, mieliśmy okazję wziąć udział w jednej z kampanii poszukiwania asteroid. Nasze zadanie polegało na dokładnej analizie zestawów zawierających po cztery zdjęcia tego samego kawałka nieba wykonanych przez teleskop Pan-STARRS na Hawajach. W specjalnie do tego przeznaczonym programie – Astrometrice – robiliśmy z tych czterech zdjęć animację i przeszukiwaliśmy całe zdjęcie w dużym powiększeniu. Obiekty, które widocznie poruszały się po linii prostej w jednym kierunku i spełniały inne wymagane parametry, oznaczaliśmy jako potencjalne asteroidy. Potem sporządzaliśmy raport z naszej pracy.

Pod koniec kampanii potwierdzono odkrycie przez nas 31 nowych obiektów – wszystkie są asteroidami pasa głównego.

Powstanie życia na Ziemi

Ludzkość od początków swojego istnienia próbowała odpowiedzieć na pytanie, jak zaczęło się życie na ziemi. Ludy zamieszkujące wyspy Oceanii wierzą, że pająk nazywany Areop-Enap znalazł małża i otworzył go. W środku napotkał gąsienicę i ślimaka, z których powstały Słońce i Księżyc. Dwuklapowa muszla małża utworzyła niebo i ziemię, a pot pająka – ocean. Następnie z kamieni Areop-Enap stworzył ludzi i inne zwierzęta. Z kolei według wyznawców wielkich religii monoteistycznych świat został stworzony przez Boga, a w mitologii greckiej wyłonił się z Chaosu. Przez wiele tysiącleci to właśnie religie udzielały odpowiedzi na pytanie o początki świata i życia, jednak wraz z rozwojem nauk przyrodniczych rozpoczęły się poszukiwania naukowego wyjaśnienia tej zagadki. Od drugiej połowy XIX wieku powstało wiele hipotez, z których część została odrzucona, a część być może nigdy nie doczeka się doświadczonego potwierdzenia. Oto historia poszukiwań odpowiedzi na jedno z największych pytań ludzkości.

Chociaż Karol Darwin w swoim dziele „O powstawaniu gatunków” nie wspomina o tym, jak mogło powstać życie na Ziemi, pisze o tym w liście z 1871 roku. Darwin przypuszczał, że pierwszy organizm mógł powstać w małym, ciepłym zbiorniku wodnym zawierającym m. in. amoniak i sole fosforanowe oraz wystawionym na działanie światła, ciepła i elektryczności. Przypuszczenie to stało się podstawą pierwszych hipotez dotyczących powstania życia. Pomysł Darwina w 1924 roku rozwinął rosyjski biochemik Aleksander Oparin, który w swojej książce „The Origin of Life” opisał możliwe warunki panujące na młodej Ziemi. Zauważył też, że substancje takie jak olej nie rozpuszczają się w wodzie. Zamiast tego tworzą warstwę unoszącą się na jej powierzchni albo łączą się w pęcherzyki, które nazwał koacerwatami. Potrafią one rosnąć, zmieniać kształt, dzielić się i pochłaniać inne substancje z otoczenia. Oparin uważał, że to właśnie koacerваты mogą być prekursorami życia na Ziemi. W 1952 roku Harold Urey i Stanley Miller

przeprowadzili eksperyment, który miał dowieść słuszności teorii Oparina. W swoim badaniu użyli oni substancji, które według jego przypuszczeń miały znajdować się na Ziemi: gorącej wody, wodoru, amoniaku oraz metanu, i potraktowali je wyładowaniami elektrycznymi. Po paru dniach w wodzie powstały dwa aminokwasy – glicyna i alanina. Okazało się jednak, że atmosfera ziemską najprawdopodobniej składała się z mieszaniny innych gazów. Co więcej rok później James Watson i Francis Crick stworzyli model cząsteczki DNA, która okazała się niezbędna dla funkcjonowania wszystkich organizmów żywych. Po tych odkryciach wiadomo było, że powstanie życia było zdecydowanie bardziej skomplikowanym procesem niż eksperyment Urey’a i Millera. Niemniej jednak dzięki nim poszukiwania odpowiedzi na pytanie o pochodzenie organizmów rozpoczęły się na dobre.

W latach 60. Leslie Orgel zaproponował hipotezę, zgodnie z którą pierwsze formy życia nie posiadały ani białek, ani DNA, a zamiast tego składały się z RNA, które powinno mieć zdolność do samoreplikacji. Jednak wielu naukowców nie zgodziło się z tą hipotezą, postulując, że życie opiera się na innych, równie istotnych cechach, np. pozyskiwaniu energii. W ten sposób powstały dwa obozy naukowców zwalczające się nawzajem. Jedni uważali, że podstawową i pierwszą cechą organizmów żywych jest replikacja (*replication-first*), drudzy, że jest nią metabolizm (*metabolism-first*). Wkrótce powstała jeszcze trzecia grupa, według której najważniejsze jest „opakowanie” dla wszystkich cząsteczek (*compartmentalisation-first*).

Naukowcy należący do obozu „*replication-first*” zaczęli gorączkowo szukać dowodów na to, że życie pochodzi od pierwszego samoreplikatora. Odkryli, że RNA, które tak jak białka składa się z jednego łańcucha, może zachowywać się w podobny do nich sposób. Przypuszczali również, że może on pełnić funkcje enzymów. Dowodów na to dostarczył Thomas Cech, który zauważył, że niektóre fragmenty RNA potrafią ciąć własne łańcuchy. Co więcej w latach 90. Thomas Steitz ustalił strukturę rybosomu, który nie tylko składał się z RNA, ale RNA okazało się katalitycznym rdzeniem tego organelum. Jednak hipoteza kwasu rybonukleinowego jako prekursora życia wciąż nie rozwiązała najważniejszego problemu – czy RNA rzeczywiście potrafi się samoreplikować. Po serii eksperymentów naukowcom udało się znaleźć enzym RNA (krótka sekwencja nukleotydów), który potrafi skopiować 48% nukleotydów całego łańcucha, ale 48% to wciąż nie było wymagane 100%. Wkrótce pojawił się jeszcze inny problem – RNA okazało się być bardzo trudne do uzyskania w laboratorium z samych zasad azotowych, rybozy i fosforanu(V). Część badaczy stworzyła więc inne kwasy nukleinowe takie jak PNA i TNA, które nieznacznie różniły się składem od RNA. Millerowi udało się nawet uzyskać PNA w doświadczeniu podobnym do tego, które

przeprowadził w 1952 roku. Jednak problem z nowymi kwasami nukleinowymi polegał na tym, że, chociaż wykazywały podobne zdolności do RNA, lepiej się samoreplikowały i mogły łatwiej uformować się na wczesnej Ziemi, nigdy nie zostały one znalezione w naturze i nie ma żadnych dowodów na ich występowanie w przeszłości. Zwolennicy RNA jako prekursora życia na Ziemi utknęli więc w martwym punkcie.

W międzyczasie naukowcy z drugiego obozu pracowali nad rozwinięciem swojej hipotezy, która uznawała metabolizm za podstawową cechę organizmów żywych. W późnych latach 80. Günter Wächtershäuser uznał, że pierwsze formy życia nie były wcale zbudowane z komórek, nie posiadały też białek, enzymów i kwasów nukleinowych. Uważał, że życie zaczęło się w pobliżu podwodnych wulkanów, gdzie gorąca woda, bogata w amoniak oraz inne wulkaniczne gazy i minerały, w obecności metali umożliwiła małym cząsteczkom łączenie się w coraz większe, co doprowadziło do powstania pierwszego cyklu metabolicznego. To właśnie te cykle Wächtershäuser uważał za prekursory pierwszych żywych organizmów. Wciąż jednak była to tylko hipoteza niepoparta żadnymi naukowymi dowodami. Co więcej w 1988 roku Stanley Miller uznał, że uformowanie się łańcuchów większych cząsteczek takich jak aminokwasy, jest niemożliwe w ekstremalnych temperaturach panujących w pobliżu kominów hydrotermalnych. Z odsieczą hipotezie Wächtershäusera przyszedł geolog Mike Russell, który znalazł skamieniałości wskazujące na istnienie mniej ekstremalnych kominów, których temperatura wynosiła poniżej 150°C. Dodatkową ich zaletą było powstawanie pirytu, który tworzył struktury podobne do pęcherzyków. Według Russella właśnie w tych strukturach mogło powstać życie, które byłoby zdolne przeprowadzać proste przemiany metaboliczne. Przedstawił on również hipotezę wyjaśniającą, w jaki sposób te pierwsze formy życia mogłyby uzyskiwać energię. Wszystkie organizmy do pozyskiwania energii korzystają z gradientu protonów. Po jednej stronie ich błony komórkowej znajduje się duża liczba protonów, po drugiej niewielka. Przepompowując część z nich na drugą stronę dzięki obecności specjalnego enzymu – ATP-azy, wytwarzają ATP, które ma zdolność magazynowania energii. Russell uważał, że pierwsze formy życia również korzystały z gradientu protonów, ale z powodu braku skomplikowanej maszyny komórkowej powstały w miejscu, gdzie występuje on naturalnie. Ponieważ oceany na Ziemi w przeszłości miały odczyn kwasowy, jego zdaniem życie musiało powstać w zasadowych kominach hydrotermalnych. W 2000 roku odkryto pierwsze takie formacje. Woda w ich pobliżu osiągała temperaturę 75°C, a ściany skał posiadały pory, które mogłyby zawierać niezbędne związki chemiczne i które miały dostęp do naturalnego gradientu protonów. Według Russella to właśnie pory spełniały rolę komórek, a prze-

prowadzając metabolizm, były pierwszymi formami życia na Ziemi. Na korzyść tej wersji wydarzeń przemawia też fakt, że zgodnie z badaniami Williama Martina z 2016 roku, ostatni wspólny przodek wszystkich organizmów żywych, tzw. LUCA, posiadał geny przystosowujące go do życia w środowisku obfitującym w takie związki jak metan oraz geny odpowiadające za wykorzystywanie gradientu protonów, jednak nie za wytwarzanie go. Chociaż hipoteza wydaje się być spójna i przekonująca, jej przeciwnicy zwracają uwagę na dwa problemy. Pierwszy, który potencjalnie mógłby być rozwiązany w przyszłości, to brak doświadczalnych dowodów. Drugi, poważniejszy, polega na tym, że według wielu naukowców powstanie długich łańcuchów organicznych nie jest możliwe głęboko pod powierzchnią wody bez pomocy enzymów. Kolejny obóz utkwiał w martwym punkcie.

Kiedy dwie rywalizujące ze sobą grupy badaczy zmagaly się z brakiem dowodów na poparcie swoich hipotez, trzecia grupa zaczęła rozwijać swój pomysł na to, jak rozpoczęło się życie na Ziemi. Według Piera Luigi Luisi, jednego ze zwolenników „compartmentalisation-first”, zarówno metabolizm, jak i samoreplikujący się RNA, potrzebują wielu związków chemicznych w jednym miejscu i tylko „opakowanie” dla tych substancji to umożliwia. Luisi uważał, że prekursorami pierwszej komórki mogły być koacerваты (protokomórki), o których w latach 20. pisał Oparin. Luisi’emu nigdy nie udało się uzyskać w laboratorium czegoś, co chociaż przypominałoby życie. Lipidowe pęcherzyki, które mogłyby być prekursorami życia, powinny być stabilne, dzielić się i kontrolować przepływ substancji przez ich błonę, jednak te otrzymane przez Luisiego tego nie robiły. Dlatego Luisi uznał, że pierwsze protokomórki musiały zawierać materiał genetyczny – RNA, który mógłby replikować się w ich wnętrzu. Wtedy do badań dołączył Jack Szostak – zwolennik życia opierającego się na replikacji.

Szostak i Luisi przeprowadzili eksperyment z pęcherzykami posiadającymi dwie warstwy lipidowe i kwas rybonukleinowy, do których dodali montmorillonit, przyspieszający formowanie się nowych pęcherzyków i który był absorbowany do wnętrza struktury. Dodanie montmorillonitu nie było przypadkowe – wcześniejsze badania dowodziły, że był to minerał bardzo rozpowszechniony w początkach istnienia Ziemi. Później okazało się, że otrzymane przez Szostaka protokomórki rosły i konkurowały z innymi o dostęp do lipidów potrzebnych do powiększania błony. Te, które posiadały mniej RNA, przegrywały walkę. Wraz z postępem badań okazało się również, że bardziej skomplikowane protokomórki potrafiły się cyklicznie dzielić. Pojawił się jednak problem – jak zmusić RNA do samoreplikacji? Wiadomo było, że RNA potrafi kopiować jedynie część swoich nukleotydów, jednak Szostak odkrył, że dodanie magnezu znacznie usprawnia ten proces. Ponieważ jednak mag-

nez jest niebezpieczny dla protokomórek, dodano do nich cytrynian magnezu, który był dla nich nieszkodliwy. Ostatecznie Szostak i Luisi otrzymali protokomórki posiadające materiał genetyczny ulegający replikacji w ich wnętrzu, rosnące, dzielące się i nawet konkurujące ze sobą. Co więcej okazało się, że są zdolne wytrzymać temperaturę nawet 100°C. Odkrycia Szostaka i Lusiego połączyły hipotezy dwóch rywalizujących obozów. Pozostał jeszcze trzeci...

John Sutherland, zainspirowany badaniami Szostaka, rozpoczął pracę nad teorią na powstanie życia, która połączyłaby wszystkie trzy hipotezy w jedną całość – tzw. „everything-first”. Od 2009 roku w swoim laboratorium otrzymał dwa z czterech nukleotydów RNA i dwa związki bardzo podobne do nukleotydów, które potencjalnie mogłyby się w nie przekształcić. Otrzymał również prekursory aminokwasów oraz lipidów, a wszystko to z mieszaniny tych samych związków chemicznych (przede wszystkim siarki i miedzi jako katalizatora) oraz przy promieniowaniu UV. Sutherland uważał, że życie nie powstawało etapami, ale pojawiło się w jednym momencie. Twierdził również, że poprzednie badania były zbyt czyste, a próbki zawierały jedynie te związki, które były potrzebne do osiągnięcia konkretnego celu. Szostak przyznał mu rację. Wkrótce okazało się na przykład, że protokomórki składające się z różnych rodzajów lipidów zamiast jednego były odporne na działanie magnezu, który niszczył błonę złożoną tylko z jednego rodzaju. Szostak uważa, że to samo może dotyczyć się RNA i DNA. Ich struktura w przeszłości nie musiała koniecznie odpowiadać temu, co znamy dzisiaj. Zamiast tego mogła łączyć elementy różnych kwasów nukleinowych, a przez to mogła być łatwiejsza do otrzymania i mieć więcej możliwości, a dopiero później przyjąć formę, jaką znamy.

Badacze napotkali jednak nowy problem. Protokomórki Szostaka i Sutherlanda musiały skądś czerpać energię. Sutherland uważa, że rozwiązaniem może być hipoteza kominów hydrotermalnych. Ponieważ do powstania i funkcjonowania protokomórki niezbędne są metale, które pełnią funkcje enzymów, obecność kominów wydaje się być konieczna. Jednak życie według hipotezy Sutherlanda nie mogło powstać w oceanicznych głębinach, ponieważ potrzebowało dostępu do promieniowania UV i związków z atmosfery ziemskiej. Co więcej wszystkie organizmy zawierają dużo potasu, fosforu, ale prawie w ogóle sodu, co również wyklucza oceaniczne pochodzenie życia. Dlatego Armen Mulkidjanin zasugerował, że życie mogło powstać w źródłach geotermalnych w pobliżu aktywnych wulkanów, które swoim składem chemicznym są niemal identyczne do składu dzisiejszych komórek. Taki scenariusz ma jeszcze inne zalety: poziom wody zmienia się w ciągu roku, promieniowania ultrafioletowego i niezbędnych metali jest pod dostatkiem,

a wyrzucane strumienie wody mogłyby pomóc dzielić się pierwszym formom życia.

Niewątpliwie obecnie hipoteza Sutherlanda i Szostaka jest najbardziej obiecująca. Jednak tak naprawdę nigdy nie będziemy pewni, co stało się miliardy lat temu. Jak mówi William Martin: „nawet jeśli przeprowadzisz doświadczenie i otrzymasz *E. coli*, nadal nie możesz udowodnić, że powstaliśmy w ten sposób”. Możemy jedynie dążyć do tego, żeby nasza hipoteza była jak najbardziej zgodna z tym, co wiemy o świecie.

Grzyby nie lubią czosnku

Streszczenie

Przeprowadzone przeze mnie doświadczenie miało na celu zbadanie wpływu naturalnych substancji (czosnku, octu jabłkowego, soku z pokrzywy oraz imbiru) na wzrost drożdży piekarniczych z gatunku *Saccharomyces cerevisiae*. Po wykonaniu badania zaobserwowałam zahamowanie wzrostu drożdżaków pod wpływem czosnku, jednak grzyby te nie wykazały żadnej reakcji na ocet jabłkowy, sok z pokrzywy i imbir. Pozwala to przypuszczać, że z badanych przeze mnie substancji jedynie czosnek wykazuje negatywny wpływ na te grzyby.

Wstęp

Obecnie w mediach coraz częściej pojawiają się opinie odradzające częste i nieuzasadnione stosowanie antybiotyków. Wpisuje się to w ogólny trend odchodzenia od sztucznych preparatów, zarówno tych antybakteryjnych, jak i przeciwgrzybowych. Na rozmaitych stronach i forach internetowych poświęconych m.in. zdrowemu trybowi życia można natrafić na informacje o „cudownym” wpływie wielu naturalnych substancji na niemal każdą dolegliwość. W trakcie projektowania mojej pracy badawczej znalazłam artykuły o przeciwgrzybowym działaniu czosnku, octu jabłkowego i pokrzywy. Zaciekało mnie również, czy obecnie bardzo popularny imbir, znany z właściwości przeciwbakteryjnych i przeciwzapalnych, może mieć negatywny wpływ także na grzyby. Za obiekt badań posłużyły mi drożdżaki z gatunku *Saccharomyces cerevisiae*, przede wszystkim ze względu na ich łatwą dostępność. Chociaż zakażenia drożdżakami z rodzaju *Candida* są jednymi

z bardziej powszechnych¹ i dokuczliwych² przyczyn chorób grzybiczych, dochodzi też, co prawda rzadko, do infekcji wywoływanych przez *S. cerevisiae*. Drożdże piekarnicze mogą zasiedlać drogi oddechowe, moczowe i przewód pokarmowy. Gdy organizm człowieka jest bardzo osłabiony, potrafią wywoływać takie choroby jak fungemia, zapalenie wsierdza, płuc, układu moczowo – płciowego i skóry. Wysokie stężenie glikogenu może dodatkowo sprzyjać zakażeniu³. Celem mojej pracy było sprawdzenie, czy wymienione wcześniej substancje mają taki wpływ na grzyby, na jaki wskazują popularne artykuły.

Material i metody

Moje doświadczenie przeprowadziłam na drożdżach piekarniczych *Saccharomyces cerevisiae*, które zakupiłam w sklepie spożywczym. Są to grzyby jednokomórkowe, rozmnażające się przez pączkowanie⁴. Drożdżaki z tego gatunku znalazły zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu spożywczego, ale są cenne również z punktu widzenia nauki. Jako obiekty badawcze mają wiele zalet, do których należą nieskomplikowana hodowla, niskie wymagania oraz szybki wzrost. Obok *E. coli* są modelowymi organizmami jednokomórkowymi⁵ oraz pierwszymi eukariontami, dla których poznano kompletną sekwencję genomu. Z niewielkiego kawałka kostki drożdżowej zrobiłam zawiesinę, stosując bufor PBS (roztwór soli fizjologicznej). Następnie posiałam ją na szalkach Petriego z podłożem YPD. Jako substancje naturalne,

SYSTEMATYKA	
Domena	eukarionty
Królestwo	grzyby
Gromada	grzyby workowe
Klasa	drożdżaki
Rząd	drożdżakowce
Rodzina	drożdżakowate
Rodzaj	drożdże
Gatunek	<i>Saccharomyces cerevisiae</i>

¹ Patterson T. F. Advances and challenges in management of invasive mycoses. *Lancet*, 366, 1013, (2005)

² Pfaller, M. A., Diekem, D. J. Epidemiology of invasive candidiasis: a persistent public health problem. *Clin. Microbiol. Rev.*, 20, 133, (2007)

³ https://pl.wikipedia.org/wiki/Saccharomyces_cerevisiae

⁴ Solomon E., Berg L., Martin D., Villee C., (1996), *Biologia*, Multico, 551

⁵ Reece J., (2016), *Biologia Campbella*, REBIS, 664

których przeciwgrzybowe właściwości badałam, wybrałam czosnek, ocet jabłkowy (6%), sok z pokrzywy oraz imbir. W sklepie zielarskim kupiłam ocet i sok z pokrzywy (pasteryzowany). Oprócz tego w doświadczeniu wykorzystałam zrobiony przeze mnie sok ze świeżo zerwanej rośliny. Z czosnku i imbiru przygotowałam ekstrakty wodne. Być może w innych rozpuszczalnikach związki zawarte w tych substancjach mogłyby wykazywać mocniejsze działanie, jednak częściej są one przyjmowane w tej postaci. Na trzech szalkach położyłam również plasterki czosnku oraz plaster imbiru. Czynniki w postaci płynnej za pomocą pipety umieściłam na jałowych krążkach z bibuły na pięciu szalkach.

Wyniki

Następnego dnia po wykonaniu doświadczenia na szalkach wyrosły drożdże. Zarówno w pobliżu plasterka czosnku, jak i krążka, na którym umieściłam jego wodny ekstrakt, zaobserwowałam zahamowanie wzrostu grzybów. Ocet jabłkowy, plaster imbiru i jego wodny ekstrakt oraz sok z pokrzywy kupiony w sklepie i ten zrobiony przez mnie, nie wykazały żadnego wpływu na wzrost drożdżaków *Saccharomyces cerevisiae* (Tab. 1, Ryc. 1 i 2).

Tabela 1. Wyniki doświadczenia.

SUBSTANCJA	NEGATYWNY WPŁYW	BRAK REAKCJI
Wodny ekstrakt czosnku	X	
Plaster czosnku	X	
Wodny ekstrakt imbiru		X
Plaster imbiru		X
Ocet jabłkowy		X
Sok z pokrzywy (naturalny)		X
Sok z pokrzywy (kupny)		X



Ryc. 1. Wzrost drożdży pod wpływem czosnku i imbiru.



Ryc. 2. Wzrost drożdży pod wpływem substancji: Pn – sok z pokrzywy (naturalny), Pk – sok z pokrzywy (kupny), I – wodny ekstrakt imbiru, C – wodny ekstrakt czosnku, O – ocet jabłkowy, K – próba kontrolna

Dyskusja

Poprzez moje badanie chciałam sprawdzić, czy wymienione wcześniej naturalne substancje mają faktycznie negatywny wpływ na wzrost grzybów, na temat którego rozpisują się tzw. naturoterapeuci. W doświadczeniu okazało się, że jedynie czosnek taki negatywny wpływ posiada. Wynika to z obecności w tym warzywie allicyny – związku z grupy fitoncydów czyli lotnych substancji roślinnych⁶. Substancja ta powstaje jako mieszanina racemiczna po uszkodzeniu tkanki m.in. czosnku, kiedy allina przekształca się w nią pod wpływem enzymu – allinazy⁷. Allicyna posiada naukowo udowodnione właściwości grzybobójcze.

W artykułach dotyczących działania octu jabłkowego znalazłam informację, że przywraca on równowagę kwasowo – zasadową organizmu, dba o florę jelitową, co minimalizuje przerost drożdży, oraz zawiera enzymy, które je zabijają⁸. Niestety w stosunku do moich kolonii okazał się nieskuteczny.

W Internecie jest również dużo opinii o skuteczności pokrzywy w leczeniu infekcji wywoływanych przez grzyby, natomiast nie ma informacji, jakie substancje w niej występujące mogłyby za to odpowiadać. Z kolei imbir znany jest powszechnie z właściwości przeciwbakteryjnych i przeciwzapalnych, a nie z przeciwgrzybowych.

Z powyższych naturalnych substancji, w większości polecanych przez wiele serwisów internetowych, tylko czosnek zahamował wzrost drożdżaków. Nie można oczywiście wykluczyć, że niektóre z nich mogą mieć negatywny wpływ na grzyby z rodzaju *Candida*, ponieważ ich działaniu zostały poddane drożdże piekarnicze. Niemniej jednak moja praca pokazuje, że nie zawsze tzw. domowe sposoby polecane przez zielarzy, babcie czy znajomych, faktycznie zadziałają, a z infekcją grzybiczą powinno się od razu udać do lekarza. Naturalne środki powinny być stosowane tylko jako uzupełnienie leczenia zaleconego przez specjalistę, a nie jako jego zamiennik. Uważam, że przeprowadzanie podobnych badań, szczególnie na gatunkach bardziej niebezpiecznych i dokuczliwych niż drożdże piekarnicze, jest bardzo ważne. Ludzie bardzo często nie ufają sztucznym specyfikom i zamiast poprosić o pomoc lekarzy, poszukują naturalnych, domowych sposobów, nie zawsze skutecznych i często pochodzących z niesprawdzonych źródeł.

⁶ Bukała B., (2007), *Biologia. Fizjologia roślin*, Wydawnictwo Szkole OMEGA, 141

⁷ <http://naszecialo.blogspot.com/2014.01/allicyna-czyli-niezwyke-wasciwosci.html>

⁸ <http://surojadek.com/ocet-jablkowy-wlasciwosci-przepis/>

Antybiotyki – niedocenione odkrycie

Co należy zaliczyć do najważniejszych odkryć w dziejach ludzkości? Dziś trudno wyobrazić sobie życie bez internetu, komputera, albo bez elektryczności.



Do tych najważniejszych odkryć należy zaliczyć właśnie antybiotyki, z greckiego *anti* – przeciw i *bios* – życie. Ciągłe nie wiemy o nich zbyt dużo. Czym jest więc antybiotyk? Odpowiedź, która wydaje się poprawna, to „coś co zabija bakterie”. Jednak nie do końca, bo jest to stwierdzenie bardzo ogólne.

Kluczowe jest więc dodanie, że to produkt metabolizmu organizmów używany do walki z innymi organizmami. I tu znajduje się haczyk. Czy wobec tego jad węża jest antybiotykiem? Więc gwoździ ścisłości należy

jeszcze uzupełnić, że muszą to być mikroorganizmy, a same antybiotyki nie służą do ataku, jak toksyny, a do obrony.

Ojciec dzisiejszych antybiotyków

Antybiotyk odkryty jako pierwszy to penicylina, a dokonał tego odkrycia Aleksander Flemming w późnych latach dwudziestych XX wieku. Po powrocie z urlopu zauważył na jednej z szalek wykulty *Penicilium notatum*, dookoła których kolonie bakterii wyginęły. Naukowiec starał się zrozumieć, jak do tego doszło i po dziesięciu latach razem z Floreyem i Borisem założyli pierwszą wytwórnię penicyliny, a w 1945 otrzymali Nagrodę Nobla w kategorii medycyny lub fizjologii „Za odkrycie penicyliny i jej leczniczych efektów w różnych chorobach zakaźnych”. Bogatym źródłem wiedzy o terapii penicyliną były wojenne opisy kuracji, które były wymagane z powodu ograniczonych dostaw antybiotyku na front. Dziś penicyliny to najstarsza grupa antybiotyków β -laktamowych.

Ile prawdy w stereotypach?

Pomimo tego, antybiotyki to nie cudowne remedium na wszelkie schorzenia, więc zażywanie ich za każdym razem gdy zaczniemy się czuć źle, to wielki błąd. Po pierwsze, antybiotyki nie działają na wirusy. Antybiotyki są skierowane przeciw bakteriom, grzybom i pierwotniakom, więc wszelkie infekcje wirusowe, takie jak grypa „kpią” z antybiotyków i nie można ich leczyć tymi środkami. Po drugie, antybiotyki, co prawda sięgają spustoszenie wśród bakterii, ale przy ich zażyciu ucierpi też nasza naturalna flora bakteryjna. Po prostu przy poważniejszych infekcjach trzeba wybrać mniejsze zło, bo chociażby zapalenie płuc w zdecydowanie większym stopniu zdewastuje organizm. Po trzecie, każdy antybiotyk ma też swoje spektrum działania, czyli gatunki i typy drobnoustrojów, przeciwko którym jest on skuteczny. Antybiotyk może być o szerokim bądź wąskim spektrum, te pierwsze są stosowane gdy podejrzane jest zakażenie mieszaną florą, ale też nie są skuteczne przeciw wszystkiemu. Z kolei antybiotyki o wąskim spektrum działania eliminują bakterie Gram-dodatnie, inne Gram-ujemne lub prątki gruźlicy czy też pierwotniaki bądź grzyby. Wniosek z tego jest prosty, jeśli masz schowane z tyłu lodówki resztki antybiotyku, który ci ostatnio pomógł, to go wyrzucić. Nie jest to namawianie do marnotrawstwa, ale do dbania o zdrowie. Taki antybiotyk wzięty na „chybił-trafił” zaszkodzi jedynie naszej florze, bo szansa na to, że zaraziła nas ta sama bakteria jest mała.

„To sama chemia”

Nic tak nie boli chemika jak powyższe stwierdzenie. Chemią jest wszystko, co możemy dotknąć, poczuć, posmakować, zobaczyć. I tak na przykład zapach to nic innego, jak po prostu wrażenie generowane po tym, jak receptory w nosie zostaną aktywowane odpowiednią cząsteczką. Nawet antybiotyki mają swoje wzorce w naturze, a ich podział na naturalne, półsyntetyczne i syntetyczne odnosi się do sposobu produkcji, która jest najbardziej lukratywna przy tym trzecim. Ale po co się ograniczać, więc jeśli ktoś odkryje cząsteczkę, która nie ma swojego odzwierciedlenia w naturze to wciąż nie ma nic do stracenia. Wtedy po prostu mówi się o chemioterapeutykach, a nie o antybiotykach.

Mikroskopijna metropolia

Tylko jak dokładnie ta „broń masowego rażenia przeciw bakteriom” działa? Nie ma jednej prostej odpowiedzi. Różne antybiotyki działają na różne sposoby, są antybiotyki – statyczne, czyli takie które hamują namnażanie się drobnoustrojów, oraz – bójcze, te zabijają drobnoustroje bez litości. Aby łatwiej było wyobrazić sobie ich działanie na drobnoustrojach, pojedynczą komórkę bakteryjną lub grzybową można zobrazować jako małe miasto, gdzie każda instytucja jest ważna, ogrodzone murem, by odpierać dzikie zwierzęta. Są więc antybiotyki, które blokują biosyntezę ściany komórkowej, miasto nie będzie miało jak naprawić muru, który w końcu upadnie i miasto nie będzie już odizolowane od niesprzyjającego otoczenia. Zaś antybiotyki uszkodzające błonę protoplazmatyczną robią w murze dziury, przez które uciekają mieszkańcy, a opustoszałe miasto wymiera. Antybiotyki blokujące syntezę DNA wnikają do miasta i sabotują jego działania, miasto jest źle zarządzane i w konsekwencji także umiera.

Reakcja drobnoustrojów

Pomimo swych niewielkich rozmiarów bakterie nie są tak głupie, żeby nie bronić się w żaden sposób, wręcz przeciwnie, ze wszelkich sił starają się opierać leczeniu. Pierwszą metodą obrony bakterii jest oporność swoista. Bakteria nie ma receptorów, w które może trafić antybiotyk, albo posiada enzym, który jest w stanie rozłożyć antybiotyk, zanim wyrządzi on szkody bakterii. Sposobem obejścia tej oporności jest dobranie takiego antybiotyku, na który bakteria nie jest oporna, dlatego zachomikowane antybiotyki z tyłu lodówki nie są dobrym rozwiązaniem. Szansa na to, że trafimy na bakterię,

która będzie podatna na ten antybiotyk, jest niewielka, a szansa na to że nie trafimy i damy bakteriom okazję do nabycia oporności, o wiele większa.

Oporność swoista to coś, na co nic nie poradzimy, ale prawdziwy problem zaczyna się z opornością nabytą. To właśnie, dlatego biorąc antybiotyki, trzeba dokładnie słuchać zaleceń lekarza, nie brać leku ani dnia dłużej, ani dnia krócej, w tej dawce jaką przepisał nam lekarz. Jeśli pacjent uzna, że wie lepiej od specjalisty i zmodyfikuje kurację wedle własnej woli, to skutki mogą być tragiczne. Antybiotyk pochodzi z natury i to jej prawom podlega. Najpierw zginą drobnoustroje stare oraz osłabione, a najsilniejsze wciąż będą walczyć, więc skracając czas kuracji wedle naszej woli, damy się zregenerować najsilniejszym z nich, one zaś wykorzystają informacje o sposobie działania antybiotyku i będą dążyć do zmutowania i przekazania owej oporności dalej. To ostatnie może się odbyć na drodze koniugacji. Bakteria przekazuje innej swoje DNA, działa to jak spisanie odpowiedzi podczas testu, w efekcie drugi mikroorganizm też posiada oporność na antybiotyk. Jest jeszcze oporność krzyżowa, bakteria odporna na antybiotyk może wykazać oporność na antybiotyk o podobnym działaniu. Mikroby więc niezwykle zażarcie walczą o przetrwanie.

Grożące konsekwencje

Niemal każdy z nas był choć raz leczony antybiotykiem. Teraz wyobraźmy sobie, że nie ma antybiotyku, który działa. Przez to, że ludzie źle stosowali leki, bakterie się uodporniły. Choroby sięją spustoszenie, a ich śmiertelność drastycznie wzrasta. Umiera tak wielu ludzi, a wszystko dlatego, że antybiotyków nie stosowano rozsądnie. W takim momencie nie będzie się dało nic zrobić, ale można zrobić coś teraz. Trzeba słuchać się lekarza i zażywać antybiotyk dokładnie tak, jak każe. Nie brać antybiotyku ani dnia krócej, ani dnia dłużej. I jeśli ma się odłożone resztki antybiotyku „na później”, natychmiast je wyrzucić, bo to nie jest problem następnych pokoleń-oporne szczepy bakterii mogą zagrozić nam. Nie bójmy się antybiotyków, ale stosujmy je z głową, ich brak naprawdę zabiłaby ludzkość.

Źródła

http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/medicine/laureates/1945/.

Analit nr 2 (2016) strony 152-154.

<https://www.farmacja.umed.wroc.pl/sites/default/files/struktura/farmacja/farmakologia/Antybiotyki.PDF>.

<http://www.biologia.net.pl/organizmy/bakterie-budowa-i-czynnosci-zyciowe.html>.

<http://www.e-biotechnologia.pl/Artykuly/Antybiotyki/>.

Rowerem przez Gniew i okolice

Wycieczka rozpoczyna się w Gniewie. Jest to miejscowość, która leży na wzgórzu, u którego zbocza znajduje się punkt ujścia Wierzycy do Wisły. Według danych z 1 stycznia 2011 r. powierzchnia miasta wynosiła 6,04 km². Na terenie miasta znajdują się trzy zakłady produkcyjne (Rolls-Royce Marine Poland Sp. z o.o.; Saint-Gobain Construction Products Polska, WEBER Zakład Produkcyjny Gniew (fabryka keramzytu); FAMA Sp. z o.o. (producent urządzeń dla przemysłu lądowego, morskiego oraz górnictwa)). Obszar, w którym została zaplanowana trasa nazywa się Kociewie. Jest to etniczny region, położony w dorzeczu Wdy i Wierzycy oraz na lewym brzegu Wisły (bieg dolny). Kociewie należy do Pojezierza Starogardzkiego. Ten teren jest położony na platformie wschodnio-europejskiej. Podłoże krystaliczne jest z gnejsów i magnetytów. Na nich znajdują się pokłady osadowe głównie piaski i żwiry. Rzeźba terenu jest bardzo urozmaicona. Jest ona pochodzenia glacialnego i fluwioglacialnego. Gospodarka Kociewia głównie opiera się na turystyce. Liczne zabytki prężnie napędzają regionalny fundusz. Na terenie funkcjonują także zakłady pracy (największy to fabryka podzespołów elektronicznych Flextronics International Ltd.).

1. Metody badań

Podczas pisania pracy użyłam wielu metod badań. Były one niezmiernie pomocne przy opisywaniu punktów obserwacyjnych, które umieściłam na trasie wycieczki.

- Kartograficzna – użyłam tej metodody do wyznaczenia trasy wycieczki. Naniosłam punkty, które oznaczają wybrane miejsca. Stworzyłam legendę, objaśniającą graficzne znaki na mapie. Skorzystałam także z tej metody przy opisywaniu stacji badawczych (m.in. opisywanie jeziora w Jeleniu).

- Obserwacja – aby lepiej zapoznać się z tematem pracy, podjęłam obserwację przedstawionych przeze mnie punktów. Zebrany wówczas materiał użyłam w referacie przy opisywaniu punktów.
- Wycieczka – wybrałam się na wycieczkę rowerową w celu wytyczenia jak najlepszej trasy. Zebraną wiedzę podczas niej wykorzystałam w pracy.
- Analiza literatury – literatura, którą przeczytałam, została użyta w całej pracy. Uzyskana przeze mnie była bardzo przydatna przy opisywaniu wytyczonych stacji badawczych.
- Ankieta – przeprowadziłam krótką ankietę wśród mieszkańców Gniewa, jak oceniają zakład wydobywania keramzytu „Weber”. Czy szkodząco wpływa na środowisko oraz czy ma duży wpływ na krajobraz i rzeźbę terenu. Uzyskane dane użyłam w opisywaniu stacji badawczej, którym był ten zakład.

2. Przegląd literatury

Podczas pisania pracy korzystałam z różnych źródeł informacji.. Przeważnie korzystałam z różnych serwisów internetowych, lecz także sięgnęłam po kilka książek. Wiedzę, którą uzyskałam z słownika geograficzno-krajoznawczego Polski, wykorzystałam w opisywaniu rzeki Wierzycy. Program Ochrony Środowiska dla gminy Gniew na lata 2013 – 2016 był bardzo przydatny przy opisywaniu pól uprawnych. Książkę „Gdańsk i okolice. Przewodnik” wykorzystywałam w przedstawieniu wzgórza zamkowego. Publikacja „Pojezierze Kaszubskie” użyłam przy opisywaniu rezerwatu przyrody „Wiosło Małe”.

Charakterystyka obszaru badań

1. Wybór trasy

Wybrałam tę trasę, ponieważ wiedzie z Gniewa. Tereny, przez które prowadzi trasa, jest dobrze mi znana, ponieważ każdego lata często jeżdżę tamtędy rowerem. Wyznaczone punkty idealnie obrazują zmiany środowiska geograficznego. Na trasie są bardzo zróżnicowane obszary. Niektóre z nich (np. rezerwat przyrody Wiosło Małe) są w znikomy sposób zmienione przez człowieka. Natomiast podczas wycieczki, uczestnicy będą mogli obserwować obszar bardzo silnie zdegradowany (np. fabryka keramzytu „Weber” przy

której działa kopalnia odkrywkowa). Duża część wycieczki będzie przebiegać na szlakach rowerowych, na których występują dosyć duże walory krajobrazowe.

2. Stanowiska

2.1. Zamek w Gniewie, punkt widokowy



Zdjęcie 1 Widok na Wisłę. Źródło –Zbiory własne

Warownia została zbudowana w XIII wieku. Zamek umieszczono na zachodnim wysokim brzegu rzeki Wisły. Pod jego budowę wybrano teren najwyżej wyniesiony, na wysuniętym cyplu wzgórza, u ujścia Wierzycy. Z wzgórza jest widok na dolinę Wisły. Posiada ona trzy potoki źródłowe – Czarną Wiselkę, Białą Wiselkę i Malinkę. Wisła jest najdłuższą wpływającą do

Morza Bałtyckiego rzeką. Na polach są pozostałości (starorzecza) po jej dawnym biegu. W wyniku meandrowania powstało zakole, które widać z punktu widokowego. W dzisiejszych czasach powstawanie nowych meandrów jest niemożliwe, ponieważ bieg rzeki jest kontrolowany poprzez zbudowane na niej zapory. W dali widać wiatraki, które są częścią farmy umieszczonej na terenie powiaty kwidzyńskiego. Widoczne na horyzoncie turbiny nie są szkodliwe dla środowiska. To źródło energii jest odnawiane i ekologiczne. Niestety robią one wiele hałasów, co przeszkadza ludności. Kilka metrów dalej od punktu widokowego znajduje się osuwisko. Powstało one w skutek nadmiernego przeciążenia terenu. Kolejnym powodem zaistniałego zjawiska jest nieodpowiednie (a miejscami brak) zabezpieczenie stoku. Nie jest to pierwsze takie zdarzenia w obrębie Gniewa. Wskutek osunięcia się skarpy do starorzecza zsunął się zabytkowy pałac królowej Marysienki (żony króla Jana III Sobieskiego). Teraz skarpa jest zarośnięta wszelakimi trawami oraz małymi krzewami, których zadaniem jest wstrzymanie ruchów masowych.

2.2. Zakład produkcji elementów metalowych „Mikrostryk”

Zakład graniczy z zamkiem. „Mikrostryk” produkuje elementy metalowe wykorzystywane na rynku elektroniki konsumpcyjnej, przemysłu samochodowego, oświetleniowego, telekomunikacji, producentów sprzętu AGD oraz przemysłu elektrotechnicznego. Firma



Zdjęcie 2 Zakład "Mikrostryk". Źródło – tczevska.pl

zatrudnia około 150 osób. Zakład nie wpływa szkodząco na środowisko. Fabryka nie posiada kominów, więc nie wytwarza szkodzących gazów. Obowiązujące normy są przestrzegane. Firma prężnie rozwija się na wzgórzu zamkowym. Nie ma żadnych sprzeciwów wobec działania „Mikrostryku” Mieszkańcy Gniewu są zadowoleni z działalności fabryki. Zakład wpływa w znikomy sposób na środowisko przyrodnicze. Fabryka zajmuje jedynie przestrzeń, na której kiedyś znajdował się mały park.

2.3. Miejsce ujścia Wierzycy do Wisły

Wierzyca w kierunku południowo-wschodnim, ma miejscami przebieg meandrowaty. Jej źródła znajdują się w okolicach wsi Piotrowo na terenie Pojezierza Kaszubskiego. Ma 172,56 km długości. Na całym odcinku występuje kilka elektrowni wodnych (jedna z nich została opisana w punkcie 2.8). Przepływa głównie przez tereny leśne oraz łąkowe. Główne dopływy rzeki to: Kacinka, Wietcisa z Rutkownicą i Strugą spod Trzcińska, Piesienica, Węgiermuca, Janka z dopływami Liską i Beką. Zlewisko Wierzycy jest obszarem o bogatej ichtiofaunie. „Na bardzo wysoką różnorodność biologiczną składa się występowanie 12 siedlisk programu Natura 2000 oraz wielu rzadkich, chronionych gatunków, zarówno roślin, m.in. z leńcem bezpodkwiatkowym (była stąd podawana jeszcze w końcu XX w. także skalnica torfowiskowa), jak i zwierząt.”¹ Wierzyca przepływa także przez 3 jeziora (J. Grabowskie, J. Wierzysko, J. Żaganie)

¹ Źródło – obszary.natura2000.org.pl; kod obszaru – PLH220094



Zdjęcie 3 Miejsce ujścia
Wierzycy do Wisły.
Źródło – Zbiory własne

o budowie rynnowej. Teren ujścia rzeki nie jest zmieniony przez działalność człowieka. Zachowała się pierwotna szata roślinna. Rozwój tego ekosystemu nie jest kontrolowany przez żaden organ władzy. Uczestnik przyrody może zaobserwować naturalny rozwój ekosystemu.

2.4. Punkt widokowy – pola uprawne

Punkt widokowy znajduje się przy moście nad Wierzycą. Rozpościera się z niego idealny widok na pola uprawne. Są to mady rzeczne, które występują na terenach terasy zalewowych dolin rzek. Powstały one wskutek naniesionych osadów aluwialnych. Są one bogate w składniki mineralne, co dobrze uwarunkowuje rozwój rolnictwa na tym terenie. Są tam uprawiane: pszenica, bób (przeznaczenie – pasze dla zwierząt) oraz ziemniaki.

Występują także pastwiska, na których są wypasowane krowy. Powstają liczne gospodarstwa, które generują dochody dla gminy. Powstają także firmy zajmujące się sprzedażą oraz skupem zbóż. Powstają kolejne miejsca pracy dla miejscowej ludności. Na tych terenach nie zachowała się naturalna szata roślinna. Ekosystem terenu został zaburzony. Rolnictwo znacząco wpły-



Zdjęcie 4 Widok na pola uprawne.
Źródło – Zbiory własne

wa na gospodarkę terenu. Drzewa zostały wykarczowane, wskutek tego powstały pola uprawne. Właściwości gleby także zostały zmienione poprzez używane przez rolników nawozy.

2.5. Wiosło Małe – rezerwat przyrody

Jest to częściowy rezerwat przyrody, który powstał w 1938 r. (idea powstania tego obszaru narodziła się w 1926 r.). Jego nazwa pochodzi od osady, która znajduje się niedaleko chronionego obszaru. Celem była ochrona rzadkich gatunków roślin leśno-stepowych. W wyniku II wojny światowej przestano ochraniać obszar. Na jego terenie powstały okopy, a część lasu została wycięta. Wznowiono działalność



Zdjęcie 5 Rezerwat przyrody "Wiosło Małe"

Źródło – starogard.gdansk.lasy.gov.pl

rezerwatu dopiero w 1971 r. Wiosło Małe jest udostępniony turystom. Należy on do Leśnictwa Dębiny, a jego powierzchnia wynosi 21,88 ha. Całość znajduje się na wysokości około 87 m n.p.m. Rezerwat graniczy z lewym brzegiem Wisły (poprzez skarpy, których nachylenie wynosi 45°. „Większą część powierzchni pokrywają piaski lodowcowe, z miejscami występującymi wychodniami glin zwałowych.”² Na terenie rezerwatu chronione są – starorzecza i inne naturalne eutroficzne zbiorniki wodne, ciepłolubne, śródlądowe murawy napiaskowe, świeże łąki użytkowane ekstensywnie, grąd środkowo-europejski i subkontynentalny, lasy łęgowe i nadrzeczne zarośla wierzbowe, łęgowe lasy dębowowiązowo-jesionowe. Współczesna flora rezerwatu różni się znacznie od pierwotnej. Kiedyś skarpa nadwiślańska była bezleśna. Dopiero w XIX w. podczas regulacji rzeki zaczęto sadzić na niej drzewa. Jest to dobry zabieg, ponieważ jest coraz mniej lasów (są wykarczowane na rzecz pól uprawnych).

² Źródło – buligl.pl

2.6. Cegielnia „Rolmag” w Opaleniu



Zdjęcie 6. Cegielnia "Rolmag". Źródło – roldmag.pl

Na terenie miasta Opalenie funkcjonuje cegielnia „Rolmag”. Firma obecnie zatrudnia około 60 ludzi. Fabryka zajmuje się nie tylko wyrobem cegieł. Zakład oferuje m.in.: sprzedaż węgla i kruszyw oraz budowę/modernizację dróg. Brak odpowiednich zabezpieczeń może sprawić, iż działalność fabryki będzie szkodziła środowisku. Dzieje się tak głównie przez wytwarzane gazy. Głównymi ich składnikami są: „pyły, tlenek węgla, dwutlenek węgla, dwutlenek siarki i dwutlenek azotu”³. Niewłaściwe odprowadzanie ścieków także wpływa na środowisko. Zakład „Rolmag” przestrzega wszystkie normy. Wytwarzane ścieki są oczyszczane i nie zagrażają środowisku. Sama działalność cegielni nie przeszkadza mieszkańcom. Emitowany hałas jest kontrolowany i utrzymywany na poziomie, który nie będzie przeszkadzał ludności. Jest to zakład, który nie zajmuje dużej powierzchni.

³ źródło – mos.gov.pl

2.7. Jezioro w Jeleniu

Jest to jezioro morenowe rynnowe zaliczane do płytkich. Wokół jego są pola uprawne, co wpływa na czystość wody. Wypłukiwane przez deszcz sole azotowe i fosforowe spływają do jeziora i nasilają eutrofizację, która naturalnie jest bardzo powolnym procesem. Polega ona na „zarastaniu” zbiorników wodnych. Powstałe związki organiczne osadzają się na dnie, co doprowadza do spływania jeziora. Eutrofizacja zmienia skład chemiczny wody oraz jej właściwości. Często wyczerpują się zasoby tlenu. Masowo rozwijają się organizmy fitoplanktonowe, powodując tzw. „zakwity”, które wpływają negatywnie na przejrzystość wody. Niektóre z nich powodują toksyny, przez które kąpiel w jeziorze byłaby niemożliwa. Poprzez eutrofizację zaczną wymierać także ryby, które żyją w tym zbiorniku wodnym. W wyniku tego procesu wytwarza się siarkowodór. Wytworzony gaz może ulatniać się do atmosfery i zanieczyszczać ją. Zbyt szybki proces zaburza ekosystem. Nie rozwija się on harmonijnie. Obecnie nie są podjęte żadne działania, które miałyby zahamować ten proces. Opisywane przeze mnie jezioro jest pod wzmożonym wpływem procesu eutrofizacji, co także wpływa na ekosystem terenu graniczącego z tym obiektem. Z roku na rok przejrzystość wód tego zbiornika jest coraz mniejsza.



Zdjęcie 7 Jezioro w Jeleniu

Źródło – geoportal.gov.pl

2.8. Elektrownia wodna w Brodzkich Młynach

We wsi Brodzkie Młyny (leży nieopodal Gniewa) na rzece Wierzyca znajduje się elektrownia wodna. Wytwarza ona 160 kW. Wcześniej był to młyn wodny, który został wybudowany w 1908r.. Była ona kilkakrotnie przebudo-



Zdjęcie 8 Elektrownia wodna w Brodzkich Młynach
Źródło – mapio.net

wywana, ze względu na fakt, iż aż trzykrotnie zmieniany był poziom piętrzenia wody. Jest to elektrownia zaporowa. Teren nie jest bardzo zróżnicowany w ukształtowaniu, więc trzeba spiętrzyć wodę, aby pozyskać energię. Elektrownia znacznie wpływa na środowisko naturalne. Zbudowana zapora wpływa na bieg rzeki, zmieniając jej nurt. To prowadzi do wymarcia niektórych gatunków ryb. Niektóre ryby prowadzą wędrowniczy tryb życia, a zapora

uniemożliwia im m.in.: rozplód. Przez elektrownię wodną naturalny nurt Wierzycy został zmieniony. Teren nie zachował swojego pierwotnego wyglądu. Musiała powstać sztuczna skarpa, aby mogła powstać zapora.

2.9. Zakład produkcji keramzytu „Weber” w Gniewie

Zakład znajduje się przy drodze krajowej nr 91 na obrzeżach miasta. Tereny Gniewa są atrakcyjne do funkcjonowania takiego zakładu, ponieważ na terenach miasta występują smolice. Ich skałą macierzystą są iły, które wykorzystuje się do produkcji keramzytu. Gleby wykształciły się w przeważającej większości na utworach pochodzenia lodowcowego i rzeczno. Keramzyt jest lekkim kruszywem, wypalonym z gliny ilastej. Produkt jest używany w produkcji lekkich betonów, zapraw ciepłochronnych oraz wyrobu pustaków ściennych. Przy zakładzie funkcjonuje kopalnia odkrywkowa. Wydobycie surowców odbywa się na powierzchni i polega na odkrywaniu warstw skalnych. Jej działalność znacznie wpływa na środowisko. Niszczy krajobraz oraz florę. Narusza warstwy skalne. Aby mogła powstać kopalnia, najpierw trzeba osuszyć teren. W następstwie tego czynu może dojść do powstania leja



Zdjęcie 9 Zakład wyrobu kermazytu „Weber”
Źródło – uwaga.tvn.pl

depresyjnego. Wykorzystany teren przez fabrykę „Weber”, na którym zasoby surowca są wyczerpane, jest rekultywowany. Większość mieszkańców, którzy byli ankietowani, niestety narzekają na zakład. Uważają, iż w kominach nie są zamontowane odpowiednie filtry. Przez to są w powietrzu wyrzucane pyły, które powstały poprzez wysuszanie iltu. Także do atmosfery dostają się szkodliwe dla środowiska gazy. $\frac{3}{4}$ ankietowanych twierdzi, iż fabryka niekorzystnie wpływa na środowisko. Funkcjonująca przy „Weberze” kopalnia zniekształca pierwotną rzeźbę terenu. Między mieszkańcami a władzami zakładu trwa konflikt, który na dzień dzisiejszy jest niemożliwy do zakończenia.

Podsumowanie

Jako mieszkanka Gniewa bardzo dobrze znam miasto oraz sąsiadujące z nim tereny. Początek wycieczki zaczyna się na malowniczym wzgórzu zamkowym. Uczestnicy wyprawy mogą podziwiać zabytkowy średniowieczny zamek. Za nim znajduje się punkt widokowy, który stanowi pierwszy punkt obserwacyjny. Widać dolinę Wisły. W dali można zobaczyć farmę wiatrową znajdującą się na terenie powiatu kwidzyńskiego. Kolejnym punktem na trasie jest zakład „Mikrostyl”. Jest to zakład działający w symbiozie z przyrodą. Po zjeździe ze wzgórza zamkowego docieramy do punktu ujścia Wierzycy do Wisły. Teren ma prawie idealnie zachowany ekosystem. Uczestnicy wycieczki mogą zaobserwować postęp rozwoju przyrody, bez żadnej ingerencji człowieka. Po przejeździe przez most docieramy do punktu widokowego, z którego rozciąga się panorama na cały Gniew. Tutaj głównie obserwowane są pola uprawne i związana z nimi działalność człowieka. Uczestnik wycieczki może zaobserwować zagospodarowanie terenu. Na drodze wytyczonej wzdłuż lasu znajduje się kolejny punkt, rezerwat przyrody „Wiosło Małe”. Tutaj jest półmetek wytyczonej przez autorkę wycieczki. Na terenie rezerwatu pod ochroną jest wiele gatunków roślinności oraz starorzecza i inne naturalne eutroficzne zbiorniki wodne. Po przejechaniu 18km i obserwacji 5 punktów, wracamy w stronę Gniewa, gdzie kończy się zaplanowana wyprawa. Trasa przebiega koło jeziora we wsi Jeleń. Jest ono otoczone przez pola. Spływające pozostałości z nawozów użytych na polach, sąsiadujących z zbiornikiem wodnym przyspieszają proces eutrofizacji, przez który misa jeziora spłyca się. Następny punkt znajduje się w Brodzkich Młynach, gdzie na rzece Wierzyca jest czynna elektrownia wodna. Możemy zaobserwować sztucznie ukształtowany teren, dzięki któremu został wybudowany obiekt i woda spiętrza się. Kulminacyjnym punktem wycieczki jest fabryka keram-

zytu „Weber”. Koło zakładu znajduje się czynna kopalnia odkrywkowa. Uczestnicy wyprawy mogą zaobserwować rekultywowany teren oraz działalność kopalni. Po przejechaniu 39,5km kończy się zaplanowana przeze mnie wycieczka.

Bibliografia:

- Wikipedia.pl.
- Geoportal.gov.pl.
- Kociewiaczy.pl.
- Zamkipolskie.com.
- Mikrostyk.pl.
- chatakociewia.pl.
- wuja.republika.pl.
- rzgw.gda.pl.
- buligl.pl.
- mos.gov.pl.
- *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy Gniew.*
- *Słownik geograficzno-krajoznawczy Polski*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994,
- *Program Ochrony Środowiska dla gminy Gniew na lata 2013 – 2016.*
- F. Mamuszka, *Gdańsk i okolice. Przewodnik*, Warszawa 1990.
- H. Piotrowska, S. Kadulski, *Pojezierze Kaszubskie*, Warszawa 1985,
- *Wierzyca. Nurty natury, nurty kultury*, Kociewie 2011.

Załączniki:

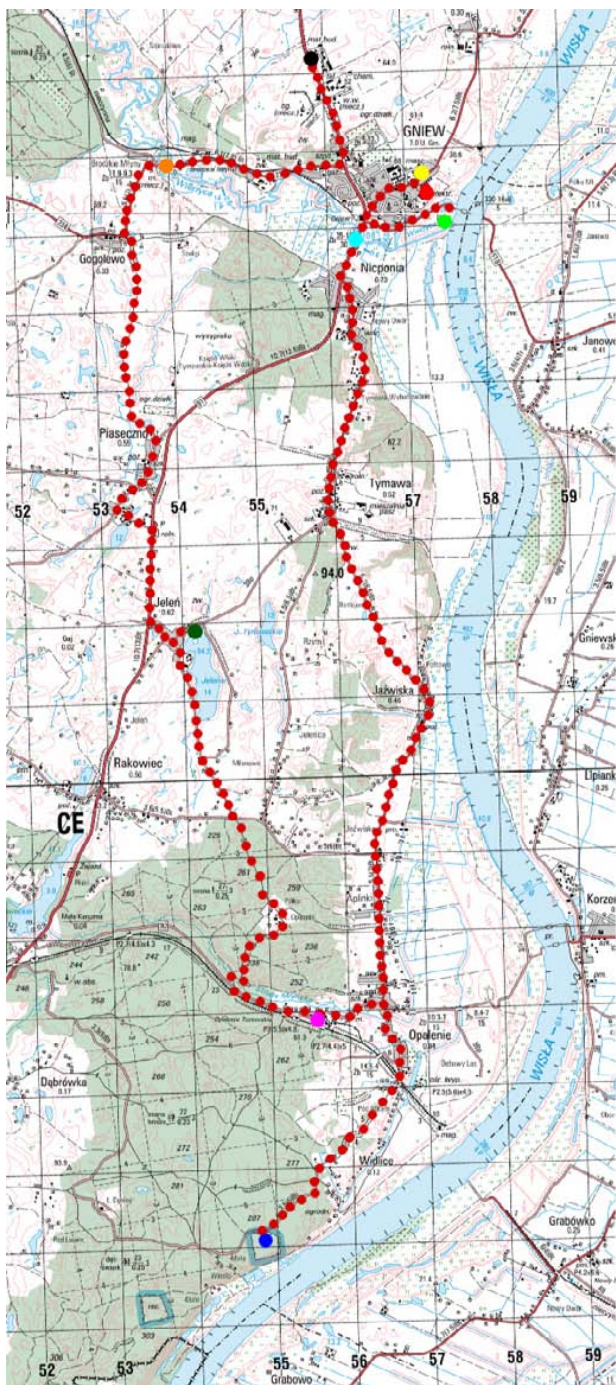


Zdjęcie 10 Trasa wycieczki
Źródło – geoporal.gov.pl

Legenda:

- Zamek
- Zakład produkcji elementów metalowych "Mikrostyk"
- Punkt ujścia Wierzyca do Wisły
- Punkt widokowy - pola prawne
- Wiosło Małe – rezerwat przyrody
- Cegielnia „Rolmag”
- Jezioro w Jeleniu
- Elektrownia wodna
- Zakład produkcji kera-mzytu „Weber” w Gniewie

.... Trasa wycieczki



Zdjęcie 11 Trasa wycieczki
Źródło – geoporal.gov.pl

Legenda:

- Zamek
- Zakład produkcji elementów metalowych "Mikrostyk"
- Punkt ujścia Wierzycy do Wisły
- Punkt widokowy - pola prawne
- Wiosło Małe – rezerwat przyrody
- Cegielnia „Rolmag”
- Jezioro w Jeleniu
- Elektrownia wodna
- Zakład produkcji kera-mzytu „Weber” w Gniewie
- Trasa wycieczki

Anna Szulc, kl. III liceum

Praca zakwalifikowała się do XLIII Olimpiady Geograficznej

Katolik – moje okno na świat

1. Temat i metody badań

Słowo „szkoła” może mieć bardzo wiele znaczeń, na przestrzeni lat zmieniała się jej funkcja oraz sposób działania. Aktualnie większość szkół nie stawia już tylko na teoretyczne przekazywanie wiedzy, ale również rozwój osobisty uczniów na wielu płaszczyznach. Bardzo ważnym aspektem szeroko pojętego kształcenia jest nacisk na pasje i zainteresowania, ich odkrywanie oraz realizację.

Na podstawie własnych doświadczeń oraz współpracy z nauczycielami, uczniami i absolwentami, przedstawię, jak szkoła, do której uczęszczam, realizuje to zadanie.

2. Wybór szkoły



Rysunek 1. Budynek szkoły.

Źródło: www.fara.tczew.pl

Szkołą, w której można rozwijać swoje geograficzne zainteresowania, jest ta, do której aktualnie uczęszczam, czyli Uniwersyteckie Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Świętej Jadwigi Królowej w Tczewie, mieszczące się przy ul. Wodnej 6. Razem z gimnazjum tworzą one Zespół Szkół Katolickich im. Świętej Jadwigi Królowej w Tczewie, popularnie nazywany Katolikiem.

Szkoła ta oferuje szeroką ofertę naukową, organizuje różnego rodzaju warsztaty czy koła zainteresowań. UKLO jest też otwarte na innowacje oraz

współpracę z instytucjami, które mogą poprawić jego poziom. Dzięki temu szkoła wychodzi naprzeciw coraz większym wymaganiom uczniów i rodziców. Ponadto dyrekcja i nauczyciele podchodzą do każdego ucznia indywidualnie, co wspomaga rozwój. Dowodem na wysoki poziom nauczania i sukces tej szkoły jest fakt, że osiąga coraz lepsze wyniki w rankingach. Portal Perspektywy w Rankingu Liceów Ogólnokształcących 2016 przyznał szkole przy ulicy Wodnej srebrną tarczę.

Według mnie, liceum to wyróżnia się na tle innych w swojej okolicy i powinno zostać dostrzeżone przez szersze grono ludzi.

SZKOŁA

1. Historia Szkoły

Liceum powstało, kiedy 25 czerwca 1999 roku Biskup Pelpliński Jan Bernard Szłaga podpisał Akt Założycielski szkoły. Stało się to dzięki inicjatywie ks. Prałata Piotra Wysgi, władz oddziału Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Pelplińskiej w Tczewie, Akcji Katolickiej oraz samorządowców. Funkcję dyrektora szkoły od samego jej początku piastuje ks. Krzysztof Niemczyk. Od 1 września 2002 roku funkcja zastępcy dyrektora została powierzona panu Krzysztofowi Zielińskiemu, a od 1 lutego 2006 roku wicedyrektorem do spraw wychowawczych została pani Małgorzata Grzesik.

Nazwa zmieniana była kilkakrotnie, najpierw było to Publiczne Katolickie Liceum Ogólnokształcące przy parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Tczewie.

8 czerwca 2004 roku szkole zostało nadane imię Świętej Jadwigi Królowej. Z kolei w 2005 roku Biskup Pelpliński Jan Bernard Szłaga zmienił nazwę liceum na III Liceum Ogólnokształcące im. Świętej Jadwigi Królowej. Ostatecznie szkoła przyjęła aktualnie używaną nazwę, po tym jak w 2010 roku liceum zostało objęte oficjalnym patronatem naukowym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.



Rysunek 2. Przy tablicy.

Źródło:

2. Relacje szkoły z otoczeniem

UKLO współpracuje z różnymi instytucjami. Jedną z nich jest stowarzyszenie „Rodzina Kolpinga”, którego celem jest prowadzenie działalności na rzecz ogółu społeczności. Co ciekawe i dobre dla rozwoju osobistego jak i zainteresowań geograficznych, młodzież należąca do tego stowarzyszenia może wyjeżdżać na wymiany do innych krajów. Wszystko jest całkowicie opłacone, a my możemy nie tylko poprawić swoje umiejętności językowe, ale również poznać nowy kraj i kulturę.

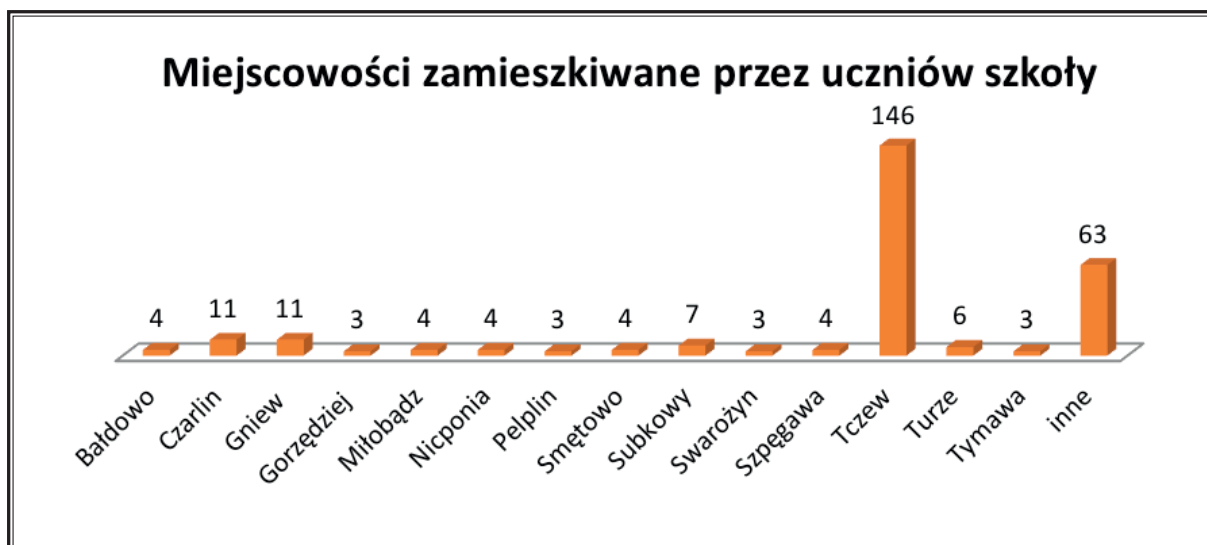
Szkoła współpracuje też z organizacją AIESEC, w ramach czego przynajmniej raz w roku odwiedzają nas obcokrajowcy. Osoby z całego świata, będące w wieku od 20 do 30 lat, zgłaszają się jako wolontariusze i wyjeżdżają z domu na kilka miesięcy, podróżując w tym czasie między różnymi państwami i miastami. Prowadzą oni zajęcia na lekcjach języka angielskiego i opowiadają o swoim kraju. Uczniowie mogą poznać nową kulturę w bardzo namacalny sposób i z punktu widzenia innego młodego człowieka. Dodatkowo projekt ten jest bardzo atrakcyjny ze względu na możliwość poprawienia swoich umiejętności językowych.

Ponadto uczniowie są zaangażowani w wolontariat na terenie naszego miasta i nie tylko. Zarówno w liceum, jak i gimnazjum funkcjonuje Szkolne Koło Caritas, można zapisać się na zbiórki organizowane przez Bank Żywności czy pomagać w hospicjum lub domu samotnej matki. Co roku przed świętami Bożego Narodzenia każda klasa przygotowuje też paczkę w ramach projektu „Szlachetna Paczka”.

Miasto Tczew w ramach dnia wagarowicza organizuje grę miejską. Uczniowie UKLO zawsze aktywnie biorą w niej udział. Jednak szkoła daje możliwość uczestnictwa w takich wydarzeniach również w innych miastach, np. w Gdańsku.

3. Uczniowie

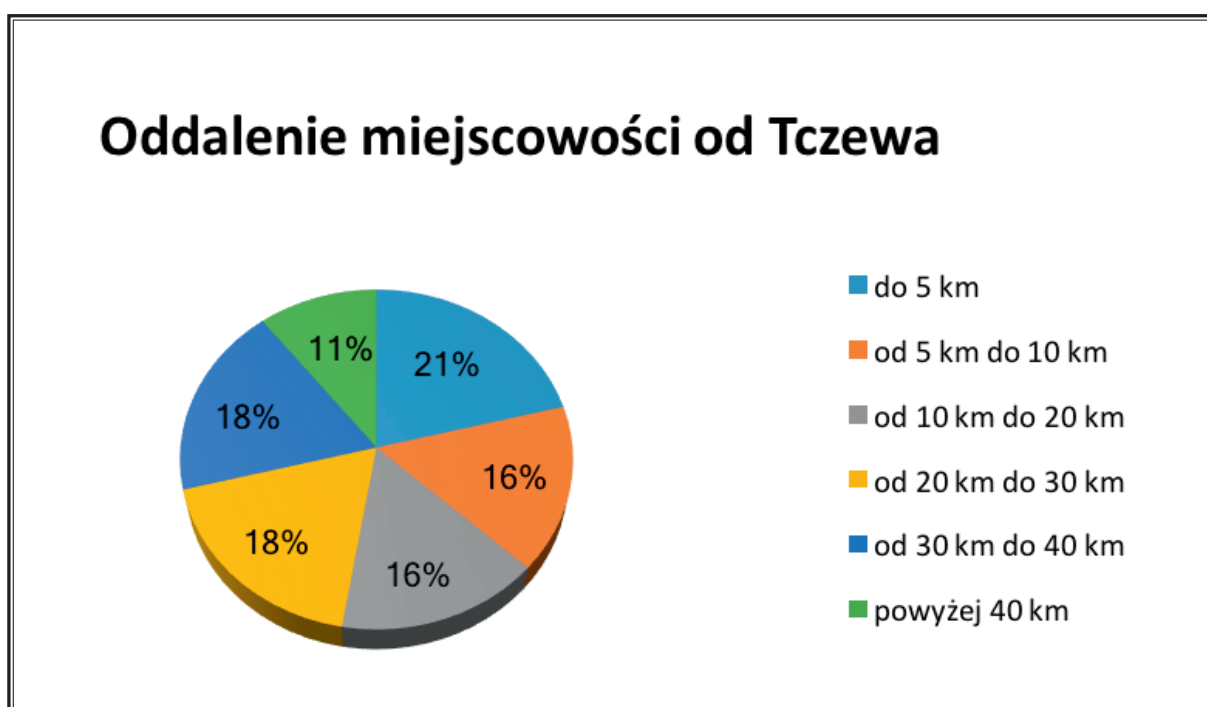
W roku szkolnym 2016/2017 naukę w liceum przy ul Wodnej podjęło 245 osób. Jednak do szkoły nie uczęszczają tylko osoby z naszego miasta, gminy, a nawet powiatu. Jest to jedna z najlepszych placówek edukacyjnych w okolicy, dlatego zbiera uczniów z całego regionu, a konkretniej z siedmiu powiatów, wchodzących w skład województwa pomorskiego: tczewskiego, gdańskiego, starogardzkiego, nowodworskiego, sztumskiego, malborskiego i kwidzyńskiego. W samym Tczewie mieszka 146 licealistów, uczęszczających do UKLO, a 99 dojeżdża do szkoły z innych miejscowości. Tych wsi i miaste-



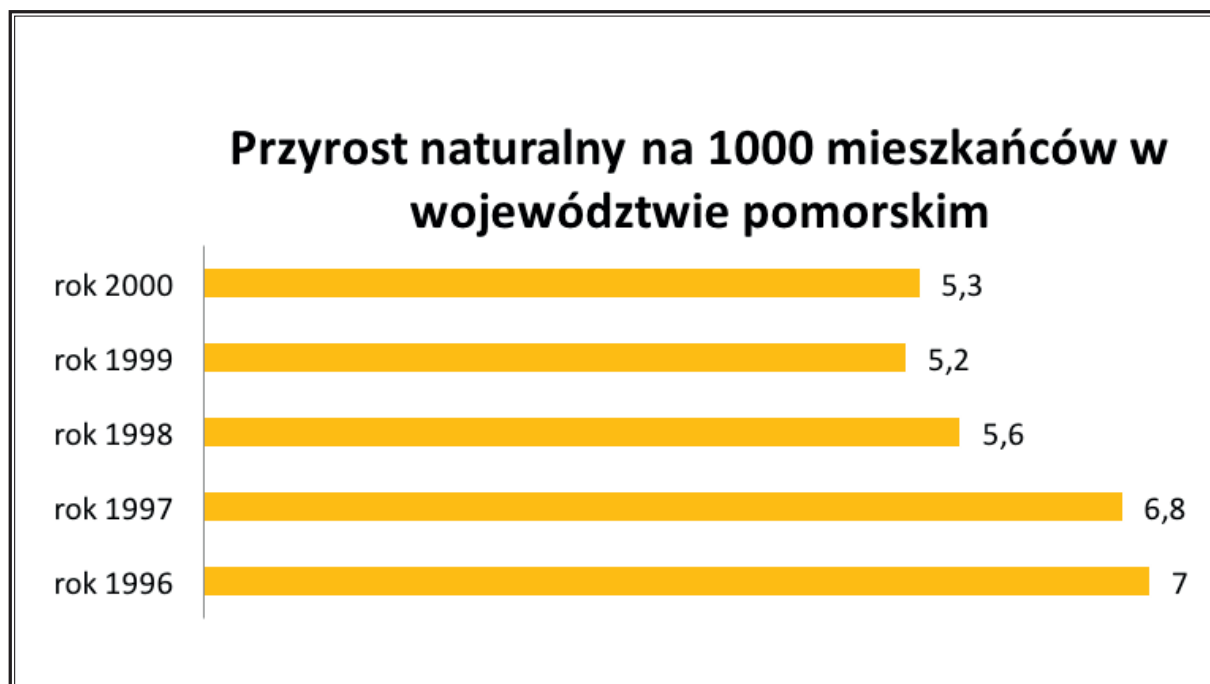
Wykres 1. Opracowanie własne.

czek jest aż 38. W wielu z nich mieszka tylko po jednym lub dwóch uczniów szkoły, jednak w innych liczba ta wzrasta do 11.

By dotrzeć na lekcje, osoby dojeżdżające muszą pokonać średnio 20 km, jednak najdalsza miejscowość oddalona jest aż o 43,5 km i jest to Rakowiec. Kolejne są Lalkowy, położone 43km od Tczewa.



Wykres 2. Opracowanie własne.



Wykres 3. Opracowanie własne.

W ostatnich latach liczba uczniów wzrasta, w roku szkolnym 2015/2016 wynosiła 237, a rok wcześniej 229. Miejsce w budynku szkoły jest bardzo ograniczone, jednak zainteresowanie tą placówką jest tak duże, że nie sposób nie przyjmować coraz większej liczby rekrutów. Jest to dowód na dobrą opinię szkoły w społeczeństwie lokalnym, szczególnie jeżeli zauważymy pewne zależności związane z demografią. W ciągu ostatnich trzech lat do szkoły uczęszczały roczniki 1996-2000, gdzie z upływem czasu każdy z nich był w szkole liczniejszy. Jednak jak podaje Główny Urząd Statystyczny, a konkretniej dane udostępnione w Banku Danych Lokalnych, na terenie województwa pomorskiego przyrost naturalny w tych latach się zmniejszał.

4. Nauczyciele

Pracownicy szkoły również dojeżdżają z innych miejscowości. W takiej sytuacji jest 13 z 69 nauczycieli.



Wykres 4. Opracowanie własne.

5. Położenie



Rysunek 3. Położenie fizyczno-geograficzne Tczewa.

Źródło: m.tczew.bipgmina.pl/

Miasto Tczew zlokalizowane jest w części północnej powiatu tczewskiego i południowo-wschodniej województwa pomorskiego. Gmina Tczew jest podzielona na dwa obszary, miejski i wiejski. Zdecydowana większość miasta znajduje się na Pojezierzu Wschodniopomorskim, a konkretniej na Pojezierzu Starogardzkim. Jedynie niewielki północno-wschodni fragment należy do Żuław Wiślanych. Cały region leży w dorzeczu Wisły, miasto znajduje się na jej lewym brzegu. Teren, na którym znajduje się Tczew, objęty był ostatnim zlodowaceniem, co znacząco wpływa na jego krajobraz (młó-

doglacialny i dolinny), geomorfologię czy gleby. Na samym pojezierzu wały morenowe mają przebieg z północnego-zachodu na południowy wschód, jezior jest stosunkowo niewiele i mają małe rozmiary. Jeżeli chodzi o Żuławy, to są one niską równiną, wytworzoną przez napływy Wisły. Teren ten cechuje się żyznymi glebami typu maď, jednak musiał być sztucznie osuszony. Jest to najniższej położony obszar w Polsce, a jego część znajduje się poniżej poziomu morza.

Teren ten jest atrakcyjny geograficznie również ze względu na bliskość morza czy Pojezierza Kaszubskiego. Dlatego też nie jest problemem zorganizowanie chociażby jednodniowej wycieczki w te miejsca.

Szkoła znajduje się zaraz przy Wiśle w obrębie dzielnicy nazywanej Starym Miastem. Z okien budynku widać nadwiślański bulwar. Co więcej, położenie to umożliwia różnego rodzaju wyjścia, związane z zajęciami wychowania fizycznego, wycieczkami rowerowymi wzdłuż brzegu czy na przykład obserwacji chmur lub działalności rzeki w jej dolnym biegu na lekcji geografii. Jest to szczególnie ciekawa opcja, gdyż wzdłuż bulwaru, z racji położenia w Dolinie Dolnej Wisły, biegnie ścieżka edukacyjna. Jest to teren, który został objęty ochroną w ramach projektu Natura 2000.



Rysunek 4. Widok z okna szkoły na Wisłę.

Źródło: zbiory własne.

FUNKCJONOWANIE SZKOŁY

1. Tutoring

Bardzo ciekawym aspektem funkcjonowania szkoły, który wpływa na rozwój pasji i zainteresowań uczniów, jest tutoring.

W liceum właściwie nie istnieje podział na klasy i to cały rocznik ma opiekuna, ale każdy dodatkowo wybiera dla siebie tutora. System ten może działać w różny sposób, spotkania z takim opiekunem mogą odbywać się indywidualne lub w tak zwanej grupie tutorskiej. Pozwala to uczniowi poczuć się swobodnie i nie czuć presji ze strony klasy, tak jak jest to w większości szkół. Na tutora można wybrać każdego nauczyciela pracującego w szkole, musi on tylko wyrazić na to zgodę. Jednak jeżeli współpraca nie układa się po myśli jednej lub obu stron, może ona zostać zerwana bez żadnych konsekwencji. Kryteria, według których uczniowie wybierają konkretnego nauczyciela, są bardzo zróżnicowane. Niektórym zależy na tym, aby nauczyciel nie był zbyt wymagający, a inni chcą, by była to osoba, która uczy ich rozszerzonego przedmiotu.

Tutoring jest systemem, który kładzie szczególny nacisk na indywidualność każdego ucznia. Pozwala to na faktyczną pomoc, np. w podejmowaniu ważnych życiowych decyzji, ale również na rozwój swoich pasji. Jeżeli uczeń zdecyduje się na nauczyciela dzielącego jego zainteresowania, to może wymieniać się z nim doświadczeniami i na pewno otrzyma rady odnośnie dalszego rozwoju.

Moją tutorką jest nauczycielka geografii. Czerpię z tego wiele korzyści, ponieważ mogę zapytać o ostatnio usłyszane lub przeczytane ciekawostki związane z przedmiotem, którego uczy, ale również porozmawiać, np. o podróżach.

2. Unia Europejska

Osoby zarządzające Uniwersyteckim Katolickim Liceum Ogólnokształcącym w Tczewie chcą rozwijać szkołę i mają wiedzę odnośnie tego, jak można to robić. Dlatego placówka ta korzysta między innymi z możliwości dawanych przez Unię Europejską, na przykład pomocy finansowej.

Jednak szkoła nie korzysta tylko z funduszy, ale też z różnego rodzaju projektów. W historii UKLO były ich cztery. W latach 2010-2012 był to projekt o nazwie „Wspólnie mamy szansę”, od roku 2012 do 2014 „Nowoczesna szkoła”, a następnie, działający w latach 2014-2015 „Szkoła sukcesu”. Aktualnie realizowany program, noszący nazwę „Nowoczesna szkoła”, wystartował z początkiem obecnego roku szkolnego i ma potrwać do 31 sierpnia 2018 roku. Celem tego projektu jest zainteresowanie uczniów naukami ścisłymi i danie im możliwości realizowania własnych pomysłów. W celu osiągnięcia tego, organizowane są warsztaty naukowo-eksperymentalne „Zostań odkrywca!”, między innymi z dziedziny geografii, chemii, matematyki czy biologii. Na

takich zajęciach przewidziane jest przedstawienie nowoczesnych metod badań, przeprowadzanie eksperymentów, jak i uczestnictwo w wycieczkach i obozach naukowych w czasie wakacji.



Rysunek 6. Warsztaty w Borucinie.

Źródło: katolik.tczew.pl

3. Wycieczki

Szkoła ma również bardzo ciekawą ofertę związaną z wyjazdami. W liceum są to głównie wycieczki grup z danych rozszerzeń. Każdego roku uczniowie uczący się geografii biorą udział w różnego rodzaju warsztatach. Jedne z nich odbywały się w Borucinie, w Stacji Limnologicznej Wy-



Rysunek 5. Wizyta w Muzeum Geologicznym.

Źródło: katolik.tczew.pl

działu Geografii i Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego w ramach Bałtyckiego Festiwalu Nauki, a inne w Muzeum Geologicznym w Warszawie, gdzie



Rysunek 7. Wnętrze szkoły.

Źródło: zbiory własne.

prowadzone są zajęcia z rozpoznawania skał i wykłady związane z zakresem zlodowacenia na terenie Polski. Dodatkowo organizowane są krótkie wycieczki na Uniwersytet Gdański w celu uczestnictwa w powtórkach przed maturą czy na coroczne Ogólnopolskie Spotkania Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów o nazwie „Kolosy”, odbywające się w Gdyni. Oprócz tego dla chętnych organizowane są wycieczki rowerowe czy spływy kajakowe, a nawet zawody wędkarskie. Ważnym aspektem są również coroczne rekolekcje wyjazdowe. Przez kilka lat odbywały się one w Krynicy Morskiej i ich obowiązkowym punktem był spacer nad morzem.

Jednak uczniowie mogą wyjeżdżać również na wycieczki zagraniczne. W roku szkolnym jest organizowana przynajmniej jedna taka oferta. Dotychczas celami wszystkich podróży były miejsca położone w Europie, najczęściej była to Hiszpania i Włochy, jednak pojawiają się pomysły na wyjazdy w miejsca mniej znane, jak np. Islandia. Wycieczki te są w zasięgu finansowym większości uczniów, ale dyrekcja jest skłonna pomóc osobom mniej zamożnym. Dzięki temu uczniowie mogą poznać inną kulturę i miejsca nie tylko z kartek podręcznika, ale z własnych doświadczeń.

4. Zbiory geograficzne

W celu podwyższania poziomu nauczania m.in. geografii, szkoła nabyła różnego rodzaju pomoce naukowe. W obecnych czasach coraz większą rolę odgrywa technologia. Każda sala wyposażona jest w nowoczesny projektor,

WAKACJE A POZNAWANIE ŚRODOWISKA GEOGRAFICZNEGO

Oczywistym jest, że co roku wszyscy uczniowie z utęsknieniem czekają na wakacje. Są one czasem odpoczynku, nabrania motywacji i energii do pracy oraz robienia tego, na co nie ma się czasu w ciągu roku szkolnego. Jednak wakacje mogą też pełnić funkcję edukacyjną. Dzieje się tak dzięki podróżom, w których uczniowie biorą czynny udział.

W celu zbadania, jak wygląda to w społeczności Uniwersyteckiego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Tczewie, przeprowadziłam ankietę, w której udział wzięło 56 uczniów.

Aż 80,4% ankietowanych woli w czasie wakacji podróżować niż wypoczywać w miejscu zamieszkania, z czego 88,9% planuje swoje wyjazdy samodzielnie, a pozostali korzystają z ofert biur podróży.

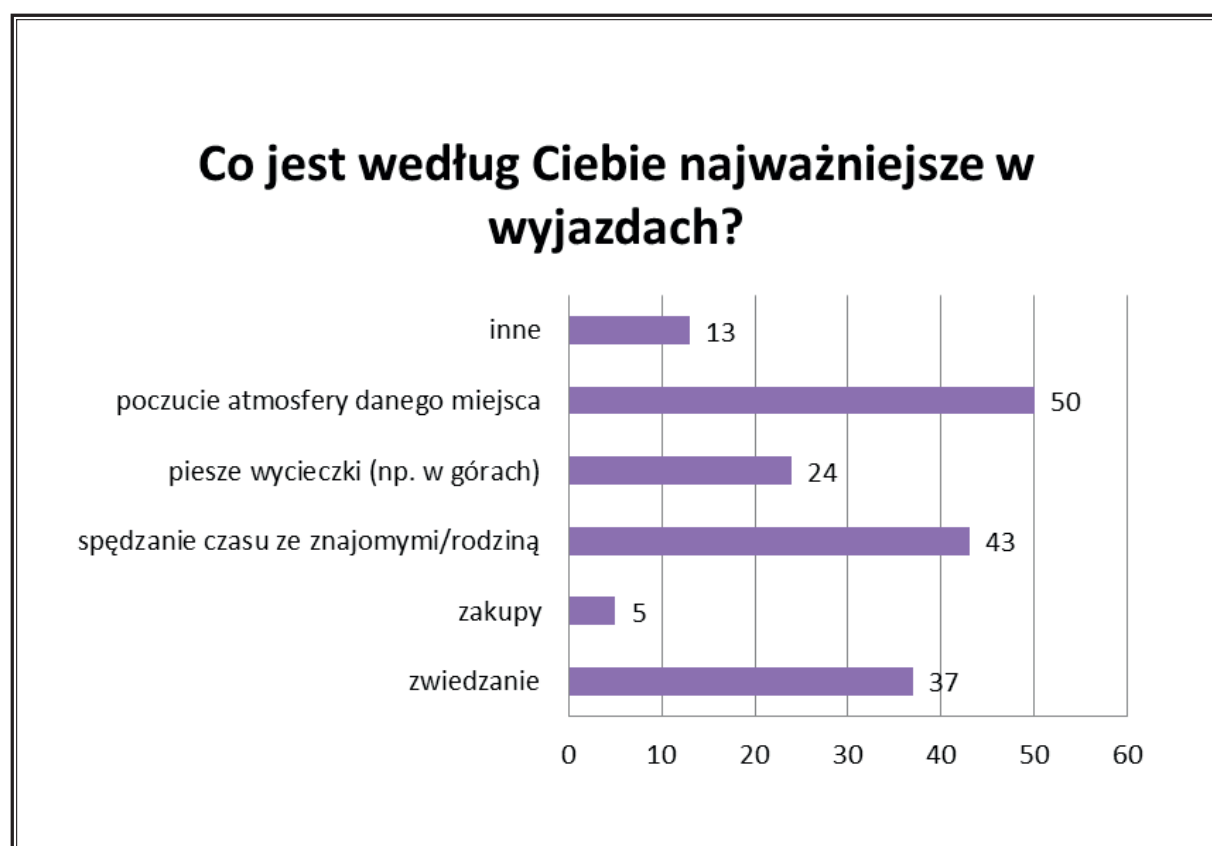


Wykres 5. Opracowanie własne.

Kolejne pytanie dotyczyło tego, gdzie lepiej spędza się wakacje: w Polsce czy za granicą. Jak się okazało, wynik jest dość wyrównany, jednak z przewagą miejsc poza granicami naszego kraju. 44,6% uczniów opowiada się za wypoczynkiem w Polsce, argumentując to przede wszystkim brakiem bariery komunikacyjnej i niższymi kosztami. Spora część ankietowanych wyznaje też zasadę „cudze chwalicie, swego nie znacie” i docenia walory przyrodnicze oraz kulturowe naszej ojczyzny. Pojawiło się również kilka odpowiedzi

mówiących o tym, że w Polsce jest bezpieczniej niż w większości rejonów świata, ze względu na obecną sytuację polityczną (np. terroryzm). Z kolei zwolennicy wycieczek zagranicznych uzasadniali swój wybór przede wszystkim możliwością poznawania nowych kultur i poprawianiem zdolności językowych. Są oni ciekawi świata i uważają, że „Polskę mają na co dzień”. Argumentem była też pewność, że pogoda ich nie zaskoczy i za granicą mogą zobaczyć zupełnie inną przyrodę.

Chciałam też wiedzieć, co tak naprawdę jest według uczniów ważne w czasie wyjazdów. W tym pytaniu każdy mógł wybrać kilka odpowiedzi oraz podać własne przykłady.



Wykres 6. Opracowanie własne.

Jako inne korzyści młodzież podawała po prostu wypoczynek, ale również zabawę i możliwość gromadzenia niezapomnianych wspomnień.

Przy pytaniu odnośnie tego, gdzie wypoczywa się najlepiej, można było zaznaczyć maksymalnie trzy odpowiedzi.



Wykres 7. Opracowanie własne.

Takie rozłożenie wyników oznacza, że procentowo najwięcej uczniów preferuje wypoczynek w górach – aż 58,9% zaznaczyło tę odpowiedź; na drugim miejscu uplasowało się miasto, na które zagłosowało 57,1%, a za wakacjami nad morzem opowiedziało się 48,2% ankietowanych.

Następnie chciałam się dowiedzieć, gdzie tak naprawdę uczniowie chcieliby wyjechać. Często pojawiają się różne ograniczenia, np. finansowe, ale tym razem mieli o nich nie myśleć. Najczęściej powtarzającą się odpowiedzią były kraje azjatyckie, głównie Japonia. Dużo osób chciałoby też zwiedzić Stany Zjednoczone, wyróżniane były dwa miasta, Nowy Jork oraz Los Angeles. Jeżeli chodzi o Amerykę Północną to oprócz USA wymarzonym celem podróży trzech osób jest Meksyk. Troje uczniów wskazało państwa afrykańskie i tak samo było w wypadku Ameryki Południowej. Nie mogło też zabraknąć odpowiedzi z takimi miejscami jak Hawaje czy Karaiby. Dwoje uczniów chciałoby kiedyś pojechać do Australii. Jeżeli chodzi o bliższe nam rejony świata, popularnością cieszą się kraje śródziemnomorskie, szczególnie Włochy i Hiszpania, ale również Malta. Sześcioro uczniów chciałoby też zobaczyć Skandynawię, z czego połowa z nich najbardziej nastawia się na Islandię. Oczywiście pojawiły się też osoby, którym najbardziej zależy na zwiedzeniu Polski. Część uczniów udzieliła też bardzo konkretnych i nieoczywistych odpowiedzi, były nimi na przykład Armenia, Chile czy Wyspy

Owcze. Tak duże zróżnicowanie pokazuje, że młodzież jest ciekawa świata i chce go poznawać.

Ostatnie pytanie dotyczyło szkoły, w tym wypadku odpowiedzi były na bardzo wyrównanym poziomie.



Wykres 8. Opracowanie własne.

INICJATYWY ROZWIJAJĄCE SZKOŁĘ

Uważam, że liceum, do którego uczęszczam, już teraz jest miejscem poznawania, odkrywania i realizacji geograficznych zainteresowań światem. Wszystkie możliwości, które daje uczniom, wyróżnia je na tle innych. Jednak wiadomo, że zawsze można coś poprawić i nie można przestawać dążyć do doskonałości, nie odnosi się to tylko do życia człowieka, ale również funkcjonowania instytucji.

W celu ulepszenia ofert szkoły warto by było zacząć współpracę z większą liczbą placówek. Ciekawe byłoby nawiązanie kontaktu z osobami związane z geografią i turystyką, np. z podróżnikami czy studentami różnych ciekawych kierunków, którzy realizują swoją pasję. Uważam, że to właśnie prawdziwe, ludzkie historie są najbardziej inspirujące i pokazują, że wszystko jest możliwe. Wykłady podróżników uświadomiłyby wielu uczniom, że świat jest piękny i warto go zwiedzać oraz przekazałyby informacje związane z tech-

niczną stroną wyjazdów. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że da się przekroczyć bariery finansowe czy komunikacyjne.

W liceum młody człowiek musi podjąć wiele bardzo ważnych decyzji związanych z przyszłością, jedną z nich jest wybór studiów. Niestety według mnie strony internetowe większości uczelni często nie dają wystarczającej ilości informacji i nie ułatwiają wyboru. Najbardziej pomocna może okazać się rozmowa z osobą, która ma już taką decyzję za sobą, ale równocześnie jest młoda i ma podobne podejście do świata co licealista. Ponadto, nie wszyscy mają pojęcie o istnieniu wielu kierunków związanych z geografią. Geologia, kartografia, meteorologia, ale również te związane z geografią społeczno-ekonomiczną. Może ktoś odkryłby to, co tak naprawdę chce robić w życiu.

Inną inicjatywą mogłoby być coś, co bardziej zaangażowałoby samych uczniów. W ankiecie, którą przeprowadziłam, ponad połowa odpowiadających nie zgadzała się ze stwierdzeniem, że szkoła inspirowała do tego, gdzie spędzić wakacje. Oczywiście nie jest możliwa zmiana programu nauczania na własną rękę, ale szkoła może być przecież rozumiana jako społeczność, a ta może ewoluować i inspirować. Polegałoby to na stworzeniu w szkole miejsca, w którym uczniowie dzieliliby się pomysłami ze swoimi rówieśnikami. Tak naprawdę wystarczy tablica korkowa, gdzie każdy może podejść i coś zawiesić. Z reguły przywozimy z wakacji mnóstwo ulotek czy pocztówek, które później leżą zapomniane w szafie, a mogłyby one stać się dla kogoś inspiracją. Jeżeli ktoś był w jakimś wspaniałym miejscu, to niech się tym podzieli. Zostawi bilet wstępu, reklamówkę hotelu czy po prostu napisze coś o swoim wyjeździe.

PODSUMOWANIE

Wiele szkół aspiruje do bycia najlepszymi pod wieloma względami, jednak nie zawsze jest to możliwe. Dużą rolę odgrywają w tym pieniądze, doświadczenie nauczycieli i dyrekcji czy możliwości, jakie daje otoczenie. Wiedziałam, że moje liceum, czyli Uniwersyteckie Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Świętej Jadwigi Królowej w Tczewie reprezentuje wysoki poziom, ale przygotowywanie tej pracy jeszcze bardziej mnie w tym przekonaniu umocniło. Rozwijanie w uczniach geograficznych zainteresowań tylko pozornie może się wydawać czymś prostym, jednak zwykła lekcja, polegająca na przepisywaniu notatki z podręcznika, jest niewystarczająca. Gdyby tak było, to szkoły nie byłyby potrzebne, bo nauka i zainteresowania przychodziłyby naturalnie. Placówki edukacyjne potrzebują innowacyjnych rozwiązań i otwartości na ucznia, UKŁO właśnie tym wybija się na tle innych. Liceum to jest o krok przed innymi pod względem nowych technologii i podejmo-

wanych inicjatyw oraz ich mnogości. Niewiele szkół daje swoim uczniom tak wiele możliwości rozwoju, szczególnie w dziedzinie geografii, która często jest marginalizowana w stosunku do biologii czy fizyki. Ponadto młodzież nie czuje się tym przytłoczona, nie ma presji i przymusu, zainteresowania są przekazywane w sposób naturalny i – co najważniejsze – ciekawy.

Ważne jest, aby szkoła funkcjonowała właśnie w taki sposób, bo to w niej młody człowiek spędza większość swojego czasu. Jest to miejsce, gdzie poznajemy świat i myślę, że bez zawahania można szkołę określić jako „okno na świat”. Jeżeli uczeń nie posiada wiedzy w swoim liceum, to gdzie indziej tego dokona?

BIBLIOGRAFIA

1. Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta Tczew, 2011.
2. Kondracki J.: Geografia regionalna Polski. Warszawa 1998 PWN.
3. Strona Szkoły
www.katolik.tczew.pl
4. Bank Danych Lokalnych
<https://bdl.stat.gov.pl/BDL/start>
5. www.aiesec.pl
6. Główny Urząd Geodezji i Kartografii
www.geoportal.gov.pl
7. Urząd Gminy Tczew
www.bip.gmina-tczew.pl
8. Główny Urząd Statystyczny
www.stat.gov.pl

ZAŁĄCZNIKI

ANKIETA

W wakacje wolisz długie i dalekie podróże czy raczej wypoczywasz w okolicy miejsca zamieszkania?

- ☐ Podróże
- ☐ Wypoczynek w okolicy

Podróż lub wakacje planujesz samodzielnie czy korzystasz z oferty biura podróży?

- ☐ Samodzielnie
- ☐ Biuro podróży

Gdzie lepiej spędza Ci się wakacje?

- ☐ Polska
- ☐ Poza granicami kraju

Krótko uzasadnij wybór z poprzedniego pytania.

.....

Co jest według Ciebie najważniejsze w wyjazdach? Możesz wybrać kilka odpowiedzi.

- ☐ Zwiedzanie
- ☐ Zakupy
- ☐ Spędzanie czasu ze znajomymi/rodziną
- ☐ Piesze wycieczki (np. w górach)
- ☐ Poczucie atmosfery danego miejsca
- ☐ Inne:

Gdzie wypoczywa Ci się najlepiej? Możesz wybrać maksymalnie 3 odpowiedzi.

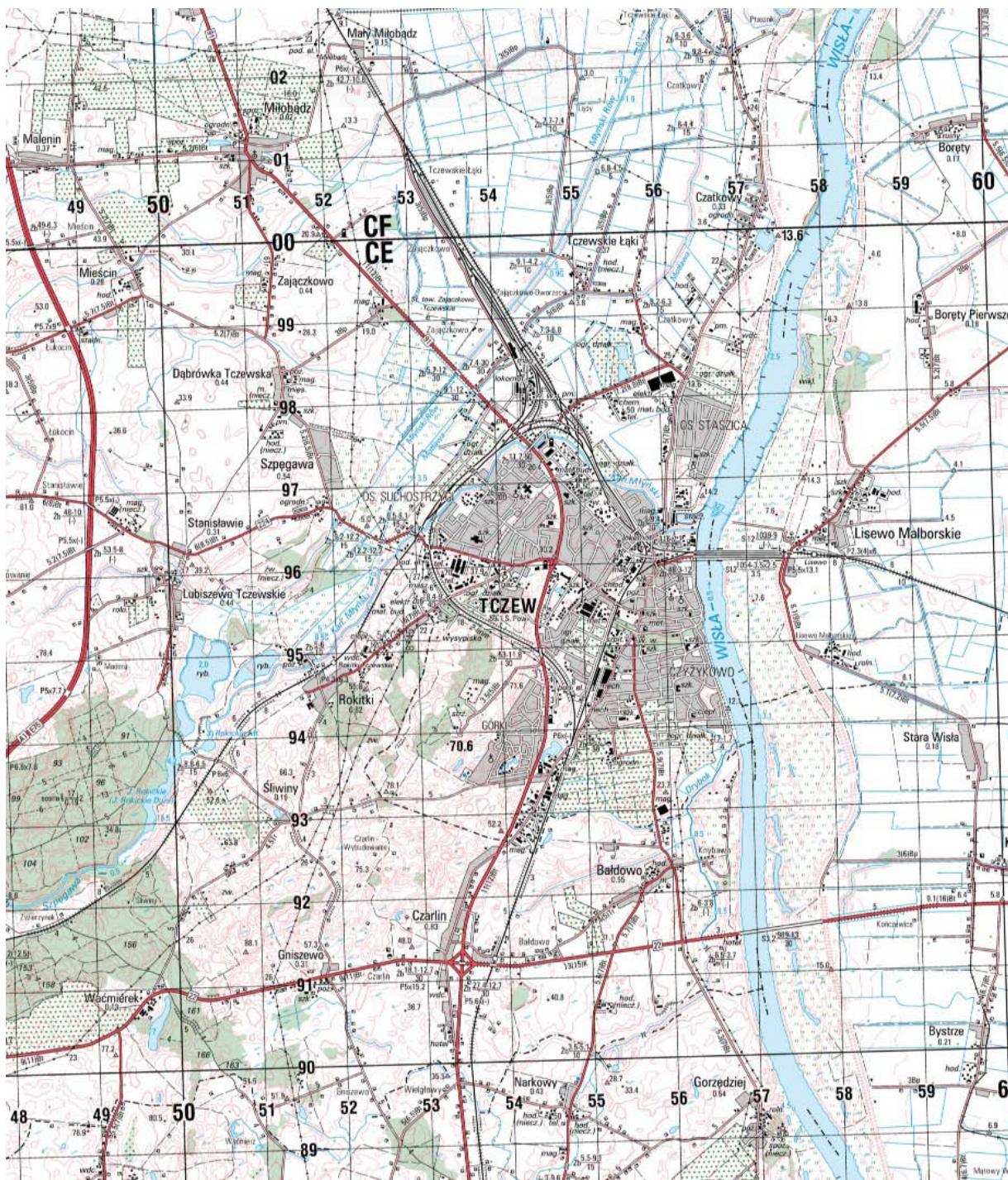
- ☐ Miasto
- ☐ Wieś
- ☐ Góry
- ☐ Nad jeziorem
- ☐ Nad morzem
- ☐ W lesie
- ☐ W miejscu zamieszkania

Możesz wybrać jakiekolwiek miejsca na Ziemi. Co zostanie celem Twojej podróży?

.....

Czy uważasz, że szkoła, przekazując wiedzę, daje uczniom inspiracje do tego gdzie i jak spędzą wakacje?

- ☐ Tak
- ☐ Nie



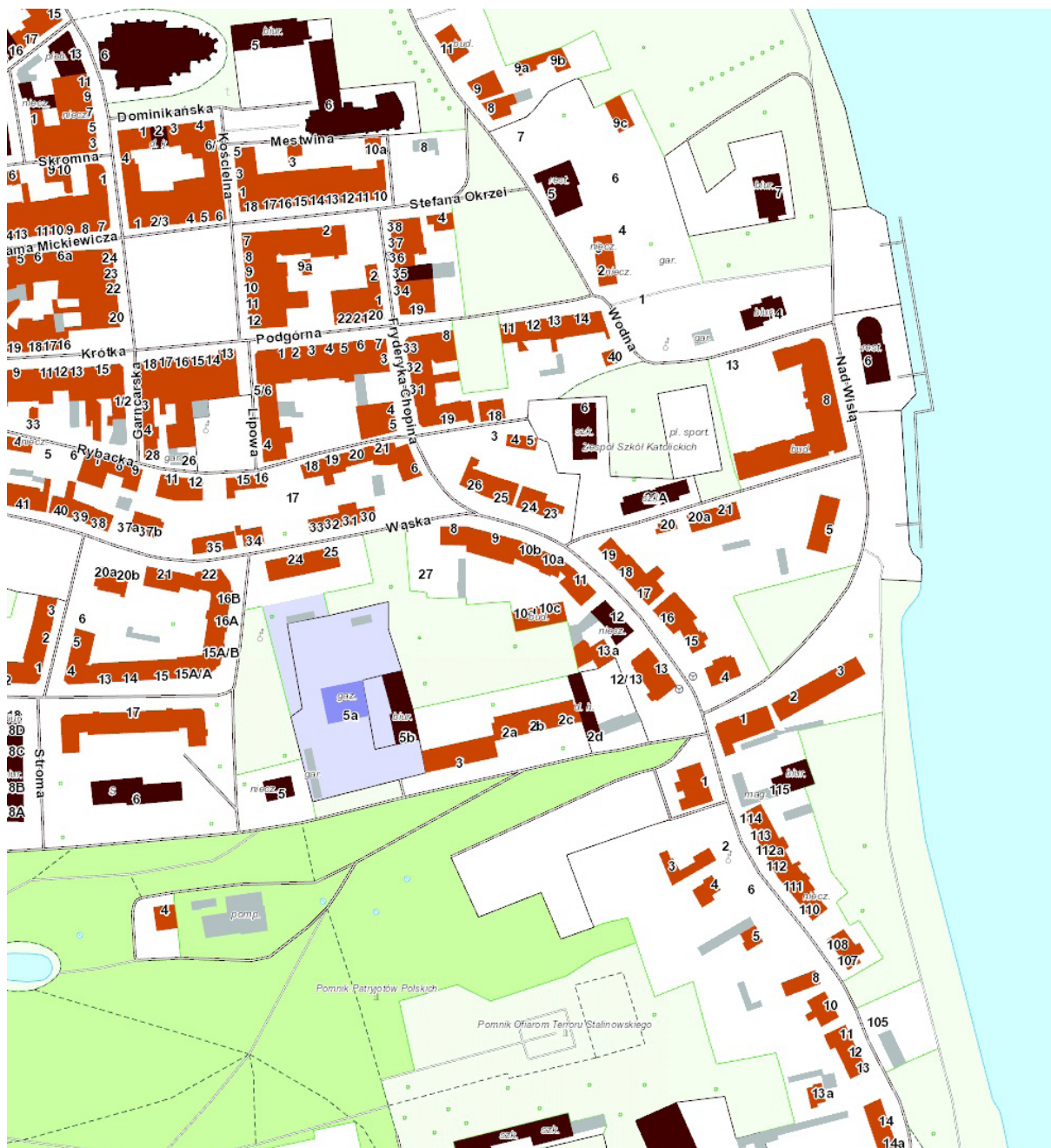
Załącznik 1. Ankieta

Źródło: Opracowanie własne.



Załącznik 2. Mapa topograficzna Tczewa.

Źródło: www.geoportal.gov.pl



Załącznik 3. Ortofotomapa Tczewa.

Źródło: www.geoportal.gov.pl

Mecze matematyczne, czyli jeden za wszystkich, wszyscy za jednego

Drużyna najlepszych matematyków z Zespołu Szkół Katolickich w Tczewie już po raz drugi wzięła udział w „II Pomorskich Meczach Matematycznych”. Jest to konkurs organizowany przez Stowarzyszenie „Bez Rutyny” oraz Uniwersytet Gdański. Nasza szkoła bierze w nim udział od początku, wystawiając do rozgrywek dwie drużyny – licealistów i gimnazjalistów.

Jak wygląda mecz? W rozgrywce biorą udział dwie dziesięcioosobowe drużyny. Każda z nich ma swojego kapitana, który kieruje grupą. Na początku spotkania rozdawane są karty z zadaniami, na rozwiązanie których ekipy mają dokładnie 60 minut. Po tym czasie wracają i zaczyna się rozgrywka. Rzut monetą decyduje o tym, która z drużyn zaczyna. Zawodnicy wybierają zadanie przeciwnikom, by ci je zademonstrowali i publicznie rozwiązali na tablicy. Zadania typowane są naprzemiennie przez jedną i drugą grupę. Każda z drużyn ma prawo przyjąć zadanie lub je odbić. Zadanie odbite wraca do drużyny, która je wskazała. I teraz to ta drużyna musi pokazać swoje rozwiązanie. W takiej sytuacji możliwe jest otrzymanie punktów ujemnych. Każde rozwiązanie ocenia trzyosobowe jury, przyznając od 0 do 10 punktów. Referowanych jest 8 zadań. Jeżeli okaże się, że liczba punktów jest dla obu drużyn taka sama, to w fazie grupowej każda z drużyn uzyskuje po jednym „dużym” punkcie. W fazie play-off wymagane jest rozwiązanie jednoznaczne – musi być zwycięzca. Przy remisie są rozwiązywane jeszcze dodatkowe zadania. Drużyna z najwyższą liczbą punktów przechodzi dalej, wchodząc do ćwierćfinału. Następnie rozgrywane są półfinały oraz wielki finał.

Uczniowie naszej szkoły wykazali się niezwykle wysokim poziomem. Drużyna licealna doszła aż do półfinału. Uczniowie UKLO, którzy stawiali czoła wyzwaniom to: Marta Chrzanowska (niezastąpiona kapitan), Michalina Zając, Marcelina Chrzanowska, Aleksandra Jonaczyk, Mikołaj Kluk, Iwo Brzyski, Maciej Pezała, Jan Drozd, Michał Dzięcielski, Maciej Barwik, Paweł Niedziela oraz Damian Chrzanowski.

Spotkania w fazie grupowej:

15 listopada, UKLO (37:14) ZSE Tczew

9 stycznia, UKLO (48:27) I LO im. dra W. Gębika Polskie Gimnazjum w Kwidzynie

1/4 finału:

2 marca, UKLO (31:22) I LO im. Marii Skłodowskiej-Curie

1/2 finału:

5 kwietnia, UKLO (25:36) Gdańskie Liceum Autonomiczne

Opiekę nad grupą sprawowała pani Beata Kaszubowska.

Do meczy matematycznych przystąpili także uczniowie gimnazjum w składzie: Konrad Elszkowski 3c, Oskar Makowski 3b, (którzy zamiennie byli kapitanami drużyny) oraz Zuzanna Bonk 3b, Zuzanna Zachara 2c, Paweł Sadowski 2a, Karol Adamczyk 2b, Mateusz Lipiak 2b, Jan Tryka 2c, Wojciech Włodarczyk 3a, Filip Urban 3b, Konrad Duszyński 3d.

Przebieg spotkań gimnazjalnych wyglądał następująco:

Spotkania w fazie grupowej:

14 listopada, Katolik (32:20) Zespół Szkół w Tujsku

9 grudnia, Katolik (34:19) Publiczne gimnazjum w Kmiecinie

12 stycznia, Katolik (41:28) Zespół Szkół Nr 2 w Malborku

1/8 finału:

14 lutego, Katolik (48:25) Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Sierakowicach

1/4 finału:

1 marca, Katolik (37:31) Gimnazjum w Gniewie

1/2 finału:

6 kwietnia, Katolik (34:40) Gdańskie Autonomiczne Gimnazjum

Młodszy uczniowie również pokazali swoje umiejętności, które są na zaawansowanym poziomie. Tak samo jak licealiści ta grupa doszła do półfinału i dzielnie walczyła do końca. Pieczę nad przygotowaniem ich objęła pani Daria Listewnik.

Formuła Meczy Matematycznych daje wiele satysfakcji opiekunkom i uczniom. Wszyscy czują się odpowiedzialni za drużynę. To wiedza każdego z uczniów jest cegiełką do budowania wspaniałych efektów. Każdy ma swoją szansę. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.



Fot. Licealiści podczas matematycznych zmagień.



W KRĘGU HUMANISTYKI



Cesarz Julian Apostata

Cesarz Julian II, urodzony w 331 lub 332 r.¹ został ogłoszony cezarem w 355 r., a marsz po władzę cesarską rozpoczął od wyniesienia przez wojsko na godność augusta w Paryżu w 360 r.², jedynowładcą Imperium został w 361 r., a panowanie swoje zakończył nieudaną wyprawą perską, w której poniósł śmierć w 363 r.³. Jego krótkie rządy fascynowały historyków z powodu prób ambitnych reform, które pragnął wprowadzić⁴. W niniejszym studium zajmę się obrazem cesarza Juliana II, jaki znaleźć możemy w świadectwach pisarzy chrześcijańskich z IV i V w., niekiedy bezpośrednich świadków wydarzeń panowania cesarza, który w tradycji otrzymał przydomek o zdecydowanie pejoratywnym wydźwięku, czyli Apostaty. Zastanowimy się też, dlaczego taki obraz cesarza prezentuje nam chrześcijańska literatura epoki późnego antyku.

¹ J. Bouffartique, a za nim S. Tougher uważają, że cesarz urodził się w 331 r., por. J. Bouffartique, *L'empeur Julien et la culture de son temps*, Paryż 1992, s. 30; S. Tougher, *Julian the Apostate*, Edinburgh 2007, s. 12. Na maj lub czerwiec roku 332 datę narodzin Juliana ustalają A.H. Jones, J.R. Martindale oraz J. Morris w: *Prosopography of the Later Roman Empire*, vol. I, Cambridge 1971, s. 447.

² Sz. Olszaniec, *Prefektura praetorio Italii, Illyrikum i Afryki (312-425 n.e.)*, Toruń 2014, s. 81. Więcej na temat aspektów militarno-politycznych kariery Juliana por. T. Szeląg, *Kampanie galijskie Juliana Apostaty. Argentoratum 357*, Zabrze 2007.

³ D. L. Vagi, *Coinage and History of the Roman Empire vol. two: Coinage*, Sidney, Ohio 1999, s. 563. Na temat życia cesarza por. G. Ricciotti, *Julian the Apostate*, Milwaukee 1960; J. Bidez, *La vie de l'empereur Julien*, Paris 1965; R. Browning, *The Emperor Julian*, Londyn 1975; G.W. Bowersock, *Julian the Apostate*, Cambridge 1978; P. Athanassiadi-Fowden, *Julian and Hellenism: An Intellectual Biography*, Oxford 1981; K. Rosen, *Julian. Kaiser, Gott und Christenhasser*, Stuttgart 2006; A. Pająkowska, *Cesarz Julian Apostata w świadectwach historyka Ammiana Marcellina i teologa Grzegorza z Nazjanzu*, Gdańsk 2007 [praca doktorska].

⁴ Por. R. Smith, *Julian's Gods: Religion and Philosophy in the Thought and Action of Julian the Apostate*, Londyn 1995; S. Bradbury, *Julian's Pagan Revival and the Decline of Blood Sacrifice, „Phoenix”* 49 (1995), s. 331-356; Sz. Olszaniec, *Cesarz Julian Apostata jako reformator religijny*, Kraków 1999.

Interesującymi wydają się powody, dla których cesarz Julian II zapalał nienawiścią do chrześcijan i zwalczał ich w każdy możliwy dla niego sposób. Cesarze od czasu wydania edyktu mediolańskiego przez Konstantyna i Licyniusza w 313 r.⁵ byli nastawieni pozytywnie do chrześcijan. Sam Konstantyn przyjął chrzest dopiero na łożu śmierci i to z rąk biskupa Euzebiusza z Cezarei, kojarzonego raczej z arianizmem⁶. Zarówno on, jak i jego synowie wspierali chrześcijan w realizacji postanowień edyktu i wykazywali dużą sympatię dla wyznawców Chrystusa⁷. Kościół stawał się jedną z głównych sił w Cesarstwie, a rola biskupów, zarówno społeczna jak i polityczna, rosła⁸. Panowanie Juliana II stanowczo (lecz na krótko) ten trend odwróciło.

Geneza działań Juliana II przeciw chrześcijanom została już poddana badaniom. Przede wszystkim wymienia się tutaj pamięć o wymordowaniu bliskich przyszłego cesarza przez Konstancjusza II⁹, a także nieufność syna Konstantyna do Juliana, który skazał go na wygnanie, a nie na śmierć, jak pozostałą część rodziny, o czym wspomina sam Julian¹⁰. Konstancjusz II głosił się przecież chrześcijańskim władcą, a jego rozkazem wymordowano całą rodzinę Juliana. Taka obłuda obudziła w młodym Julianie obrzydzenie, które miało wzrastać z czasem. Pewną rolę odegrało również surowe wychowanie przez nauczycieli chrześcijan¹¹. Ponadto Julianowi nie podobały się spory w łonie chrześcijaństwa, które wzmacniały tylko poczucie zniechęcenia hipokryzją chrześcijan¹². Tak nastawiony Julian zafascynował się filozofią pogańską¹³ – głównie dzięki swojemu nowemu nauczycielowi Mardoniuszowi oraz zawarciu przyjaźni z Libaniosem¹⁴, jednym z największych ówczesnych

⁵ Por. T. Wnętrzak, *Konstantyn Wielki w oczach Euzebiusza z Cezarei i w badaniach współczesnych historyków*, w: Euzebiusz z Cezarei, *Życie Konstantyna*, wstęp, tłumaczenie i przypisy T. Wnętrzak, Kraków 2007, s. 17-20.

⁶ R.W. Burgess, ΑΧΥΡΩΝ or ΠΡΟΑΣΤΕΙΟΝ? The Location and Circumstances of Constantine's Death, „*Journal of Theological Studies*” n.s. 50 (1999), s. 153-161; D. De Decker, Eusèbe de Nicomédie pour une réévaluation historique critique des avatars du Premier Concile de Nicée, „*Augustinianum*” 45 (2005), s. 164.

⁷ M. Simon, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, Warszawa 1981, s. 228-231.

8 Por. E. Wipszycka, *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 1994, s. 135-177.

⁹ Na temat tzw. „lata krwi” w 337 r. por. R.W. Burgess, *The Summer of Blood. The „Great Massacre” of 337 and the Promotion of the Sons of Constantine*, „*Dumbarton Oaks Papers*” 62 (2008), s. 5-43.

¹⁰ Imperator Iulianus, *Epistula ad curiam et populum atheniensem* 270D.

¹¹ Por. O. Seeck, *Geschichte der Untergangs der antiken Welt*, t. IV, Stuttgart 1966, s. 205-248.

¹² A. Pająkowska, *Wstęp*, w: Julian Apostata, *Mispogon, czyli nieprzyjaciel brody*, Poznań 2009, s. 7-9.

¹³ Hermias Sozomenus, *Historia Ecclesiastica* V, 2.

¹⁴ O Libanioszu i Julianie por. L. Harmand, *Libanius. Discours sur les patronages*, Paris 1955.

retorów i pedagogów¹⁵. Należy pamiętać, że przyjazdy wybitnych pogańskich retorów i sofistów przyciągały rzesze ludzi, z czym bezskutecznie prowadził walkę chociażby Jan Chryzostom¹⁶.

Julian również został wtajemniczony w misteria eleuzyjskie¹⁷, a za swojego boga-opiekuna wybrał Heliosa¹⁸. Julian, kiedy został już augustem, mógł przestać ukrywać się ze swoimi poglądami i rozpocząć na pełną skalę kampanię przeciwko tym, którzy w jego mniemaniu byli sprawcami jego prywatnych cierpień oraz nieszczęść, które zalegały nad Cesarstwem. Podobno nawet próbował zmyć z siebie chrzest, wykorzystując do tego obrzęd *taurobolium*, czyli oczyszczenie w krwi byka, o czym donosi nam niechętny wobec cesarza Grzegorz z Nazjanzu¹⁹.

Co oczywiste, sytuacja nie sprzyjała powrotowi otwartych prześladowań, jednak Julian miał przygotowane inne metody. Jego niechęć do chrześcijaństwa, początkowo wyrażana w ostrożny sposób, rosła z czasem i wynikała raczej z przekonań, a nie z podejmowania obliczeń politycznych²⁰. Gdyby jednak wyłączyć z rozważań tę swoistą „fiksację” cesarza na punkcie chrześcijaństwa, to pojawiłby się nam wizerunek człowieka wszechstronnie wykształconego, bliskiego stoikom i Markowi Aureliuszowi, od którego czasów był najbardziej wyedukowanym cesarzem na tronie²¹.

Argumenty, które Julian w swoich pismach wysuwał przeciwko chrześcijanom opierały się m.in. na bezsensowności z punktu widzenia cesarza tej religii (Chrystus przyjmował wszystkich do raj, obojętnie jakie grzechy by popełnili, wystarczył tylko akt spowiedzi)²². Świadczyło to jednak o pewnym niedoinformowaniu cesarza na temat pokuty. Chrystus wg niego zasługiwał (współ z Konstantynem I) na miejsce w otchłani obok Rozwiązłości i Rozpusty²³. Chrześcijanie byli dla niego ateistami oraz bezbożnikami i hipokrytami²⁴. Julian pragnął restytuować kult pogański i wydał prawdopodobnie

¹⁵ Por. Libanius, *Sermo* XII; XIII, XVIII.

¹⁶ H.I. Marrou, *Historia wychowania w starożytności*, Warszawa 1969, s. 86-87, 280-281.

¹⁷ Por. Sz. Olszaniec, *Cesarz Julian Apostata...*, s. 92-105.

¹⁸ Imperator Iulianus, *Caesares* 313D-314A.

¹⁹ Gregorius Nazianzenus, *Sermo* IV, 52.

²⁰ W. Ceran, *Kościół wobec antychrześcijańskiej polityki cesarza Juliana Apostaty*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 63 (1980), s. 85.

²¹ Na temat intelektualnych walorów umysłu Juliana II i jego prac por. *The Works of Emperor Julian*, vol. I-III, ed. T.E. Page, E. Capps, W.H.D. Rose, L.A. Post, E.H. Warrington, with an english translation by W.C. Wright, London and Cambridge Mass., 1962-1969.

²² Imperator Iulianus, *Caesares* 336B.

²³ G.W. Bowersock, *The Emperor Julian on his Predecessors*, „Yale Classical Studies” 27 (1982), s. 163.

²⁴ Imperator Iulianus, *Misopogon* 357C, 362; *Ep.* 349, 84; 45, 8.

taki edykt²⁵, jednak w Kodeksie Teodozjusza nie zachowały się żadne informacje na ten temat, co dziwić nie może²⁶. Zakazano chrześcijanom nauczać w szkołach publicznych²⁷. Cesarz wspomagał arian, wierząc, że przez to jeszcze bardziej skłóci ze sobą katolików²⁸. Julian wydał także tzw. edykt o tolerancji, w którym biskupi, wypędzeni za poglądy niezgodne z obowiązującą doktryną chrześcijańską, mogli powrócić i głosić to, co zakazały im synody, sobory lub wcześniej panujący cesarze – najlepszym przykładem tego był Euzebiusz, biskup Vercelli, który zmuszony był za panowania Konstancjusza uciekać, natomiast powrócił w okresie panowania Juliana II²⁹. Oczywiście pisarze chrześcijańscy wyszukiwali wszystkie negatywne elementy mogące godzić w obraz Juliana, a ten edykt idealnie wpisywał się w ich cele. Wiadomym przecież jest, że każdy nowo panujący wydawał edykty tolerancyjne i nie było w tym nic dziwnego.

Poglądy Juliana najtrafniej można ocenić przeglądając dzieło *Przeciwko Galilejczykom*, gdzie nazwą *Galilejczycy* Julian pogardliwie określał wyznawców Chrystusa. Wskazywał tym samym na jego zdaniem podrzędne pochodzenie Jezusa i pragnął w ten sposób wykpić chrześcijan, jednocześnie wykazując w kolejnych argumentach niespójność i nielogiczność nowej religii³⁰. Wydana została nawet ustawa nakazująca stosować mieszkańcom Cesarstwa nazwę *Galilejczyk* w odniesieniu do chrześcijanina³¹.

Jego działalność najlepiej oddaje fragment Historii Kościelnej Rufina z Akwilei: „[...] ogarnął go [cesarza Juliana] jakiś przedtem ukrywany szal co do kultu bogów. Był bardziej niż inni chytrym prześladowcą chrześcijan. Nie stosując siły, ani tortur, lecz rozdając nagrody i zaszczyty, [...] zdobył bodaj większą liczbę ludzi, niż gdyby stosował ostre środki. [...] Nauczać w szkołach tylko tym zezwolił, którzy czczą bogów i boginie. Wydał ustawę, że funkcje

²⁵ Rekonstrukcji edyktu podjął się B.K. Weis. Badacz ten uważał, że edykt Juliana miał 3 części. W pierwszej miał nakazywać otwarcie świątyń pogańskich, wznoszenie ołtarzy i wizerunków ku czci bogów. W drugiej następowało ponowienie kultu i tradycji, a w trzeciej części przywrócenie dochodów świątyni. Por. B.K. Weis, *Das Restitutions Edict Kaiser Julians*, Heidelberg 1933, s. 27.

²⁶ Zachowały się jedynie ustawy wydane przez Juliana jako cezara, kiedy jeszcze nie ujawnił swojej niechęci do chrześcijan. Por. *Cod. Th.* 2.13, 14, 15.

²⁷ Gregorius Nazianzenus, *Sermo* IV, 100-109. Na ten temat por. także B. Carmon Hady, *The Emperor Julian and his School Law*, „Church History” 37 (1968), s. 131-143; J. Gościński, *Antychrześcijańskie ustawodawstwo szkolne Juliana Apostaty*, „Collectanea Theologica” 61 (1991), z. 2, s. 47-53.

²⁸ Ferrandus, *Vita sancti Fulgentii* 20. Ferrandus zwraca uwagę, że podobnie jak Julian, wspierający arian, postępował król Wandalów Trazamund.

²⁹ Hieronymus, *De viris illustribus* 96.

³⁰ Por. Imperator Iulianus, *Contra Galileos* 106C-340A.

³¹ Gregorius Nazianzenus, *Sermo* IV, 76.

wojskowe mogą pełnić tylko ci, co złożą ofiary bogom. [...] I tak z dnia na dzień wynajdywał prawa, że na oko wydawały się mniej okrutne, ale niemniej chytre były i podstępne”³².

Odbiór społeczny panowania cesarza Juliana był różny. Jeden z historyków Kościoła, Teodoret z Cyru, zauważa, że gdy ogłosił swoje edykty, poganie nagle nabrali śmiałości w swoich działaniach i zaczęli prowokować chrześcijan, którzy nie pozostawiali im dłużni, zaś sam cesarz wygrywał jednych przeciw drugim, podburzał obie strony konfliktu, który przede wszystkim rozgorzał w miastach³³. Były to prześladowania bardziej w sferze duchowej, nikt nie zmuszał chrześcijan do składania ofiar ani nie krzyżował³⁴.

Sam Julian nie doprowadził do końca swoich planów, ponieważ zginął w kampanii perskiej w Mezopotamii w 363 r.³⁵. Przyjrzyjmy się zatem, w jaki sposób był postrzegany za życia i także później przez najbardziej zainteresowanych, czyli samych chrześcijan.

Niemożliwe jest znaleźć w literaturze chrześcijańskiej późnego antyku pozytywną lub nawet neutralną opinię o rządach Juliana II. Wydaje się to być naturalnym zachowaniem w obliczu krótkiego kryzysu, który dotknął społeczność chrześcijan za panowania tego cesarza. Te opinie rzutowały na jego późniejszy, „czarny”, wizerunek. W literaturze, którą się zajmujemy, opinii na temat Juliana jest bardzo dużo, dlatego ograniczymy się jedynie do tych najważniejszych.

Jednym z istotnych posunięć wymierzonych przeciwko chrześcijanom, oprócz wydania wyżej wspomnianego edyktu, była bliska współpraca Juliana II z Żydami zamieszkującymi Palestynę. Według Juliana łatwiej było do wierzeń pogańskich przekonać Żydów niż chrześcijan i jego zamysłem było zyskać sobie przychylność Narodu Wybranego. Pozwolił zatem na podjęcie odbudowy świątyni jerozolimskiej³⁶. Jak określił to historyk Kościoła Hermiasz Sozomen: „Julian, dysząc nienawiścią do chrześcijan, pozwolił Żydom odbudować świątynię w Jerozolimie”³⁷. Cała sprawa zakończyła się fiaskiem, ponieważ nowo wznoszony budynek świątyni runął, grzebiąc przy tym wielu robotników³⁸. Ponadto Julian tymi działaniami chciał dowieść, że słowa Je-

³² Cyt. za Rufinus Aquileiensis, *Historia Ecclesiastica* 1, 32, tł. A. Bober.

³³ Por. Theodoretus, *Historia Ecclesiastica* III.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ W.E. Kaegi, *Constantine's and Julian's Strategies of Strategic Surprise against Persians*, „Atheneum” 59 (1981), s. 209-213.

³⁶ Julian uważał również, że dużo łatwiej przekonać Żydów do swoich poglądów niż chrześcijan, więc podjął decyzję o „przekupieniu” ich odbudową Świątyni. Por. Ioannes Chrysostomus, *Sermo* 5 (11), 900-901.

³⁷ Cyt. za Hermias Sozomenus, *Historia Ecclesiastica* V, tł. S.J. Kazikowski.

³⁸ Por. Gregorius Nazianzenus, *Sermo* IV; V.

zusa o upadku Świątyni były fałszywe. Po wypadku jednak nie podjął dalszych działań, co dostarczyło pisarzom chrześcijańskim późnego antyku argumentów na ośmieszenie Juliana i potwierdzenie, że Jezus się nie mylił³⁹.

W 362 r. cesarz Julian udał się do wyroczni Apolla w Dafne, by uzyskać wróżby. Nie dostał jednak żadnej odpowiedzi. Kapłani wytłumaczyli mu, że stało się tak przez bliskość ciała męczennika z połowy III w., św. Babylasa, którego szczątki do poświęconego mu kościoła na przedmieściach Antiochii przeniósł cesarz Gallus⁴⁰. Julian podjął zatem decyzję o transferze zwłok świętego do miejsca jego pierwotnego spoczynku, czyniąc tym samym Babylasa pierwszym świętym, którego relikwie zmieniały tak często miejsce pobytu⁴¹. Odbyło się to przy udziale całego Kościoła antiocheńskiego i przy śpiewie psalmów⁴². Kilka dni po zdarzeniu, świątynia Apolla stanęła w płomieniach (spłonął dach i kopia posągu Zeusa wyrzeźbionego przez Fidiasza), a cesarz Julian oskarżył chrześcijan o celowe podłożenie ognia⁴³. Ammian Marcellin zanotował plotkę, że najprawdopodobniej to zapalone dzień wcześniej świece przez czcicieli Apolla doprowadziły do pożaru⁴⁴, w przeciwieństwie do Jana Chryzostoma, który chciał widzieć tam piorun zesłany z nieba jako znak i karę boską⁴⁵. Nie została ustalona oficjalna przyczyna pożaru, nie możemy wykluczyć żadnej możliwości, dało to jednak kolejny argument chrześcijanom, że cesarz Julian II działa przeciwko woli boskiej i dlatego spotykają go niepowodzenia.

W roku 363 r. cesarz Julian zorganizował bardzo ambitną w założeniach kampanię wojskową przeciwko władztwu Sasanidów w Persji⁴⁶. Nie do końca jasne są jej przyczyny, tym bardziej, że Sasanidzi wysyłali listy, w których mieli nadzieję na załatwienie spraw z Rzymem na drodze pokojowej, które to oferty Julian raz za razem odrzucał⁴⁷. Być może chęć ostatecznego uregu-

³⁹ Por. P. Janiszewski, *Żywioły w służbie propagandy, czyli po czyjej stronie stoi Bóg. Studium kłesk i rzadkich fenomenów przyrodniczych u historyków Kościoła IV wieku*, „Chrześcijaństwo u schyłku starożytności. Studia Źródłoznawcze” III (2000), s. 49-57; J. Iluk, *Ojców Kościoła dowód wiecznego zniszczenia Świątyni Jerozolimskiej*, w: *Od liryki do retoryki. W kręgu słowa, literatury i kultury. Prace ofiarowane Profesorom Jadwidze i Edmundowi Kotarskim*, red. I. Kadulska, R. Grześkowiak, Gdańsk 2004, s. 33-39.

⁴⁰ Eusebius, *Historia Ecclesiastica* VI, 39. Por. także hasło św. Babylas: J.P. Kirsch, „St. Babylas”, w: *The Catholic Encyclopedia*, vol. 2, New York 1907.

⁴¹ E. Syndicus, *Early Christian Art*, London 1962, s. 73.

⁴² Rufinus Aquileiensis, *Historia Ecclesiastica* 1, 35.

⁴³ Ioannes Chrysostomus, *De sancto Babyla contra Julianum* 22. Por. także Ch. Baur, *Johannes Chrysostomus und seine Zeit*, München 1929, s. 24, 45-46.

⁴⁴ Ammianus Marcellinus, *Res gestae* XXII, 13.

⁴⁵ Ioannes Chrysostomus, *De sancto Babyla*... 22.

⁴⁶ Szerzej na temat wojny Juliana II w Persji por. R.T. Ridley, *Notes on Julian's Persian Expedition* (363), „Historia: Zeitschrift für Alte Geschichte” 22, No. 2 (1973), s. 317-330.

⁴⁷ Libanius, *Sermo* XII, 76-77.

lowania spraw granicy wschodniej, a także pragnienie pokazania się w boju i poprowadzenia sprawnej kampanii wojennej przez Juliana odegrały pewną rolę w decyzji o wojnie z Sasanidami⁴⁸. Julian wyruszył z wojskiem 5 marca, natomiast 26 czerwca rozegrała się bitwa pod Samarrą nieopodal Marangi, w której Julian przegrał (lub wygrał, zależnie od źródeł), natomiast sam cesarz zmarł kilka godzin po niej w wyniku ran odniesionych od ciosu włócznią⁴⁹.

Śmierć Juliana sprawiła, że chrześcijanie przestali być poddawani prześladowaniom, a jednemu z najwybitniejszych Ojców Kościoła, Grzegorzowi z Nazjanzu, pozwoliła napisać dwie mowy (IV i V) przeciwko zmarłemu cesarzowi, *Adversus Julianum imperatorem orationes invectivae*. Bardzo trudno jest w nich dojrzeć prawdziwy obraz Juliana, nie taki był zresztą cel ich powstania. Inwektywy przedstawiają cesarza w jak najgorszym świetle, jako nowego prześladowcę chrześcijan i niszczyciela prawdziwej wiary⁵⁰. W swojej relacji o śmierci, Grzegorz z Nazjanzu, oprócz barwnych, acz pejoratywnych określeń (którymi zajmujemy się w innej części artykułu), przedstawia scenę śmierci Juliana jako karę boską za wszystkie czyny przeciw chrześcijanom⁵¹. Podobnie uważał Teodoret z Cyru⁵². Hermiasz Sozomen pisał, że to gniew Boży spowodował śmierć Juliana⁵³. Zwracał on także uwagę, że cesarz odwołał się do boga Terminusa wyruszając na wojnę, co dosadnie podsumował św. Augustyn, nazywając cesarza lekkomyślnym i zbyt pewnym siebie człowiekiem, który doprowadził do klęski armii i własnej śmierci, oddając się pogańskim wróżbom⁵⁴. Kara boska była zatem naturalna, a zły los, który był udziałem chrześcijan przez ostatnie kilkadziesiąt miesięcy, można było wreszcie odwrócić.

Przyjrzyć teraz należałoby się, co o Julianie mieli do powiedzenia inni ówczesni pisarze chrześcijańscy. Apolinary z Laodycei (zm. ok. 390 r.) zostawił wiele pism przeciwko Julianowi, niestety zaginęły i nie możemy ich poznać⁵⁵. Podobnie Cyryl Aleksandryjski (zm. ok. 444 r.) napisał 30 ksiąg, z których tylko 10 przetrwało do dziś, apologii chrześcijaństwa, w której boleśnie

⁴⁸ Ammianus Marcellinus, *Res gestae* XXII, 12, 1-2.

⁴⁹ Na temat śmierci Juliana por. Libanius, *Sermo* XXIV, 6; I. Hahn, *Der ideologische Kampf um den Tod Julians des Abtrünnigen*, „Klio” XXXVIII (1960), s. 225-232; D. Conduche, *Ammianus Marcellinus und der Tod Julians*, w: *Julian Apostata*, wyd. R. Klein, Darmstadt 1978, s. 355-380; D.S. Potter, *The Roman Empire at Bay AD 180-395*, Routledge 2004, s. 518.

⁵⁰ Por. J. Bernardi, *Mowy 4-5. Wprowadzenie*, w: Grzegorz z Najzanzu, *Mowy wybrane*, praca zbiorowa pod red. S. Kazikowskiego, Warszawa 1967, s. 65-133.

⁵¹ Por. Gregorius Nazianzenus, *Sermo* V.

⁵² Theodoretus, *Historia religiosa* VIII, 5.

⁵³ Por. Hermias Sozomenus, *Historia Ecclesiastica* VI.

⁵⁴ Augustinus, *De civitate Dei* IV, 29.

⁵⁵ B. Altaner, A. Stuiber, *Patrologia. Życie, pisma i nauka Ojców Kościoła*, Warszawa 1990, s. 425.

wypunktowywał wszystkie tezy Juliana, szczególnie zaś te zawarte w *Contra Galileos*⁵⁶. Efrem Syryjczyk pozostawił po sobie 4 hymny przeciwko cesarzowi Julianowi⁵⁷. Genadiusz (zm. przed 505 r.) przedstawiał Juliana jako człowieka złego i zazdrosnego, który nie potrafił uszanować świętości męczennika Babylasa⁵⁸.

Zdarzały się przypadki, że chrześcijanie publicznie odmawiali służby cesarzowi Julianowi. Ambroży z Mediolanu wspomina, że ojciec cesarza Walentyniana odszedł ze służby wojskowej podczas panowania Juliana II, nie chcąc oddawać czci pogańskim bogom⁵⁹. Grzegorz z Nazjanzu w jednym ze swoich listów namawiał (udanie) przyjaciela na zrezygnowanie z funkcji na dworze cesarza Juliana i poczekania na rządy chrześcijańskiego cesarza⁶⁰. Augustyn z kolei uzupełnia informacje Ambrożego o to, że za czasów Juliana nieoddawanie czci bogom pogańskim mogło skończyć się dla żołnierza chrześcijanina torturami i wydaleniem z wojska⁶¹.

Św. Ambroży pisał, że Julian porzucił sprawcę swojego zbawienia i pogryzł się w studiach nad złą filozofią, nawiązując w pewien sposób do apostazji Juliana, lecz nie nazywając jej wprost⁶². Samo określenie *apostata* po raz pierwszy zostało użyte wobec cesarza przez św. Augustyna⁶³, niemal 50 lat po śmierci Juliana, oraz w liście *Augustinus episcopus catholicus Donatistis*, napisanym w latach 409-410⁶⁴, dokładnie jednak nie wyjaśniał, w jaki sposób należy rozumieć cesarską apostazję. Termin *apostata* pod koniec IV w. był już sprecyzowany i oznaczał odstępcę od wiary⁶⁵. Dla Augustyna dusza cesarza, który nie podjął pokuty i był do końca życia zaciekłym wrogiem chrześcijaństwa, żyje już tylko w najgłębszej otchłani⁶⁶. Bardzo uderzyła także Augustyna ustawa o zakazie nauczania wydana przez Juliana II, co było według niego jednym z największych podjętych wówczas prześladowań chrześcijan⁶⁷.

⁵⁶ Por. Cyrillus Alexandrinus, *Adversus libros athei Iuliani*.

⁵⁷ Por. S.H. Griffith, *Ephraem the Syrian's Hymns „Against Julian”*, „*Vigiliae Christianae*” 41 (1987), s. 248.

⁵⁸ Gennadius, *De viris illustribus* 1.

⁵⁹ Ambrosius, *De obitu Valentiniani* 55.

⁶⁰ Gregorius Nazianzenus, *Ep.* VII; X.

⁶¹ Augustinus, *De civitate Dei* XVIII, 52. Szerzej o służbie wojskowej chrześcijan por. J. Iluk, *Krzyż i miecz. Chrześcijanie pierwszych wieków wobec służby wojskowej*, „*Studia Bałtyckie*” 6 (1998), s. 50-62.

⁶² Ambrosius, *De obitu Theodosii* 51.

⁶³ Augustinus, *De civitate Dei* V, 21.

⁶⁴ Por. tenże, *Ep.* 105, 2, 10.

⁶⁵ Por. hasło *apostazja*: F. Schmidtke, „*Apostasion*”, w: *Reallexikon für Antike und Christentum*, ed. T. Klauser, Stuttgart 1950, kol. 551-553.

⁶⁶ Augustinus, *De civitate Dei* V, 21.

⁶⁷ *Ibidem* XVIII, 52.

Biskup Kartaginy obwiniał również cesarza o niepowodzenia państwa poprzez oddawanie się pogańskim wróżbom, co najlepiej uwidoczniła wspomniana już wyprawa perska⁶⁸. Zwraca uwagę swoista zamiana ról – w czasie największych prześladowań, pogańskie władze rzymskie oskarżały chrześcijan o to, że czcząc jednego Boga i Chrystusa doprowadzają do klęsk w Imperium – identyczną argumentację (tyle że oskarżenie dotyczyło powrotu do kultu pogańskich) wysuwali późnoantyczni biskupi i pisarze chrześcijańscy.

Niejako przed podsumowaniem powyższych rozważań, przyjrzyjmy się kwestii pejoratywnych epitetów pojawiających się pod adresem cesarza Juliana wśród pisarzy IV i V wieku. I tak, Teodoret z Cyru uważał go za przekłętą i bezbożnego⁶⁹. Bezbożnikiem nazywali go również Jan Chryzostom, Grzegorz z Nazjanzu, Hermiasz Sozomen czy Ambroży z Mediolanu⁷⁰. Hieronim określał Juliana jako wściekłego psa, który szczeka na Chrystusa⁷¹. Rufin z Akwilei nadał mu miano szalonego i chytrego⁷². Niepoważny, niemyślący, lekkomyślny, pies – tak zwał go najzaciętszy chyba przeciwnik Juliana, Grzegorz z Nazjanzu⁷³. Dla Jana Chryzostoma pozostawał cesarz Julian szalony i niespełna rozumu⁷⁴. Palladiusz opisywał wiadomość o śmierci Juliana, „nieszczęsnego [...] prześladowcy” jako coś radosnego i zasługującego na uczczenie dobrym posiłkiem⁷⁵. Określał cesarza jako znienawidzonego⁷⁶. Bardzo ciekawy obraz „współczującego” chrześcijanina rysuje nam Teodoret z Cyru, który opisując żywot mnicha Juliana, nazywa cesarza „cuchnącą świnią” która „zniknęła”, zaś sam mnich zachęca swoich współtowarzyszy do weselenia się z powodu śmierci „bezbożnika” Juliana⁷⁷.

Prawie brak pozytywnych opinii na temat cesarza. Udało się odnaleźć zaledwie jedną i to wręcz o marginalnym znaczeniu. Św. Ambroży pisał, że Julian nie obciążał prowincji podatkami, jeżeli te stawały się niewypłacalne ani specjalnie ostro i pospiesznie nie egzekwował spłaty długów⁷⁸. Świadczy to nie tylko o pewnych zauważalnych dobrych cechach charakteru cesarza, ale i o jego wiedzy na temat zagadnień ekonomicznych w rządzeniu państwem.

⁶⁸ Por. *ibidem* IV, 29.

⁶⁹ Theodoretus, *Historia Ecclesiastica* III.15-16.

⁷⁰ Por. Ioannes Chrysostomus, *Sermo* 5 (11), 900-901; Gregorius Nazianzenus, *Sermo* IV; Hermias Sozomenus, *Historia Ecclesiastica* V-VI; Ambrosius, *De obitu Theodosii* 51.

⁷¹ Hieronimus, prologus, *De viris illustribus*.

⁷² Rufinus Aquileiensis, *Historia Ecclesiastica* 1, 32.

⁷³ Por. Gregorius Nazianzenus, *Sermo* IV, 76.

⁷⁴ Ioannes Chrysostomus, *Sermo* 5 (11), 900-901.

⁷⁵ Palladius, *Historia lausiaca* IV, 4.

⁷⁶ *Ibidem* XLV, 1.

⁷⁷ Theodoretus, *Historia religiosa* II, 14.

⁷⁸ Ambrosius, *De obitu Valentiniani* 21.

Obrazu cesarza Juliana Apostaty, jaki wyłania nam się z późnoantycznej literatury patrystycznej, nie można zaliczyć do pochlebnych ani neutralnych. Cesarz, który z wielu różnych powodów, zarówno z wczesnego dzieciństwa jak i późniejszego okresu, zapalał nienawiścią do chrześcijaństwa i pragnął przywrócić kult pogański w Imperium, nie mógł być inaczej postrzegany przez chrześcijańskich pisarzy. Ich obraz jest zatem zaczerniony traumą, którą wówczas świat chrześcijański musiał przeżywać. Ludzie obawiali się powrotu krwawych i wyniszczających prześladowań. Co prawda, Julian zamierzał stosować inne metody, przede wszystkim oparte na wytworach jego niezaprzeczalnego intelektu. Decyzja Juliana o restytucji pogaństwa nie była decyzją polityczną, tylko sumą jego przeżyć i doświadczeń. Była decyzją osobistą, podpartą solidnym przygotowaniem zarówno w duchu chrześcijańskim (porzuconym przez cesarza) jak i filozoficznym (przede wszystkim cesarz wydawał się być zafascynowany sofistyką). Edykty wydawane przez cesarza godziły w chrześcijan i sprawiały, że żyło im się trudniej.

W oczach chrześcijańskich pisarzy Julian II pozostał kolejnym prześladowcą, jego wizerunek nigdy nie miał być pozytywny. Każda poważna decyzja cesarza (jak chociażby zezwolenie na odbudowę Świątyni jerozolimskiej czy przeniesienie zwłok św. Babylasa) i jej fiasko były interpretowane jako kara Boża za podejmowane wobec wyznawców Chrystusa działania. Podobnie zresztą śmierć Juliana podczas wyprawy perskiej została odczytana jako znak od Boga.

Obraz cesarza Juliana jest zdecydowanie pejoratywny. Cesarz ukazany jest przez większość chrześcijańskich pisarzy jako główny sprawca nieszczęść Imperium (ponieważ składał ofiary bożkom), bezbożnik i dręczyciel chrześcijan. Poza fragmentem, gdzie Ambroży zauważa, że Julian nie gnębił zadłużonych prowincji, opinie na temat cesarza zamykają się w kolejnych inwektywach i argumentowaniu, że każde jego działanie potęgowało gniew Boga. Wszystkie negatywne skutki jego decyzji tłumaczono gniewem Bożym. Doceniano jednak także przebiegłość i spryt cesarza, jednak nie w znaczeniu pozytywnym. Ówczesni historycy Kościoła pisali, że Julian umiejętnie wygrywał przeciwko sobie stronnictwa pogan i chrześcijan. Nie były to jednak pochlebne opinie. Wielość inwektyw używanych przez ówczesnych pisarzy chrześcijańskich wynikała nie tylko z używanej sztuki retorycznej, ale i z zaangażowania w obronę wiary piszącego.

Cesarz Julian Apostata, odstępcą od wiary chrześcijańskiej, w oczach chrześcijan i hierarchii kościelnej miał pozostać jako jeden z najbardziej krwiożerczych i złych cesarzy (m.in. Hermiasz Sozomen winą za nieurodzaj i klęski w Cesarstwie za jego panowania obarcza właśnie fakt, że cesarz odwrócił się od Boga⁷⁹).

⁷⁹ Hermias Sozomenus, *Historia Ecclesiastica* VI.

Oczywista wydaje się odpowiedź na pytanie, dlaczego pisarze chrześcijańscy tak niesprawiedliwie oceniali postać cesarza Juliana. Chrześcijaństwo, które mogło być swobodnie wyznawane od czasów Konstantyna Wielkiego, zaczęło zdobywać coraz wyższą pozycję w Cesarstwie, goszcząc na stałe w komnatach cesarskich. Taka nagła zmiana i odwrócenie tych trendów musiały być szokiem dla ówczesnego świata chrześcijańskiego. Obawiano się powrotu prześladowań i upadku tak ciężko zdobywanej pozycji dla nowej religii. Kiedy rządy Juliana szczęśliwie dla chrześcijan dobiegły końca, a kolejni władcy próbowali pozyskać względy wiernych i biskupów, odetchnięto z ulgą. Nie zapomniano jednak o krzywdach, jakie wyrządził Julian. Zaczęły powstawać przeciwko niemu pisma, ponieważ niektórzy z pogan wciąż odwoływali się do dzieł cesarza. Już po śmierci Juliana w 363 r. zainicjowano proces oczerniania go w literaturze chrześcijańskiej. W V i VI w. działania te przybrały tylko na sile. Negatywny obraz cesarza Apostaty był elementem propagandowym chrześcijaństwa, który na bardzo długo zagościł w umysłach historyków i w historiografii. Obraz złego cesarza, który swoim odstępstwem od wiary w Chrystusa sprowadza klęskę na państwo, był także pewną przestrogą dla kolejnych panujących.

Niewątpliwie obraz ten jest niepełny bez analizy innych źródeł, nie taki jednak cel przyświecał niniejszej pracy⁸⁰.

Tajemnicą pozostanie faktyczna apostazja cesarza Juliana. Nie wiadomo, czy rzeczywiście odstąpił on od Kościoła. Grzegorz z Nazjanzu przekazuje informację, że obmył się w krwi byka, aby anulować chrzest, jednak opinie Grzegorza w tym względzie traktować raczej należy jako zasłyszaną plotkę, mającą jeszcze bardziej oczernić wizerunek Juliana, najpewniej z prawdą niemającą wiele wspólnego. Ciekawe jest, że żaden z pisarzy nie pisze wprost o apostazji Juliana, mimo że Kościół w IV w. doprecyzował już technicznie to pojęcie. Pierwszym, który robi to dopiero pięćdziesiąt lat później, jest św. Augustyn, ale i on niezbyt dokładnie wyjaśnia, co rozumie pod pojęciem apostazji Juliana. Wynika z tego, że Julian II jako Julian Apostata w historiografii zaczyna funkcjonować względnie późno po swojej śmierci (zazwyczaj przydomki nadaje się za życia lub krótko po śmierci). Oznacza to, że najprawdopodobniej współcześni Julianowi nie postrzegali go jako apostaty⁸¹ w bezpośrednim znaczeniu tego terminu, a został on dodany jako dopełnienie niekorzystnego obrazu Juliana w literaturze.

⁸⁰ Bardzo ważne dla porównania obu obrazów (postrzegania Juliana w świecie pogańskim i chrześcijańskim) są dzieła przyjaciela Juliana, Ammiana Marcellina, *Res gestae* oraz mowy Libanusa, nauczyciela cesarza. Bez ich analizy nie można pokusić się o szersze omówienie aspektów charakteru, umysłu i życia Juliana.

⁸¹ Można wysnuć też tezę, że Julian II nie wyrzekł się sakramentu chrztu i formalnie pozostawał chrześcijaninem do swojej śmierci.

Bibliografia

A. Źródła⁸²

1. Ambrosius, *De obitu Theodosii*.
2. Ambrosius, *De obitu Valentiniani*.
3. Ammianus Marcellinus, *Res gestae*, w: <http://penelope.uchicago.edu/Thayer/E/Roman/Texts/Ammian/home.html> [dostęp 4 maja 2016 r.]
4. Augustinus, *De civitate Dei*.
5. Augustinus, *Epistula* 105.
6. Cyrillus Alexandrinus, *Adversus libros athei Iuliani*.
7. Eusebius, *Historia Ecclesiastica*.
8. Ferrandus, *Vita sancti Fulgentii*.
9. Gennadius, *De viris illustribus*.
10. Gregorius Nazianzenus, *Epistula* VII.
11. Gregorius Nazianzenus, *Sermo* IV.
12. Gregorius Nazianzenus, *Sermo* V.
13. Hermias Sozomenus, *Historia Ecclesiastica*.
14. Hieronymus, *De viris illustribus*.
15. Imperator Iulianus, *Caesares*, w: Julian Apostata, *Cesarze*, przekład, wstęp i komentarz A. Pająkowska, Poznań 2013.
16. Imperator Iulianus, *Contra Galileos*, w: Julian Apostata, *Przeciw Galilejczykom*, przekład, wstęp i objaśnienia A. Pająkowska, Poznań 2012.
17. Imperator Iulianus, *Epistula ad curiam et populum atheniensem*, w: Julian Apostata, *List do rady i ludu ateńskiego*, przekład, wstęp i objaśnienia A. Pająkowska, Poznań 2006.
18. Imperator Iulianus, *Epistula* 249, w: Julian Apostata, *Listy*, tł. W. Klinger, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962.
19. Imperator Iulianus, *Mispogon*, w: Julian Apostata, *Misopogon, czyli nieprzyjaciół brody*, przekład, wstęp i objaśnienia A. Pająkowska, Poznań 2009.
20. Ioannes Chrysostomus, *De sancto Babyla contra Iulianum*.
21. Ioannes Chrysostomus, *Sermo* 5 (11).

⁸² Zarówno dla wschodnich jak i zachodnich pisarzy chrześcijańskich późnego antyku korzystałem z wydania źródłowego J.P. Mignego, *Patrologia Graeca* (dla autorów wschodnich; autorzy, których dzieła użyto w niniejszej pracy: Cyrillus, Eusebius, Gregorius Nazianzenus, Hermias Sozomenus, Ioannes Chrysostomus, Palladius, Theodoretus) i *Patrologia Latina* (dla autorów zachodnich; autorzy, których dzieła użyto w niniejszej pracy: Ambrosius, Augustinus, Ferrandus, Gennadius, Hieronymus, Palladius, Rufinus). Dzieła cesarza Juliana podaję zaś za tłumaczeniem polskim, podobnie jak mowy Libaniosa. Z Ammiana Marcellina korzystałem z wydania łacińskiego on-line, co zaznaczone jest w bibliografii.

22. Libanios, *Sermones* XII; XIII; XVIII, XXIV, w: Libanios, *Wybór mów*, przekład i opracowanie L. Małunowiczówna, Wrocław 2006.
23. Palladius, *Historia lausiaca*.
24. Rufinus Aquileiensis, *Historia Ecclesiastica*.
25. Theodoretus, *Historia Ecclesiastica*.
26. Theodoretus, *Historia religiosa*.

B. Opracowania

1. Altaner B., Stuiber A., *Patrologia. Życie, pisma i nauka Ojców Kościoła*, Warszawa 1990.
2. Athanassiadi-Fowden P., *Julian and Hellenism: An Intellectual Biography*, Oxford 1981.
3. Baur Ch., *Johannes Chrysostomus und seine Zeit*, München 1929.
4. Bernardi J., *Mowy 4-5. Wprowadzenie*, w: Grzegorz z Najzanzu, *Mowy wybrane*, praca zbiorowa pod red. S. Kazikowskiego, Warszawa 1967.
5. Bidez J., *La vie de l'empereur Julian*, Paris 1965.
6. Bouffartique J., *L'empereur Julien et la culture de son temps*, Paryż 1992.
7. Bowersock G.W., *Julian the Apostate*, Cambridge 1978.
8. Bowersock G.W., *The Emperor Julian on his Predecessors*, „Yale Classical Studies” 27 (1982).
9. Bradbury S., *Julian's Pagan Revival and the Decline of Blood Sacrifice*, „Phoenix” 49 (1995).
10. Browning R., *The Emperor Julian*, Londyn 1975.
11. Burgess R.W., *AXYPQN or ΠΠΟΑΣΤΕΙΟΝ? The Location and Circumstances of Constantine's Death*, „Journal of Theological Studies” n. s. 50 (1999).
12. Burgess R.W., *The Summer of Blood. The „Great Massacre” of 337 and the Promotion of the Sons of Constantine*, „Dumbarton Oaks Papers” 62 (2008).
13. Carmon Hady B., *The Emperor Julian and his School Law*, „Church History” 37 (1968).
14. Ceran W., *Kościół wobec antychrześcijańskiej polityki cesarza Juliana Apostaty*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 63 (1980).
15. Conduche D., *Ammianus Marcellinus und der Tod Julians*, w: *Julian Apostata*, wyd. R. Klein, Darmstadt 1978.
16. De Decker D., *Eusèbe de Nicomédie pour une réévaluation historique critique des avatars du Premier Concile de Nicée*, „Augustinianum” 45 (2005).
17. Gościński J., *Antychrześcijańskie ustawodawstwo szkolne Juliana Apostaty*, „Collectanea Theologica” 61 (1991), z. 2.

18. Griffith S.H., *Ephraem the Syrian's Hymns „Against Julian”*, „*Vigiliae Christianae*” 41 (1987).
19. Hahn I., *Der ideologische Kampf um den Tod Julians des Abtrünnigen*, „*Klio*” XXXVIII (1960).
20. Harmand L., *Libanius. Discours sur les patronages*, Paris 1955.
21. Iluk J., *Ojców Kościoła dowód wiecznego zniszczenia Świątyni Jerozolimskiej*, w: *Od liryki do retoryki. W kręgu słowa, literatury i kultury. Prace ofiarowane Profesorom Jadwidze i Edmundowi Kotarskim*, red. I. Kadulska, R. Grześkowiak, Gdańsk 2004.
22. Janiszewski P., *Żywioły w służbie propagandy, czyli po czyjej stronie stoi Bóg. Studium klęsk i rzadkich fenomenów przyrodniczych u historyków Kościoła IV wieku*, „*Chrześcijaństwo u schyłku starożytności. Studia Źródłoznawcze*” III (2000).
23. Kaegi W.E., *Constantine's and Julian's Strategies of Strategic Surprise against Persians*, „*Atheneum*” 59 (1981).
24. Kirsch J.P., „*St. Babylas*”, w: *The Catholic Encyclopedia*, vol. 2, New York 1907.
25. Marrou H.I., *Historia wychowania w starożytności*, Warszawa 1969.
26. Olszaniec Sz., *Cesarz Julian Apostata jako reformator religijny*, Kraków 1999.
27. Olszaniec Sz., *Prefektura praetorio Italii, Illyrikum i Afryki (312-425 n.e.)*, Toruń 2014.
28. Pająkowska A., *Cesarz Julian Apostata w świadectwach historyka Ammiana Marcellina i teologa Grzegorza z Nazjanzu*, Gdańsk 2007 [praca doktorska].
29. Pająkowska A., *Wstęp*, w: *Julian Apostata, Mispogon, czyli nieprzyjaciel brody*, Poznań 2009.
30. Potter D.S., *The Roman Empire at Bay AD 180-395*, Routledge 2004.
31. *Prosopography of the Later Roman Empire*, vol. I, ed. A.H. Jones, J.R. Martindale, J. Morris Cambridge 1971.
32. Ricciotti G., *Julian the Apostate*, Milwaukee 1960.
33. Ridley R.T., *Notes on Julian's Persian Expedition (363)*, „*Historia: Zeitschrift für Alte Geschichte*” 22, No. 2 (1973).
34. Rosen K., *Julian. Kaiser, Gott und Christenhasser*, Stuttgart 2006.
35. Schmidtke F., „*Apostasion*”, w: *Reallexikon für Antike und Christentum*, ed. T. Klauser, Stuttgart 1950.
36. Seeck O., *Geschichte der Untergangs der antiken Welt*, t. IV, Stuttgart 1966.
37. Simon M., *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, Warszawa 1981.
38. Smith R., *Julian's Gods: Religion and Philosophy in the Thought and Action of Julian the Apostate*, Londyn 1995.
39. Szeląg T., *Kampanie galijskie Juliana Apostaty. Argentoratum 357*, Zabrze 2007.

40. Syndicus E., *Early Christian Art*, London 1962.
41. *The Works of Emperor Julian*, vol. I-III, ed. T.E. Page, E. Capps, W.H.D. Rose, L.A. Post, E.H. Warrington, with an english translation by W.C. Wright, London and Cambridge Mass., 1962-1969.
42. Tougher S., *Julian the Apostate*, Edinburgh 2007.
43. Vagi D. L., *Coinage and History of the Roman Empire vol. two: Coinage*, Sidney, Ohio 1999.
44. Weis B.K., *Das Restitutions Edict Kaiser Julians*, Heidelberg 1933.
45. Wipszycka E., *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 1994.
46. Wnętrzak T., *Konstantyn Wielki w oczach Euzebiusza z Cezarei i w badaniach współczesnych historyków*, w: *Euzebiusz z Cezarei, Życie Konstantyna*, wstęp, tłumaczenie i przypisy T. Wnętrzak, Kraków 2007.

Chrześcijaństwo wobec Imperium Rzymskiego w I-IV wieku

Chrześcijaństwo, religia powstała w rzymskiej prowincji Palestyny za sprawą Jezusa z Nazaretu, było najszybciej rozprzestrzeniającą i rozwijającą się wiarą na terenie całego Imperium Rzymskiego, co musiało zagrozić pogańskiej, politeistycznej wierze panującej w Cesarstwie i doprowadzić do konfliktu. W naszej kulturze zakorzenił się obraz Rzymian postrzeganych jako zagorzałych wrogów chrześcijaństwa. Podawany jest tu najczęściej jako przykład niesławny cesarz Neron (54-68) i jego krwawe rządy, które większość społeczeństwa polskiego kojarzy tylko i wyłącznie z Sienkiewiczowskiego „Quo vadis” i z tej książki czerpie też stereotypy na temat ciągłych prześladowań pierwszych wyznawców Chrystusa. Czy jednak rzeczywiście sytuacja chrześcijaństwa była aż tak dramatyczna i czy naprawdę na każdym kroku borykali się oni z atakami ze strony organów władzy rzymskiej?

Jako przykład sprawiedliwości i równego traktowania ich chrześcijan można przywołać postać cesarza Trajana (98-117) i jego korespondencję z Pilinuszem Młodszym, jego przyjacielem, jak i namiestnikiem prowincji Bitynia w Azji Mniejszej. Piliniusz, jako osoba po raz pierwszy piastująca tak wysoko postawione stanowisko, w obliczu narastającego problemu postanowił poprosić o pomoc i wskazówki Imperatora. Problemem namiestnika byli dość liczni w tym rejonie Cesarstwa chrześcijanie. Piliniusz uważał, że zasługują oni na potępienie i co za tym idzie odpowiednią karę, lecz nie wiedział, w jaki sposób uprawomocnić owe wyroki: „Czy gdy nie ma zbrodni, karać samo imię [chrześcijanina], czy też karać zbrodnie nieodłączne z imieniem związane?”. Oczekując odpowiedzi ze stolicy, skazał już jednak ludzi, którzy przed jego sądem oświadczyli, że są wyznawcami Jezusa i trwać będą przy tejże wierze. Uważał zatem, że godny kary jest już sam upór. Opinia cesarza była natomiast zgoła odmienna. Stwierdził on bowiem, że nie powinno się chrześcijan ścigać. Do podobnych wniosków, w bardzo krótkim czasie doszedł również sam Piliniusz. W wyniku śledztwa przyjął on, iż chrześcijanie nie są odpowiedzialni za żadne zbrodnie, a tylko „hołdują nadmiernie przewro-

towemu zabobonowi”. W tamtych czasach istniała możliwość składania donosów na chrześcijan, które były rozpatrywane tak, jak donosy na każdego innego obywatela, jednak doniesienia anonimowe były najzwyczajniej ignorowane. Trzeba było natomiast pamiętać, że w razie donosu, który znalazł swoje oparcie w prawie, rozpoczynał się proces sądowniczy, w którym żeby uniknąć kary, trzeba było wiary się zrzec, co nie należało to do powszechnych zdarzeń. W tym okresie chrześcijaństwo było raczej tolerowane, w zależności od chwiejnych nastrojów społecznych.

Przykładem władcy, za którego rządów doszło do prześladowań chrześcijaństwa, jest Decjusz (249-251), obwołany cesarzem przez armię naddunajską. Decjuszowi przyszło władać Imperium w niesprzyjających Wiecznemu Miastu czasach. Było to spowodowane zarówno ciągłym naporem hord barbarzyńskich plemion z północy, jak i potencjalnym wrogiem wewnętrznym – rozprzestrzeniającym się w zawrotnym tempem chrześcijaństwem. Planem cesarza na stabilizację sytuacji było odtworzenie jedności państwowej, tej zarówno obyczajowej, jak i religijnej. Do ucieleśnienia planu Imperatora doszło w połowie roku 250, kiedy w Rzymie wprowadzono edykt, na mocy którego nakazano każdemu obywatelowi złożyć bogom ofiarę błagalną, by ci okazali swą przychylność władcy. Dla przeciętnego obywatela nie stanowiło to żadnej różnicy. Z reguły ograniczało się zazwyczaj do złożenia podpisu, modlitwy i złożenia ofiary na ołtarz. Jednak dla monoteisty było to czymś nie do pomyślenia i to właśnie dlatego godził w nich ten edykt. Godne zaznaczenia jest to, że egzekwowanie edyktu przebiegało różnie w zależności od regionu. Często praktyką były niestety brutalne pobicia, czy nawet tortury – były to powody większości zgonów związanych z tym *supplicatio*. Ofiarami tych praktyk byli czasem nawet biskupi. Należy tu wspomnieć, że w wielu regionach władze były jednak dużo bardziej pobłażliwe. Zdarzały się przypadki, w których zaświadczenie o złożeniu ofiary można było dostać już po uiszczeniu odpowiedniej sumy. Następcą Decjusza był Walerian (253-260) z początku chrześcijanom bardzo przychylny. Dowiadujemy się tego od Dionizego Aleksandryjskiego, cytującego Euzebiusza: „Cały dom jego był pełen ludzi bogobojnych i stał się kościołem Bożym”. Niestety dla chrześcijan, doszło do rychłej zmiany w usposobieniu Imperatora. Było to spowodowane po części przez doradcę władcy, Makriana, który był fanatykiem pogańskim i zagorzałym wrogiem wyznawców Jezusa. Jednakże w głównej mierze było to spowodowane przede wszystkim szczupłym w zastraszającym tempie skarbie państwa, który trzeba było czym prędzej napędląć. Najprostszą, bo najsłabszą ofiarą był wtedy Kościół, który posiadał już jednak dość znaczne dobra. W wydanym w sierpniu 257 roku edyktie jednoznacznie stwierdzono, że duchowni chrześcijańscy mają obowiązek składania ofiary bogom, w prze-

ciwnym razie mieli zostać straceni. Edykt zakazywał również odprawiania obrządków religijnych i zbierania się na cmentarzach, pod karą śmierci. Prawo to zostało jeszcze silniej wzmocnione w następnym roku, w kolejnym edyktie. Do ofiar tego precedensu można zaliczyć biskupów Kartaginy i Rzymu: Cypriana i Sykstusa II. Spokój nastał dopiero w 259, kiedy to w perską niewolę został wzięty sam Walerian.

Przykładem władcy, który nie tylko stronił od represji, a nawet przyglądał się chrześcijaństwu z wielkim zaciekawieniem, był Aleksander Sewer (222-235) – podobnie jak jego matka, Julia Mammea, która sprawowała władzę faktyczną. Utrzymywała ona kontakty z znanym komentatorem Biblii, Orygenesem. Aleksander cenił chrześcijan. Twórcą biblioteki w Panteonie był na przykład wyznawca Jezusa – Juliusz Afrykańczyk. W biografii cesarza czytamy, że w jego prywatnej kaplicy były wizerunki zarówno Orfeusza, Aleksandra Wielkiego, jak i Abrahama czy Jezusa. Nawet jeżeli ten fragment „*Historii Augusta*” niespecjalnie oddaje prawdę, to na pewno podkreśla bardzo przychylną postawę Imperatora zarówno w stosunku do żydów, jak i chrześcijan. Cesarz potwierdził przywileje uprzednio nadane żydom przez co, bez powiedzenia tego co prawda wprost, zezwalał chrześcijanom na swobodne istnienie, rozwój i budowę nowych miejsc kultu. Był to okres rozkwitu kościelnych *patrymonium*. Okres tego spokoju i rozwoju zakończył się tragicznie w 235 roku wraz z zamordowaniem Aleksandra.

Celowo nie wykorzystałem w tej pracy argumentu dotyczącego rządów niesławnego Nerona – jest on wszak powszechnie znany. Za ważniejszą do przytoczenia uznałem historię cesarza, którego na tron wniosła w 284 roku armia Wschodu – Dioklecjana (284-305). Dioklecjanowi przyszło rządzić w czasach olbrzymiego kryzysu militarnego, finansowego, ekonomicznego i politycznego. Zasłynął on z prowadzenia tetrarchii – systemu rządów dwóch Augustów i ich dwóch następców. Doprowadziło to do podziału cesarstwa na cztery części pod boskim zarządem Augusta Dioklecjana *Ioviusa* (syna Jowisza). Wprowadził on ceremoniał zapożyczony ze wschodu w postaci między innymi bicia czołem i padaniem na twarz w obecności Imperatora. Niespodziewanie, w roku 303, doszło do pierwszych prześladowań wyznawców Chrystusa. Historycy do dziś nie są pewni powodu zaistnienia tego konfliktu, ale najprawdopodobniejszą przyczyną wydaje się cesarz Dioklecjan, Galeriusz. August, będąc już w podeszłym wieku, zaczął ulegać naciskom ze strony młodszego, owianego sławą po pokonaniu Persów następcy i został przekonany przez niego, że w wschodniej części Cesarstwa, gdzie mu przyszło rządzić, chrześcijan jest zbyt wielu, i że odgrywają oni zbyt dużą rolę. Represje zaczęły się od rozkazu dla armii wydanego w 300/302 roku, w którym była mowa o przymusowym składaniu ofiar. Legionistów, którzy odmó-

wili złożenia ofiary, natychmiast wydano. Takie samo rozporządzenie dotyczyło urzędników dworskich, tylko że tym groziły chłosty. Te wydarzenia poprzedzają wprowadzony w lutym 303 pierwszy z czterech edyktów godzących prosto w chrześcijan. Nakazywał on burzenia kościołów, konfiskatę i zniszczenie ksiąg liturgicznych i wszystkich innych tego rodzaju dewocjonaliów, jak i zakaz jakichkolwiek nabożeństw. Poza tym odbierał chrześcijanom prawo do obrony w sądzie i stanowiska arystokratom, wraz z płynącymi z nich przywilejami. Jednakże trzeba zaznaczyć, że w tym edyktie nie było mowy o karze śmierci, chociaż na torturach zginął na przykład wraz ze swymi wiernymi, biskup Bitynii. Drugi edykt został wydany zaledwie parę tygodni później. Kazał on uwięzić całe duchowieństwo. I tu jednak nie było mowy o karze śmierci. Edykt trzeci nakazywał uwolnić tych chrześcijan, którzy wiary się wyrzekli, reszta zaś miała być poddana licznym torturom. Natomiast w edyktie czwartym, wydanym w 304 roku, najprawdopodobniej przez Galeriusza (293-311), powraca się do prawa spisane przez Decjusza, nakazującego wszystkim obywatelom złożyć ofiarę bogom. Oporni mieli być zgładzeni, bądź zesłani na ciężkie roboty do kamieniołomów. Trzeba jednak zaznaczyć, że sprawy miały się tak tylko we wschodniej części Cesarstwa, gdzie jak już wcześniej wspomniałem, chrześcijan było więcej niż na zachodzie. W drugiej części Imperium ludzie byli dużo bardziej sceptyczni co do orzeczeń Dioklecjana i wielu chrześcijan represje ominęły.

W 305 roku pod silnym naciskiem Galeriusza Dioklecjan ustąpił, a wraz z nim August zachodu, Maksymilian. Władzę po nich przejęli ich cesarowie, a zadaniem nowego Augusta wschodu, Galeriusza, było wyłonienie nowych następców. Na swojego cezara wybrał on Maksymina Gaję (305-313), lecz na zachodzie sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana, bo pomimo nominacji dla Sewera, który został szybko zamordowany, doszło do pięcioletniego okresu anarchii, a nawet do tego, że o tytuł Augusta walczyło aż siedem osób! Wtedy powstała też koncepcja zrezygnowania z tetrarchii i powrotu do rządów dynastycznych. W przeciwieństwie do rządzącego na wschodzie Galeriusza, który zaostrzył swe represje wobec chrześcijan (edykt tolerancyjny wydał dopiero na łożu śmierci w kwietniu 311 roku), na zachodzie Maksencjusz (306-312) i Konstantyn (306-337) przyjęli politykę zgoła odmienną i byli od początku przychylni chrześcijanom. W edyktie, który Galeriusz wydał na parę dni przed śmiercią uznawał, chrześcijaństwo za *religio licita*, co jak można właściwie powiedzieć anulowało, jego cztery poprzednie edykty. Z tym edyktem nie zgodził się Maksymin i nie wprowadził go w Egipcie i prowincjach azjatyckich, nad którymi panował. Resztę ziemi po Galeriuszu przejął Licyniusz, którego Maksymin bezmyślnie zaatakował w 313 roku. W tym czasie Konstantyn został ogłoszony przez senat najwyższym cesarzem. Latem

313 roku Maksym, ścigany przez oddziały Licyniusza popełnia samobójstwo. Po tym wydarzeniu, 13 czerwca tego samego roku, wchodząc do Nikodemii, stolicy Wschodu, ogłosił pismo nakazujące tolerancję dla chrześcijan. Było to uzupełnienie dla edyktu Galeriusza, który dziś znamy pod nazwą Edyktu Mediolańskiego. Celem dokumentu było zjednanie łask wszystkich bogów – zarówno chrześcijańskiego, jak i klasycznych – pogańskich. Od państwa tolerancyjnego do państwa chrześcijańskiego został już tylko krok.

Czy chrześcijanom w starożytnym Rzymie rzeczywiście żyło się tak ciężko? Wydaje mi się, że w świetle przedstawionych powyżej wydarzeń – nie. Akty terroru tak naprawdę nie były codziennością, jak nam może się wydawać. Nie można jednak zapominać, że i one miały miejsce. Historia musi pamiętać i o tych niechlubnych zbrodniach, których nie wolno nam umniejszać.

Bibliografia:

- Marcel Simon, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, PIW 1979.
- Edward Bispam, *Europa Rzymu*, Oxford 2011.
- Ann Marie B. Bahr, *Chrześcijaństwo*, Buchmann 2011.

Wiktoria Pelplińska, kl. I liceum

Ataki hitlerowców na Polaków tuż przed wybuchem II wojny światowej

Oto niektóre nagłówki gazet („Pielgrzym”, „Słowo Pomorskie”), mówiące o atakach Niemców na Polaków na kilka dni przed wybuchem II wojny światowej.



**Prowokacyjne napady
zbrojnych band niemieckich**

Naruszanie granicy polsko-niemieckiej przez bandy niemieckie było częstym zjawiskiem. Hitlerowcy nie skończyli na atakach na straże graniczne, zaczęli także uprowadzać ludność cywilną. Do jednego z porwań doszło w Tczewie.



Hitlerowcy porwali 6 osób

Oto, co odnotowuje prasa roku 1939:

TCZEW. W piątek o godz. 14 gdańska motorówka z załogą złożoną z trzech uzbrojonych w karabiny hitlerowców, przekroczyła granicę polską i przybiła do brzegu w pobliżu miejscowości Czatkowy, pow. tczewskiego. Pijani hitlerowcy weszli do chaty rybackiej i zabrali ze sobą do łodzi rybaków Latopolskiego i Wysockiego, kobiety Martę i Stanisławę Latopolskie, Leokadię Wenderliech i nieletniego Ryszarda Gruźlewskiego. Pijani hitlerowcy mówili, że „już się zaczęła wojna polsko-niemiecka, przeto muszą wziąć polskich jeńców”. Wysockiemu udało się zbiec, mimo strzelaniny pijanych hitlerowców. Do tej chwili brak wiadomości o losie pozostałych osób, porwanych przez hitlerowców.

Wojskowy patrol niemiecki przekroczył granicę w rejonie Ostrołęki

W dn. 25 bm. wieczorem w rejonie Ostrołęki na północ od Myszyńca Koło wsi Pełty przekroczył granicę wojskowy patrol niemiecki. Patrol ten w odległości 1 km od granicy napotkał na polski patrol Straży Granicznej i otworzył ogień z ręcznego karabinu maszynowego. Patrol polskiej Straży Granicznej odpowiedział ogniem, po czym patrol niemiecki wycofał się pośpiesznie na teren Prus Wschodnich, zostawiając na terytorium Polski zabitego dowódcę oddziału kaprała Kastenhagena z III szwadronu, 11-go pułku artylerii w Angerburgu w Prusach Wschodnich, oraz karabin maszynowy. Ciało Kastenhagena przewiezione zostało do Myszyńca, a po przeprowadzeniu niezbędnych formalności niezwłocznie zostanie wydane władzom niemieckim. Ambasada Rzeczypospolitej w Berlinie otrzymała polecenie złożenia protestu u rządu niemieckiego przeciwko przekroczeniu granicy przez niemiecki oddział wojskowy.

Niemcy znęcają się nad bezbronnymi Polakami

CHOJNICE. W nocy z 23 na 24 sierpnia na odcinku granicznym Lipienica, w pow. chojnickim zbiegło z powiatu i bytowskiego do Polski dalszych kilka rodzin polskich. Stan tych ofiar terroru hitlerowskiego jest okropny. W dniu 9 bm. Polacy w pow. bytowskim otrzymali pisma z „Geheme Staatspolizei Leitstelle Koeslin”, by najpóźniej do dnia 17 bm. stawili się w Staatspolizei Leistelle w Magdeburgu. Takie pismo otrzymali m.in. 72-letni rolnik Chamier-Gliszczyński z Płotowa, rolnik Ignacy Gostoms i Francis Orest z Kłaczna, Antoni i Rutz Przywozu oraz bracia Klemens i Paweł Pawłowscy Piaszna. (Brat ich Jan znajduje się w obozie koncentracyjnym.) Wymienieni nie wyjechali jednak w czasie wyznaczonym do Magdeburga, nie chcąc swego dobytku zostawić na łaskę losu. Zostali więc w dniu 17 bm. przez Gestapo aresztowani i do 22 bm. trzymano ich w więzieniu w Bytowie. Tu w nieludzki sposób ich katowano. Bito nieszczęśliwców do utraty przytomności. W dniu 22 bm. przedłożono im do podpisu deklarację, że „od 17 do 22 I bm. wyjechali „dobrowolnie”, na „wczasy letnie” oraz że zobowiązują się po zabraniu

cośkolwiek białizny, natychmiast udać się na im wyznaczone miejsce, tj. do Magdeburga. Polacy oczywiście pod terrorem podpisali to oświadczenie, lecz w nocy na 24 bm. z rodzinami poprzez pola, lasy i bagna, zbiegali na pół nago do Polski, nie zabierając ze sobą dosłownie niczego. Cały swój dobytek pozostawili na pastwę hord hitlerowskich. Tuż nad granicą polską zauważyła ich niemiecka straż graniczna, która gęsto ostrzeliwała ich z karabinów. Zginęła przy tym synowa Chamier-Gliszczyńskiego z 5-letnią córeczką. Prawdopodobnie ugodzona została kulą, gdyż słyszano po stronie polskiej krzyk: „Jezus Maria, mnie zabiją”. Dotychczas o losie tej nieszczęśliwej kobiety i jej córeczki nic nie wiadomo. Uciekinierami zaopiekowali się chwilowo mieszkańcy Lipienicy.

Niemieckie prowokacje nadgraniczne

TCZEW. W sobotę o godz. 23 patrol placówki Gorzędziej w miejscowości Mała Słońca ostrzelany został z drugiej strony Wisły, ze strony gdańskiej. Ogółem oddano 14 strzałów ze strony niemieckiej. Z naszej strony na ogień nie odpowiadano. Niemcy ostrzeliwali też statek polski, płynący w głąb Wisły. Oddano około 200 strzałów, nie wyrządzając żadnych szkód. SĘPÓLNO. W ubiegłą sobotę o godz. 12 w pobliżu miejscowości Werski Most w powiecie sępoleńskim, patrol polski na czele z podchor. Janem Muszyńskim został ostrzelany ze strony niemieckiej z karabinu maszynowego długą serią strzałów. Strzały padały w pobliżu patrolu, ale nie trafiły nikogo.



Dalsze napady niemieckich dywersantów

W porozumieniu z Gestapo przygotowywano zamachy na budynki, należące do Niemców

Katowice czwartek w wyniku dochodzenia w sprawie podłożenia bomby w Katowicach przed kilku dniami, policja aresztowała m.in. obywatela niemieckiego inż. Herbut Frenzela. W czasie śledztwa Frenzel wyjaśnił, że od kilkunastu dni przygotowano na wyraźne polecenie władz hitlerowskich na Śląsku i w porozumieniu z Gestapo, zamachy bombowe na obiekty mniejszości niemieckiej w woj. śląskim, dla celów niemieckiej propagandy. Ubiegłej nocy bandy niemieckie ostrzeliwały z terenu niemieckiego w czasie od godz. 24 do godz. 1:20 odcinek graniczny koło Szczygłowic w pow. rybnickim na Śląsku na przestrzeni około 1 km. Szczególnie silnie ostrzeliwano urząd celny w Krywaldzie oraz fabrykę „Lignoza”. Rzucono też około 12 granatów ręcznych. Tej samej nocy bojówki niemieckie ostrzeliwały od godz. 23 do 1 zabudowania, położone w odległości ok. 400 m od urzędu celnego w Wilczy Dolnej, pow. rybnicki. W obu wypadkach napady zostały odparte przez straż obywatelską.

Jak dowiadujemy się z poniższego artykułu, nastolatek przechytrzył hitlerowców i uciekał do Polski z gdańskiego obozu koncentracyjnego. To bardzo dobre wiadomości, ponieważ większość prób ucieczek kończyły się tragicznie.



Jak polski chłopiec wykiwał hitlerowców

Ucieczka 16-letniego chłopca z gdańskiego obozu koncentracyjnego

Jeden z dzienników warszawskich opisuje bohaterkie przygody chłopca, który uciekł z gdańskiego obozu koncentracyjnego.

Do Gdyni przybył 16-letni gdańszczanin, Władysław Schlasse — czyli po prostu Słaz, który uciekł z obozu koncentracyjnego w Meisnerwald pod Gdańskiem. Chłopak został tam osadzony za karę, że nie chciał wstąpić do żadnej hitlerowskiej formacji. Powiedział, że nie. „Ich mach das nicht”. Nie umie po polsku, mówi po niemiecku, ale rozumie wszystko. I czuje się Polakiem. Za to zamknęli go do obozu koncentracyjnego.

Meisnerwald znajduje się opodal Gdańska nad granicą pruską. Obóz mieści się w niskim budynku, otoczonym lasem. Znajduje się tam 80 gdańszczan, w tym 12 na-

rodowości polskiej. Mieszkają w celach po dziesięciu razem. Celki są małe, łózka umieszczone jedno nad drugim. Wikt... woda i chleb.

Praca polega na tłuczeniu kamieni i kopaniu rowów strzeleckich. Obozu strzegą dwunastu policjantów, uzbrojonych w karabiny. Zdawało by się, że nie podobna się stamtąd wydobyć, jednak 16-letni Władek wykiwał tych policjantów hitlerowskich jak przystało na polskiego chłopaka.

W niedzielę w samo południe kazał mu jeden ze strażników pójść do studni po wodę. Władek rozgryzał się, że jakoś wyjątkowo żadnego cerbera nie było, rowy, które sam kopał — niedaleko, więc — rzucił wiadro i dął drapak. Przekucnął w rowie pod dach i czekał.

Niebawem wszczął się alarm. Zaczęli go szukać. 20 policjantów przbiegło las, tuż byli przy nim. Niezdary nie potrafili chłopca wypatrzyć. Przesiadł w rowie aż do wieczora. Koło godziny 30 wyszedł z ukrycia i zaczął uciekać w stronę granicy polskiej. Nie wiedział gdzie się znajduje, czy to już... czy jeszcze... Wreszcie zauważył napisy polskie przy drogach i spoczął strażnika polskiego. Był wolny!

„Wyładował” w podziżu kartus, dokąd na swoim rowerze zawiozł go strażnik polski i oddał pod opiekę policji. Teraz chłopiec jest w Gdyni, gdzie ma znaleźć pracę. Trochę tylko chrypi. Mówi, że to dlatego, iż policjanci polscy częstowali go całym sercem i papierosami i dali mu „viel zu rauchen”.

(Dokończenie na str. 34)

Źródła:

1.kpbc.umk.pl: „Pielgrzym”.

„Słowo Pomorskie”.

2. historia.wp.pl.

Julia Muszyńska, Wiktor Dziki kl. I liceum

Lalkowy w XX-leciu międzywojennym



Po I wojnie światowej w wiosce Lalkowy narodziły się rewolucyjne nastroje mieszkańców. Powstawały różne organizacje zrzeszające i walczące o polskość o charakterze na wpół wojskowym, zawodowym, kulturalno-oświatowym, społecznym oraz organizacje młodzieżowe. Starano się znieść kryzys gospodarczy poprzez rozwój przemysłu i rolnictwa. Tworzyły się kółka rolnicze, które usprawniały działalność rolniczą, kulturową i oświatową. Powstało także Towarzystwo Powstańców i Wojaków łączące społeczność lokalną. Rozwijało ono idee patriotyczne i urządzało ćwiczenia wojskowe. Towarzystwo Ludowe organizowało przedstawienia teatralne, zabawy taneczne i inne.

Polska.
Lalkowy. Zebranie Towarzystwa Ludowego na Lalkowy i okolicę odbędzie się w drugie święto Zielonych Świątek 16 maja 1921 zaraz po nabeżeństwie w sali pana Dzięgielewskiego. O liczny udział członków i gości prosi Zarząd.

Gazeta Gdańska, 1921.05.15 nr 105



Emblemat Towarzystwa Ludowego
 w Lalkowach Gazeta Gdańska
 „Echo Gdańskie”, 1926.12.05 nr 281

W karczmie Maksymiliana Dzięgielewskiego raz w miesiącu spotykało się Towarzystwo Ludowe, żeby zebrać składki, w czym miał też zysk kościół. Ksiądz Leon Kurowski pełnił obowiązki sekretarza i skarbnika. Wystawiano w niej również ambitne sztuki z klasyki dramatu i okazjonalnie przedstawienia jasełkowe oraz misteria. Po występach odbywały się zabawy do rana. Orkiestra Witkowskich z Kamionki zapewniała oprawę muzyczną. We wsi były dwie karczmy, druga należała do Antoniego i Apolonii Mrowińskich.



Dowód osobisty Maksymiliana Dzięgielewskiego



Karczma Dzięgielewskiego



Karczma Mrowińskich

W większości życie mieszkańców skupiało się na majątku Władysława i Olgi Żukowskich, małżeństwo wykupiło go w 1923r. On inżynier, dyrektor kopalni w Sosnowcu. Był synem Leona i Emilii z Ostrowskich. Ona, rosyjska arystokratka i dziedziczka z najbliższego otoczenia rodziny carskiej. Mieli dwoje dzieci, córkę Irenę i syna – Romana. Małżeństwo było bardzo hojne, fundowało stypendia niezamożnym, zdolnym, młodym ludziom. Uwielbiali podróżować i odkrywać ciekawe miejsca. Bywali w Nicei, Karyntii, często powracali do Paryża.



Olga i Władysław, na środkowym zdjęciu ich dzieci

Powojenny bałagan prawny własności ziemskiej uwikłał nowych, polskich właścicieli ze starym, niemieckim rodem von Conradów w spór, który ostatecznie zakończyła II wojna światowa. Poza majątkiem w Lalkowach Żukowscy posiadali jeszcze kamienicę w Krakowie i 100ha ziemi pod Olkuszem, gdzie Władysław chciał założyć kopalnię dolomitu. Zakupiony majątek liczył ponad 500ha. Znajdowała się w nim gorzelnia, obora, chlewnia, owczarnia, stodoły, lodownik, studnia. Rodzina Żukowskich przyjeżdżała na majątek w okresie wiosennym i była na nim do jesieni, dorosłe już dzieci wyjechały

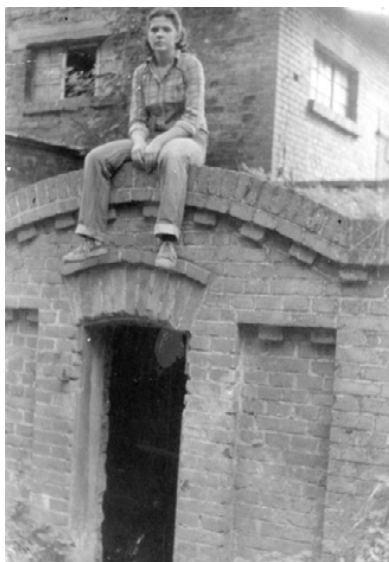
na studia. Władysław jednak spędzał w nim tylko urlopy w okresie żniw, ponieważ obowiązki dyrektora gwarectwa nie pozwalały na dłuższe pobyty na wsi. Na co dzień majątek prowadził administrator, inaczej zarządca. Jednym z nich był Władysław Woźniak. Podejmował wszelkie decyzje związane z zasiewami i uprawą pól, gospodarowaniem łąkami i pastwiskami, hodowlą oraz zakupem maszyn. Decydował, jakie zastosować nawozy, ile i na jakie pola. Informował Żukowskiego o swoich propozycjach, ten słabo znał się na rolnictwie i pozwalał na jego decyzje.

Z dala od miejskiego gwaru Żukowscy mogli miło spędzać czas w dworcu znajdującym się w majątku. Jego ozdobą był piękny ogród kwiatowy.

„Z tamty strony ze szczytu, było główne wejście do kuchni, szYROKI ganek był, może dwa może 3 mytry szYROKI. A dach u góry to był szklany także tyn ganek od tego dachu był cały oświetlony. To się wydawało, że on je mały tyn dom, tyn pałac ale on był duży. Na dole piwnica do połowy tego domu była. Z ty piwnicy schody byli i mógł wejść aż do góry, do tych pokoi. Kuchnia to była niży, pod papo była. W rogu, przy kuchni byli schody krynccone i po nich do góry na strych mógł wejść. Na dole byli trzy duże pokoje. I wszyndzie w każdym pokoju byli białe, wysokie piece. Tam było chyba 3-3,5 mytra wysoko. To była robota w tych piecach palić. To był fajny pałac. To się wydawało, że on był mały ale miał duże rozpostarcie. Na dole duża piekarnia była, duży piec. Z drugi strony ze szczytu była wyranda drewniana, oszklona i tam byli schody do góry, półokrongłe. Także byli trzy wejścia do góry. Ubikacja tyż była ale jedna, tylko u góry. Pałac miał spadzisty dach i dwa duże kominy. Także po wojnie tyn pałac był dziesięć razy przerabian”. – opowiada pan Jan Piotrowski, mieszkaniec Lalków (wypowiedź w gwarze kociewskiej).

Majątek zatrudniał kilkudziesięciu pracowników stałych. Każdy z nich miał przydzielone stanowisko i musiał wypełniać powierzone mu obowiązki, które były wysoko nagradzane. Otrzymywali również deputat. Pracowali przy pracach rolnych, ogrodniczych, hodowlanych, warsztatach, obsłudze i gorzelni. W czasie żniw i wzmożonych prac polowych zatrudniani byli robotnicy sezonowi. Ważnymi pracownikami byli fornale, na ich czele stał przodownik. Inna nazwa fornala to kuczer, jego zadaniem było powożenie bryczką, wozami, saniami. Dbał i doglądał koni przydzielonych mu w stajni pod opiekę. Jednym z kuczerów był Franciszek Melka (pradziadek Julii Muszyńskiej). Na majątku pracował także kowal, który zajmował się podkuwaniem koni i wykonywaniem narzędzi. Szwajcar nadzorował oborę i przerób mleka. Kołodziej robił drewniane wozy, sanie, wykonywał koła. Karbowy był nadzorcą, brygadzystą. Nazwa zawodu pochodzi od sposobu ilości zaznaczania wykonanej pracy jako karbów, czyli nacięć na patyku. Gracjalista był

wiem. Lód rozbijano i polewano gorącą wodą, wszystko posypywano solą. Z zewnątrz wyglądał jak pagórek, miał zaizolowane sklepienie. Państwo Żukowscy taką niewielką budowlę mieli tuż przy dworku, posiadali także wielki lodownik niedaleko domu administratora.



Przydworski lodownik



Pokojówka – Franciszka Oparka



Kucharka – Marcysia

Dzień pracy w majątku rozpoczynał się zwykle o 8.00 rano, pracownicy zajmujący się hodowlą i fornale zaczynali o wiele wcześniej. O 10.00 rozpoczynała się przerwa śniadaniowa trwająca pół godziny, a na przerwę obiadową robotnicy udawali się do domu. Trwała ona około półtorej godziny. Była jeszcze przerwa na podwieczorek. Dzień roboczy kończył się mniej więcej o godzinie 20.00. Czas pracy nie był jednakowy przez cały rok, latem, a w szczególności podczas żniw trwał o wiele dłużej. Żniwa zaczynało zanim jeszcze ziarno wyschło. Przewodnikiem kosiarzy był Bernard Ciesielski, tak zwany „pierwszy chłop”. Reszta musiała się do niego podporządkować. Nad dziewczętami porządek trzymała Franciszka Czerska. Te szły za kosiarzami, zbierały naręcze skoszonej słomy z kłosami, wiązały sznurem i stawiały w sztygi. Dojrzałe zboże zwożono do stodoły na wozach drabiniastych. Na każdym wozie było dwóch furowych, którzy układali wrzucane snopki, chłopci i fornale podawali je. Kiedy ostatnia fura zjeżdżała do stodoły – żniwa były zakończone.

Dożynki obchodziła cała wieś, były bardzo huczne. Żukowski kupował na tę okazję kilka stągwi piwa, bito świnie, czasem też cielaka. Kobiety przygotowywały dożynkowy wieniec, który potem wносиły na podwórze majątku razem z chlebem i solą. Władysław częstował robotników kielbasą, buł-



Stawianie sztygi

kami i alkoholem. Zabawa z tańcami trwała do białego rana przy muzyce orkiestry Witkowskich z Kamionki.

Irena po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie wyszła za mąż za Romana Grabianowskiego. Wraz z mężem i dziećmi – Basią oraz Andrzejkiem spędzała na majątku część urlopu. Irena i Roman, tak jak Żukowscy, byli w sobie bardzo zakochani. Władysław był człowiekiem sympatycznym i gościnnym. Pewnego razu w majątku pojawił się pułk ułanów. Gospodarz przyjął ich serdecznie i ugościł z wielkim gestem. O święcie żołnierze w podziękowaniu zagrali „La Paloma”, potem Żukowski wielokrotnie wspominał to miłe zdarzenie.

W centralnym punkcie wsi na usypanym wzniesieniu z kamiennym fundamentem znajdował się gotycki kościół, wybudowany na przełomie XIV i XV w. Jego podstawowym materiałem budowlanym była czerwona cegła. Strzelistości dodawała 29-metrowa wieża w kształcie kwadratu. Całość otoczona była grubym murem z kamienia i cegły. Do świątyni wiodła biegnąca przez wioskę droga brukowa.

Wota ofiarne tutaj składała
szlachta rodzimych pól.
O twoje piękno, dostatek dbała
przejmując z Lutra rąk.
Stąd też wytrwale księży głosili
w ojczystej mowie wieść,
że Prusak w końcu kark hardy schyli
i że ucieknie precz.

Fragment wiersza Reginy Kotłowskiej
„Lalkowskiej świątyni cześć!”



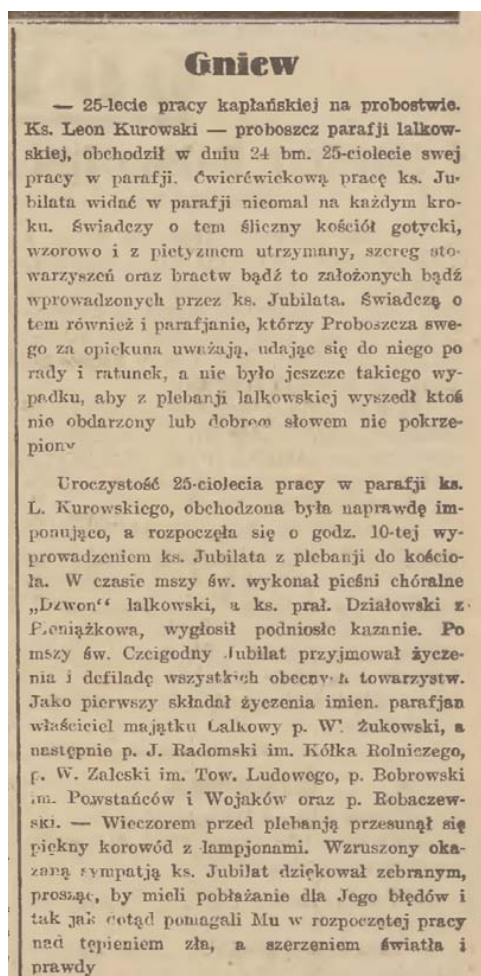
Mieszkańcy wsi, jak i właściciele majątku byli bardzo religijni. Olga często bywała na nabożeństwach w kościele, kiedy przyjeżdżał jej mąż, chodzili na msze razem. Siadali w pierwszych ławkach, ponieważ tradycją w kościele było, że fundatorzy i osoby wspierające kościół tam miały zarezerwowane miejsca.

Państwo Żukowscy uczestniczyli też w uroczystościach i świętach kościelnych oraz wspierali działalność księdza Leona Kurowskiego. Podczas obchodów jubileuszu ćwierćwiecza kapłaństwa księdza Leona, pan Żukowski jako pierwszy składał życzenia w imieniu parafian i własnym. Muzyczną stronę mszy ubogaciły śpiewy chóru mieszanego „Dzwon”.

Kapliczka znajdowała się przy brukowej drodze obok parku dworskiego. Smukła, ceglana, z figurką przedstawiającą Najświętsze Serce Jezusa. Odbывały się przy niej majowe nabożeństwa maryjne albo październikowe różańce. Przy niej stawała procesja na Boże Ciało, a na Matki Boskiej Zielnej zdobiły ją zerwane bukiety ziół, kwiatów i zbóż. Pani Olga bardzo lubiła wpatrywać się godzinami ze swego okna w przydrożną kapliczkę.

Jej mąż miał poważanie we wsi, bo wybudował „czworaki i sześcioraki” dla swoich stałych pracowników a dla sezonowych budynek, który nazywano „benedyją”. Dawały pracownikom solidny dach nad głową. Emerytowani robotnicy mieszkali zaś w domu, na który mówiono potocznie „pod blachą”.

„Czworak” to budynek, który składał się z czterech mieszkań. W każdym z nich znajdowała się kuchnia, komórka i pokój. Ogrzewano je żelaznym



Wnętrze kościoła w Lalkowach



Ks. Leon Kurowski

Projekt na przebudowę
wiejskiej kapliczki

Gazeta Gdańska, 1930.09.03 nr.201

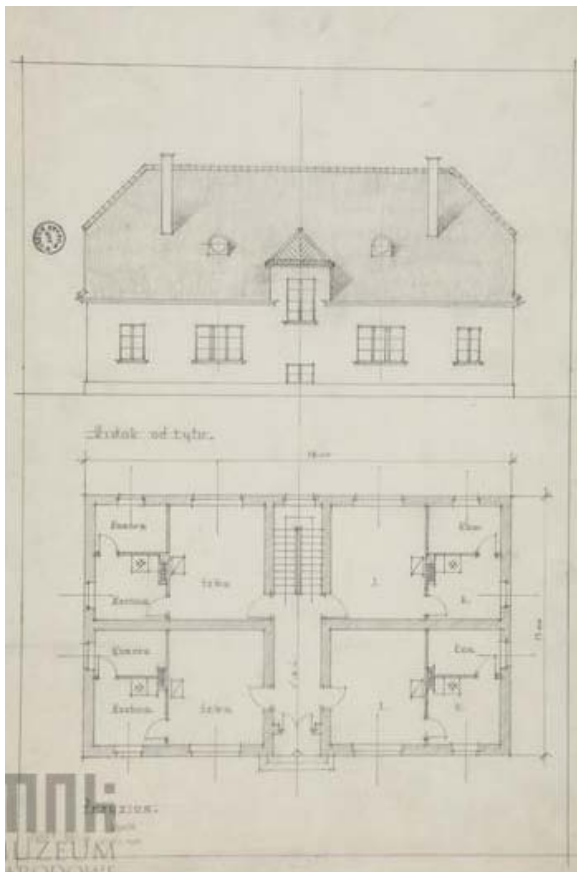
piecykiem, tzw. kożą, a oświetlano lampami naftowymi lub świecami. Wodę donoszono w wiadrach ze studni lub z wiejskiej pompy. Wyposażenie w mieszkaniach było bardzo skromne, meble często wykonywano własnoręcznie. Ściany zdobiły święte obrazy kupione na odpustach, na meblach leżały dziergane, szydełkowane lub haftowane serwetki.

W ciągu dziesięciu lat gospodarowania na majątku jego oblicze uległo radykalnym zmianom. Wybudowano oborę na 80 sztuk krów, dwie chlewnie na 300 sztuk świń i owczarnię. Powstały, także mleczarnie, ciesielnia, kuźnia, narzędziownia, szopa, spichlerz, wodociąg. Rozbudowano dwór i gorzelnię oraz wybudowano dom mieszkalny dla administratora majątku. Założono nowe sady i warzywniaki.

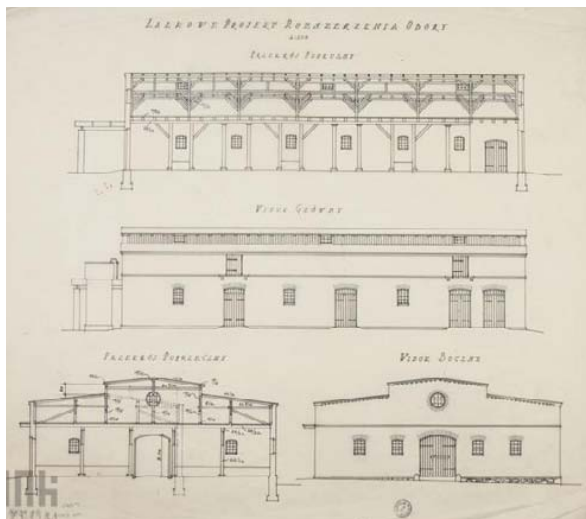
Największym osiągnięciem właścicieli było postawienie na wysokim poziomie hodowli bydła i trzody chlewnej. W 1935 r. ich chlewnię zagrodową uznano za wzorcową na Pomorzu pod względem wartości hodowanej tam trzody.



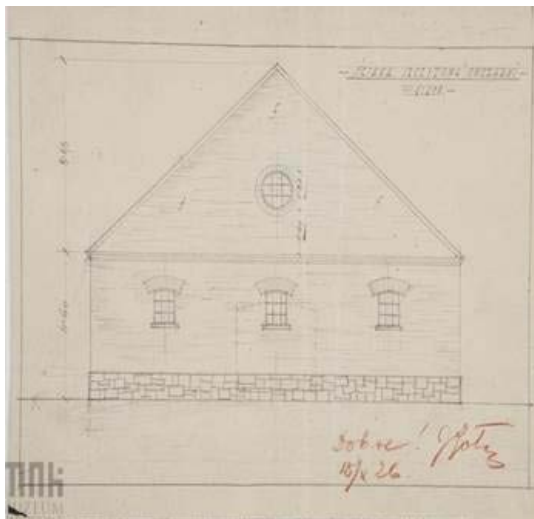
„sześciórak”



„czworak”



obora



owczarnia

Życie mieszkańców biegło niezmiennym torem aż do wybuchu wojny, która zmieniła wszystko. Właściciele stracili swój majątek bezpowrotnie.

Bibliografia:

R. Kotłowska, *Majątek Żukowskich w Lalkowych na Kocieniu*.

A. Przywuska, *Kociowska Gmina Smętowo Graniczne – dzieje do roku 2005*.

Autorki tekstu przeprowadziły wywiad z Janem Piotrowskim (urodzonym w 1927 r.) i Stanisławem Melką (urodzonym w 1930 r. – dziadkiem Julii Muszyńskiej).

Zdjęcia zostały pozyskane od mieszkańców wsi.

Jak zarobić i nie stracić, czyli o dochodach pelplinian w XX-międzywojennym

Okres międzywojenny to pod względem ekonomicznym niewątpliwie trudny okres dla Europy, która musiała borykać się nie tylko ze spuścizną „wielkiej wojny”, ale także z kryzysem ekonomicznym o niespotykanej dotąd skali. Dla Polski to także czas budowania od podstaw krajowej gospodarki, okres biedy panującej wśród dużej części ludności i podejmowania starań zmiany tej sytuacji. Rozbicie Polski między trzech zaborców, prowadzona przez nich polityka, która opierała się głównie na uzyskaniu jak największych korzyści z posiadanych ziem polskich, spowodowało zastój w gospodarce i powszechne ‘rozbiecie’ społeczeństwa. Po odzyskaniu niepodległości utrudniało to odbudowę kraju i jego należyte funkcjonowanie. Sektorami, które państwo chciało jak najszybciej odbudować, były: rolnictwo, przemysł i handel. Wyżej wymieniona sytuacja miała miejsce w Pelplinie.

Po okresie zaborów Państwo Polskie zastało rolnictwo w bardzo złym stanie. W wyniku zniszczeń spowodowanych działaniami wojennymi dał się zauważyć wyraźny spadek produktywności w sektorze rolnym. Najlepiej sytuacja wyglądała na terenach byłego zaboru pruskiego, w którym znajdował się wówczas Pelplin. Tam rolnictwo rozwijało się w kierunku kapitalistycznym. Po wojnie rozpoczęto proces likwidacji powstałych w czasie wojny ugorów, proces ten przebiegał w dość szybkim tempie. Areał upraw sprzed wojny udało się mimo utrudnień (wojna polsko-radziecka), osiągnąć na początku lat dwudziestych. W następnych latach powierzchnia upraw rosła w wyniku ciągłego zagospodarowywania. Okres ten charakteryzowało również wprowadzanie do produkcji rolnych nowych technologii, jednak nie przynosiły one wyższych dochodów. Spowodowane to było głównie tym, że ówczesne nawozy sztuczne były bardzo drogie, niekorzystnie również przedstawiała się sytuacja cen towarów, które sprzedawali wiejscy producenci. Brak nawożenia powodował tym samym niższe plony. Istniało również bardzo duże zróżnicowanie, jeśli chodzi o duże gospodarstwa własnościowe i chłopskie. Widać to było na poziomie technologicznym. Wielkie gospodarstwa

własnościowe posiadały lepszy sprzęt, ich właściciele stosowali liczne zabiegi agrotechniczne, tym samym uzyskiwali oni znacznie większe plony. W Pelplinie uprawiano głównie zboże, np. pszenicę, owies, żyto¹ jak i ziemniaki². Siano również len³ oraz rzepak⁴.



Ludzie prowadzili również działalność ogrodniczą. Sprzedawano nasiona, kwiaty jak i warzywa⁵. Sadzono również drzewka owocowe i ozdobne krzewy⁶.

W Pelplinie zajmowano się także hodowlą min. trzody chlewnej i koni⁷. Pszczelarstwo było również częścią lokalnego rolnictwa⁸.



¹ „Pielgrzym”, 1924 nr 16, 1924, s. 4.

² Tamże, 1924, nr 45, s. 4.

³ Tamże, 1925, nr 29, s. 3.

⁴ Tamże, 1925, nr 88, 19, s. 4.

⁵ „Pielgrzym”, 1924, nr 17, s. 4.

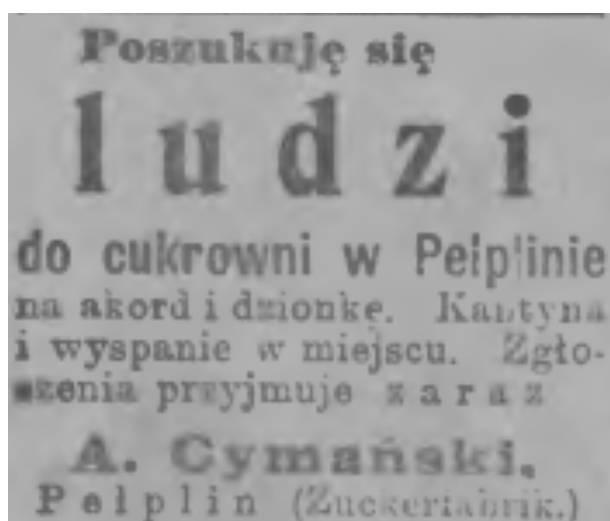
⁶ Tamże, 1924, nr 110, s. 4.

⁷ „Pielgrzym”, 1918, nr 123, s. 4.

⁸ „Pielgrzym”, 1924, nr 138, s. 4.

Sektor przemysłowy zdecydowanie mniej niż sektor rolny odczuwał negatywne skutki działań wojennych. W pierwszym okresie wojny produkcja przemysłowa co prawda spadła, głównie z powodu utrudnień występujących w dziedzinie transportowej, problemów z dostępnością do surowców, czy możliwością zaciągania kredytów, jednak w wyniku przestawienia produkcji na wojenną, gałąź ta nie miała się najgorzej. Lata 1924-1928 określa się zazwyczaj jako okres stabilizacji. W okresie tym szybko wzrastała produkcja przemysłowa oraz rozwój międzynarodowych stosunków gospodarczych. Natomiast w latach 1929-1932 nastąpił drastyczny spadek obrotów handlu międzynarodowego, co spowodowało spadek produkcji przemysłowej, zatrudnienia i dochodów. Biorąc pod uwagę sytuację, jaka panowała na terenach byłego zaboru pruskiego, należy ocenić ją jako dobrą. Przemysł w tym rejonie, nie dosyć, że nie dotknięty poważnymi zniszczeniami, odnotowywał spory wzrost produkcji, wraz z nasileniem się potrzeb produkcyjnych, za tym zaś poszło zwiększenie zatrudnienia.

W Pelplinie ważną rolę pełnił przemysł spożywczy, czego przykładem była potężna cukrownia⁹. Przez wiele lat dawała pracę setkom mieszkańców Pelplina i okolic. Około 20 lutego 1945 r. teren zakładu – jak i sam Pelplin – został zbombardowany. Po zakładzie pozostał tylko gruz. Pozostałości budynków zostały wyburzone w sierpniu 2008 r. Pozostał jedynie komin. Zabytkowy obiekt miał 130 lat. W październiku 2008 r., w magazynach cukrowni otwarto galerię handlową.



⁹ Tamże, 1924, nr 153, s. 6.



Budynek zlikwidowanej
cukrowni 2006 r.



Galeria Cukrownia w Pelplinie 2008 r.

W Pelplinie istniała również spółdzielnia spożywcza¹⁰, w której sprzedawano min. kawę¹¹ oraz ryby, np. śledzie¹². W Pelplinie znajdował się także interes rzeźnicki¹³, jak i skład maki i piwa¹⁴.

Najpoważniejsze przedsiębiorstwo
branży spożywczej
w miejscu i najkorzystniejsze źródło
zakupu dla wszelkich
towarów spożywczych
i gospodarczych. [1699]
„Zgoda w Pelplinie”
Spółdzielnia Spożywcza
Sp. zap. z ogr. odp.
Pelplin – Pomorze, Rynek nr. 1.

Śledzie
Jarmouth, Mathies i Vaar
poleca po cenach dziennych
„Zgoda w Pelplinie”
Spółdz. spożyw.
zap. z ogr. odp.
Pelplin (Pomorze). (261)

Szanownej Publiczności Pelplina i okolic
uprzejmie donoszę, że otworzyłem
skład piwa i maki.
Polecam piwo w butelkach i w sładkach,
nadmorską wodę i lemoniadę.
Jan Drulla
(681) Hotel Polko – Pelplin.

Kawa palona
Rio,
Victoria,
Campinas,
Santos regular,
Santos superior,
Santos perł. ekstra
prima,
Guatemala,
„Maragogype
poleca
Zgoda w Pelplinie
Sp. z. ogr. odpow.
Pelplin, Rynek nr. 1.

Szan. Publiczności Pelplina i okolicy podaję do
łaskawej wiadomości, że otworzyłem na nowo
interes rzeźnicki,
przy ulicy Kościuszki nr. 34.
Staraniem mojem będzie Szan. Klientelę jak najlepiej
obsłużyć i upraszam o łaskawe poparcie mego przedsię-
biorstwa. (809)
Karól Janzen i Sp.
Pelplin.

¹⁰ Tamże, 1924, nr 26, s. 3.

¹¹ Tamże, 1924, nr 44, s. 4.

¹² Tamże, 1924, nr 47, s. 4.

¹³ „Pielgrzym”, 1925, nr 82, s. 4.

¹⁴ Tamże, 1924, nr 138, s. 3.

Inną gałęzią przemysłu występującą w Pelplinie był przemysł odzieżowy. Szyto min. kostiumy damskie oraz ubrania męskie¹⁵ (np. garnitury¹⁶ i płaszcze¹⁷).



Moda damska i męska w dwudziestoleciu międzywojennym

Wytwarzano również obuwie¹⁸ (np. tzw. skórznie¹⁹).



Skórznie

¹⁵ „Pielgrzym”, 1925, nr 43, s. 4.

¹⁶ Tamże, 1924, nr 30, s. 4.

¹⁷ stara nazwa butów z cholewami

¹⁸ Tamże, 1924, nr 90, s. 4.

¹⁹ Tamże, 1924, nr 84, s. 4.

W Pelplinie występował także przemysł stolarski²⁰, w którego skład wchodziła min. produkcja i obróbka mebli²¹.

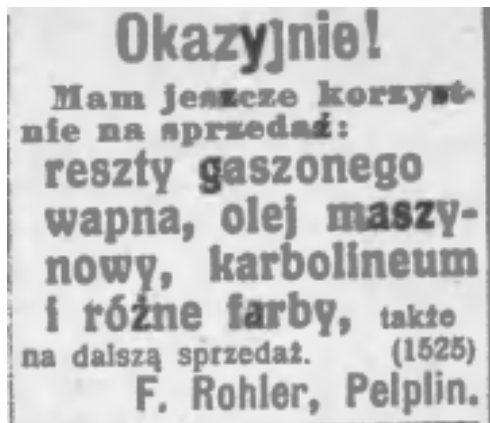


Tartak i przedsiębiorstwo budowlane J. Hollmanna w Pelplinie, lata 1930-1939

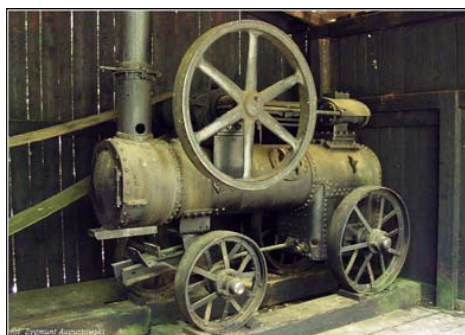
²⁰ Biały proszek stosowany w budownictwie, przemyśle chemicznym, metalurgicznym i szklarskim, garbarskim i w leśnictwie.

²¹ „Pielgrzym”, 1925, nr 21, s. 4.

Ludzie w Pelplinie utrzymywali się również z przemysłu chemicznego. Produkowano min. wapno palone²² ²³ i gaszone²⁴, oleje maszynowe, karbolineum²⁵ oraz farby²⁶.



W Pelplinie był także przemysł motoryzacyjny. W dwudziestoleciu międzywojennym nastąpił rozwój takich dziedzin jak motoryzacja, lotnictwo oraz transport. Powstało wiele miejsc pracy szczególnie w przemyśle samochodowym. Produkowano lokomobile²⁷ oraz motory benzynowe²⁸.



Lokomobil



Motor z 1930 r.

²² Biała substancja stosowana min. w budownictwie, przemyśle garbarskim i cukrowniczym.

²³ Olej otrzymywany ze smoły węglowej, służący do impregnacji drewna.

²⁴ „Pielgrzym”, 1924, nr 124, s.4.

²⁵ Zespół napędowy stanowiący zwartą całość.

²⁶ „Pielgrzym”, 1924, nr 126, s. 4.

²⁷ „Pielgrzym”, 1924, nr 108, s. 4.

²⁸ Lekka odzież lub bielizna szyta na masową skalę.

Kolejną istotną gałęzią w Pelplinie w dwudziestoleciu międzywojennym był handel. Niestety jednak i ten dział gospodarki napotkał na swojej drodze problemy. Doszło do załamania międzynarodowej wymiany handlowej. Żydzi zdominowali handel, rzemiosło i wolne zawody.



Przedwojenne zdjęcie Żydów polskich

W Pelplinie był bazar²⁹, na którym można było kupić wiele różnorodnych towarów, np. materiały, obuwie czy konfekcje³⁰.



Wieszak z bazaru B. Knasta w Pelplinie

²⁹ Bławat to dawna, kosztowna tkanina jedwabna, zwykle koloru błękitnego.

³⁰ „Pielgrzym”, 1924, nr 47, s. 4.

W Pelplinie wówczas znajdował się również dom bławatów³¹ i konfekcji³². Miał on wielki wybór artykułów odzieżowych, takich jak jedwabie, zamsze, flausze³³, plusze, szewiot³⁴ jak i popeliny³⁵. Tak jak i obecnie, organizowano różne przeceny, np. tzw. „tani tydzień” czy „sześć tanich dni”. Organizowano także licytacje³⁶, w których można było nabyć, np. meble.

10 proc. rabatu!
Tani Tydzień!!

Skorzystajcie *z okazji!*

Zakupiwszy przy korzystnej okazji **towar sezonowy**, pozwalam sobie dla mojej Szan. Klienteli w miejscu i okolicy urządzić od **dnia 17-24 b. m. Tani Tydzień**. Zwracam szczególną uwagę, że przy bardzo małym zysku Szan. Klientela w oznaczonym czasie będzie zadowolona z obsługi sumiennej, rzetelnej i nader korzystnej! Niech więc nikt nie zapóźni skorzystać z okazji! Zareczam, że w niniejszym ogłoszeniu niema najmniejszej przesady! Proszę się przekonać!

Usługa skora, pod dozorem samego właściciela.
 Polecam się łaskawym względom

Jan Zagrodnik - Pelplin,
 Dom bławatów i konfekcji.

Droga licytacji

sprowadzane będą (355)
 w Pelplinie na sali
 p. Zawadzkiego
 d. 3 marca r. b.
 o godz. 1/2-10 przed poł.
 dobrze utrzym. meble, jako to:
 dwie duże szafy, kana-
 pa pluszowa pąsowa w
 stylu barakowym, szes-
 łag, stół do rozciągania,
 stoliki, łóżko, komo-
 da mah., zwierciadło,
 krzesło do wożenia chorego,
 wieszadło do rzeczy, maszyna
 do wyżymania bielizny,
 chodnik linoleumowy i
 drobiazgi



Pelplin, ul. Mickiewicz 1; Plac targowy, lata 1930

³¹ Podwójna, bardzo miękka tkanina wełniana lub bawełniana z przędzy zgrzebnej, drapaną i strzyżoną; używana do produkcji ciepłych okryć wierzchnich.

³² Tkanina z wełny owiec rasy o tej samej nazwie.

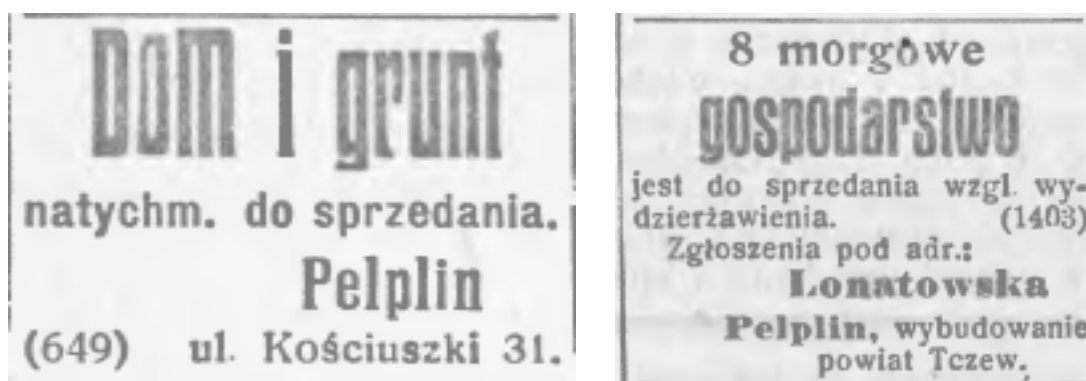
³³ Mocne tkaniny wełniane, bawełniane lub jedwabne o splocie płóciennym; używane głównie na koszule i bluzki.

³⁴ „Pielgrzym”, 1925, nr 24, s. 4.

³⁵ „Pielgrzym”, 1925, nr 32, s. 7.

³⁶ Tamże, 1925, nr 67, s. 4.

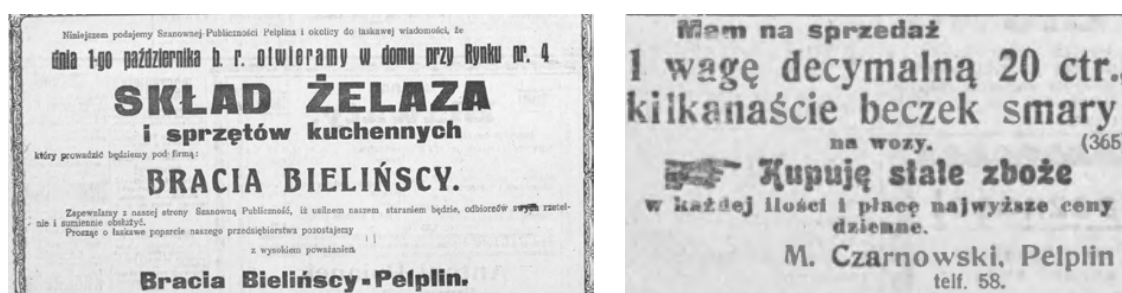
Handlowi dotyczył zarówno mieszkań³⁷ jak i całych gospodarstw³⁸.



Mieszkańcy Pelplina kupowali również opał, np. węgiel górnośląski i dąbrowiecki oraz drzewo opałowe³⁹.



W Pelpinie można było nabyć sprzęty kuchenne⁴⁰ jak i inne, takie jak wagi decymalne^{41 42}, piece, szufle, szpady, widły⁴³ czy wirówki.⁴⁴



³⁷ Tamże, 1924, nr 23, s. 4.

³⁸ „Pielgrzym”, 1924, nr 118, s. 4.

³⁹ Tamże, 1924, nr 33, s. 4.

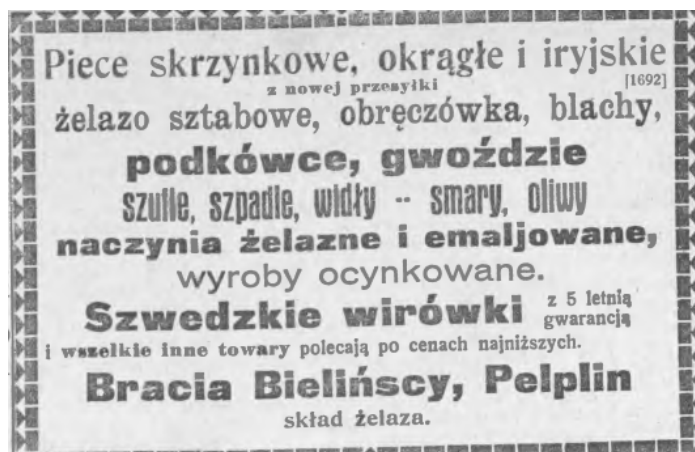
⁴⁰ Waga dziesiętna, decymalna «waga dźwigniowa stosowana do wyznaczania dużych ciężarów za pomocą odważników dziesięciokrotnie lżejszych».

⁴¹ „Pielgrzym”, 1924, nr 137, s. 4.

⁴² Urządzenie do rozdzielania zawieszin i emulsji.

⁴³ „Pielgrzym”, 1925, nr 7, s. 4.

⁴⁴ Tamże, 1925, nr 11, s. 4.



Można było kupić również piece⁴⁵, wózki, parownik⁴⁶ itd.



W Pelplinie wówczas sprzedawano amunicję i inne przybory myśliwskie oraz kociołki i garnki⁴⁷. Sprzedawano również artykuły zabawkowe (np. koniki na biegunach⁴⁸) czy rozrywkowe (np. bilard⁴⁹).



⁴⁵ Tamże, 1924, nr 102, s. 4.

⁴⁶ Tamże, 1925, nr 153, s. 3.

⁴⁷ Tamże, 1925, nr 22, s. 4.

⁴⁸ Tamże, 1925, nr 20, s. 4.

⁴⁹ Tamże, 1925, nr 41, s. 3.



Ekspozycja przedwojennych zabawek w Miejskim Muzeum Zabawek ze zbiorów Henryka Tomaszewskiego w Karpaczu

W Pelplinie kupowano również zwierzęta domowe, np. kanarki⁵⁰.



Ostatnią, omawianą przeze mnie dziedziną gospodarki są usługi, które świadczone w Pelplinie, w dwudziestoleciu międzywojennym. Istniały tam wówczas restauracje i winiarnie oraz piekarnie, w których pieczono ciasta, torty, obwarzanki a nawet sucharki dla chorych.⁵¹

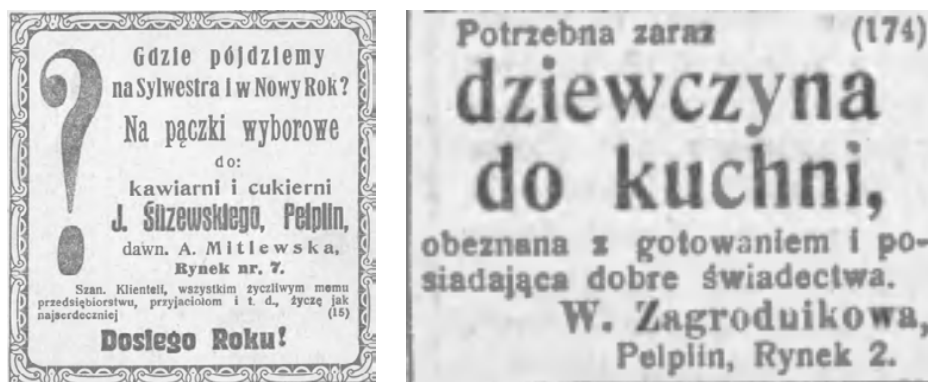
W tym okresie najstarszą piekarnia w Pelplinie należała do cukiernika Radojewskiego.

⁵⁰ Pielgrzym, r.1924, nr 19, s. 4.

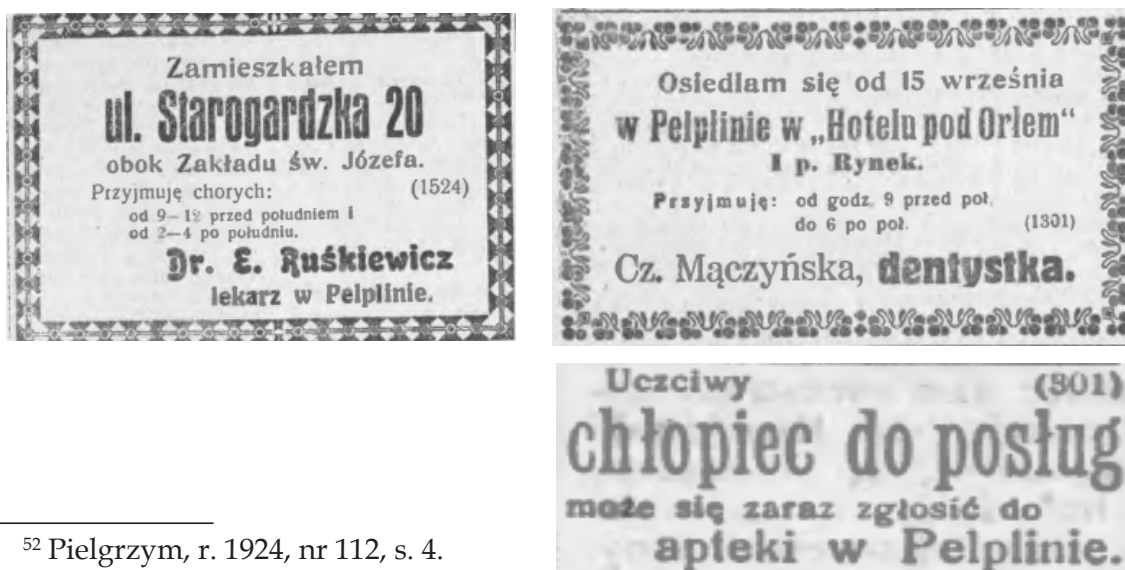
⁵¹ Pielgrzym, r.1924, nr 124, s. 4.



W Pelplinie znajdowała się również kawiarnia i cukiernia, w której sprzedawano min. pączki. W celach gastronomicznych zatrudniano dziewczyny do kuchni⁵².



Rzecz jasna w Pelplinie przyjmowali lekarze⁵³, w tym dentyści⁵⁴. W aptekach zatrudniono chłopców do posługi⁵⁵.



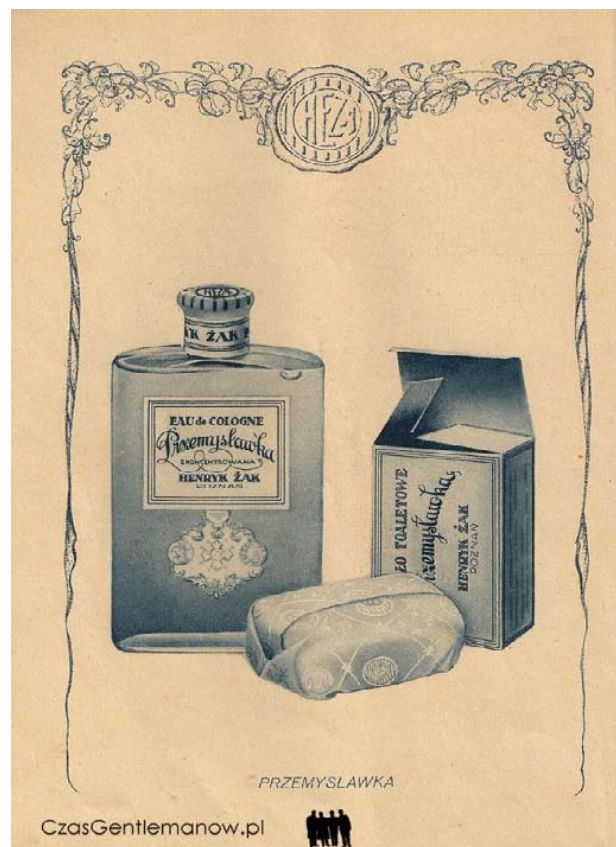
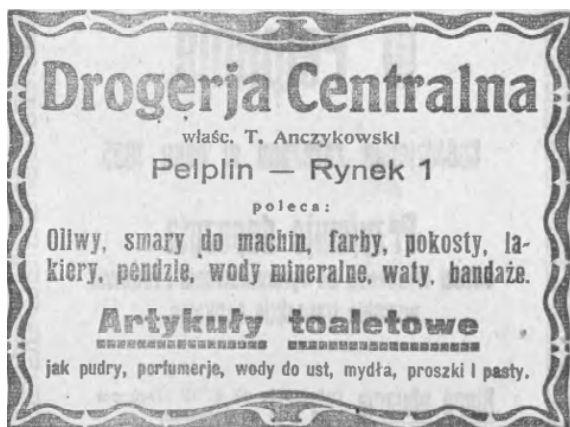
⁵² Pielgrzym, r. 1924, nr 112, s. 4.

⁵³ Pielgrzym, r. 1924, nr 29, s. 4.

⁵⁴ Pielgrzym, r. 1924, nr 63, s. 7.

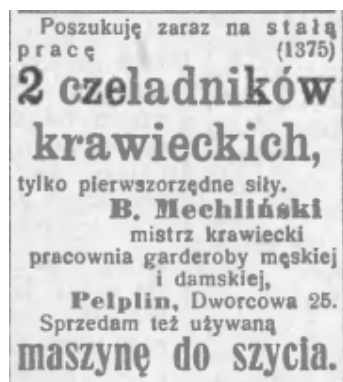
⁵⁵ Pielgrzym, r. 1924, nr 34, s. 4.

W Pelplinie funkcjonowała również drogeria⁵⁶, w której można było nabyć zarówno farby i lakiery jak i artykuły toaletowe, np. pudry, mydła, pasty i perfumy. W drogeriach zatrudniano uczniów⁵⁷.



Reklamy dwóch zestawów kosmetyków męskich
z ok. 1928 roku

W Pelplinie funkcjonowały również pracownie krawieckie⁵⁸ oraz tapicerskie i siodlarskie.⁵⁹



⁵⁶ Pielgrzym, r. 1924, nr 114, s. 4.

⁵⁷ Pielgrzym, r. 1925, nr 38, s. 4.

⁵⁸ Pielgrzym, r. 1925, nr 83, s. 4.

⁵⁹ Pielgrzym, r. 1924, nr 118, s. 4.

W Pelplinie byli także cieśli i murarze⁶⁰ oraz czeladnicy⁶¹ dekarscy⁶² i malarze⁶³. Powszechny był również dział rzemiosła – zduństwo⁶⁴. Zdun zajmował się budową i naprawą pieców.

**Kilka pierwszorzędných
cieśli i murarzy**
przyjme jeszcze (1704)
A. Lisewski,
budowniczy – PELPLIN.

2 uczni
malarskich,
synów uczciwych rodziców poszukuje. (342)
R. Wiśniewski,
mistrz malarski,
Pelplin, ul. Dworcowa 25.

Poszukuję (1426)
**2 starszych
czeladników
dekarских.**
W. Gierszewski
mistrz dekarский
Pelplin, Kościuszki 27.

Poszukuje się (626)
młodego zduna
24 – 30 lat, który umie na szaj-
bie pracować garnki niskie.
Zgłoszenia przyjmuje
Kleinowski, Pelplin.

⁶⁰ Dekarz – rzemieślnik, zajmujący się pokrywaniem i naprawianiem dachów materiałami dekarскими tj.: dachówkami, blachodachówkami, kamieniem lub strzechą

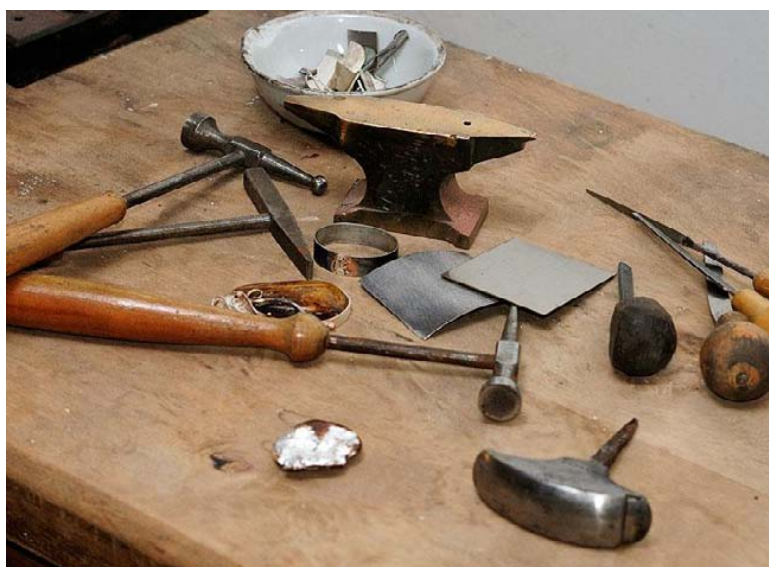
⁶¹ Pielgrzym, r. 1924, nr 34, s. 3.

⁶² Pielgrzym, r. 1924, nr 52, s. 4.

⁶³ Pielgrzym, r. 1924, nr 138, s. 4.

⁶⁴ Pielgrzym, r. 1924, nr 95, s. 4.

W Pelplinie był też zegarmistrz i złotnik⁶⁵, który zarówno tworzył biżuterię jak i ją reperował.



Narzędzia złotnika w dwudziestoleciu międzywojennym

⁶⁵ Pielgrzym, r. 1924, nr 145, s. 4.



Przedwojenny zegarek



Stary przedwojenny budzik

W Pelplinie funkcjonowała drukarnia i księgarnia⁶⁶. Istotny był więc zawód introligatora⁶⁷, który zajmował się ręcznym oprawianiem różnych wydawnictw oraz zdobieniem opraw.

**Do gazety ludowej,
katolickiej i narodowej,
wychodzącej na rok 56,
najstarszej na Pomorzu,
potrzebny jest światły**

redaktor literat
(względnie redaktorka),

szczególniej do redagowania dodatków,
(n. p. dla dzieci, młodzieży, kobiet, go-
spodarzy).

O podanie dokładnego życiorysu,
kwalifikacyj i wymagań co do pensji
i t. p. prosi

Drukarnia i Księgarnia
Tow. z o. por.
Pelplin – (Pomorze).

Introligatora,
który zna dobrze swój zawód,
poszukuje od zaraz
Wydawnictwo „Pielgrzym”
Pelplin (Pomorze.)

⁶⁶ Pielgrzym, r. 1924, nr 62, s. 4.

⁶⁷ Pielgrzym, r. 1924, nr 122, s. 4.



Ul. Kościuski, Wydawnictwo „Pielgrzym” w Pelplinie, lata 1930

W Pelplinie był hotel⁶⁸, w którym znajdowała się także restauracja. Zatrudniano również ekspedientki⁶⁹.

Na zbliżającą się uroczystość 50-letniego jubileuszu założenia Tow. św. Cecylii, przypadającą na niedzielę dnia 25 b. m.

== polecam mój ==

hotel i restaurację

jako najstarszy w mieście z wielkimi ubikacjami i pokojami dla gości.

Zaznaczam że właśnie w tym hotelu zostało owo towarzystwo założone.

Dołożę usilnych starań o dobrą, ciepłą i zimną kuchnię. Taksamo słynie hotel mój z dobrej renomy pierwszorzędných napojów.

Jan Drulla, Pelplin.

Dzielną, łachową (1493)

ekspedjentkę,

— oraz —

ucznia,

syna uczciwych rodziców poszukuje zaraz

J. Zagrodnik, Pelplin

Dom białawotów i konfekcji.

⁶⁸ Pielgrzym, r. 1919, nr 172, s. 2.

⁶⁹ Pielgrzym, r. 1925, nr 26, s. 4.



Film „Strachy” z 1938r. rz. Hanna Karwowska, Helena Buczyńska (ekspedientka)

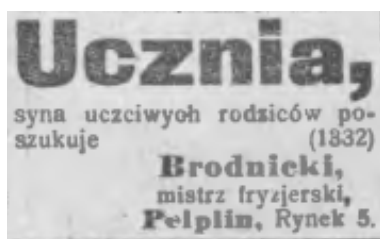


Przedwojenna ekspedientka



Sklep w dwudziestoleciu międzywojennym

W Pelplinie znajdował się również zakład fryzjerski.

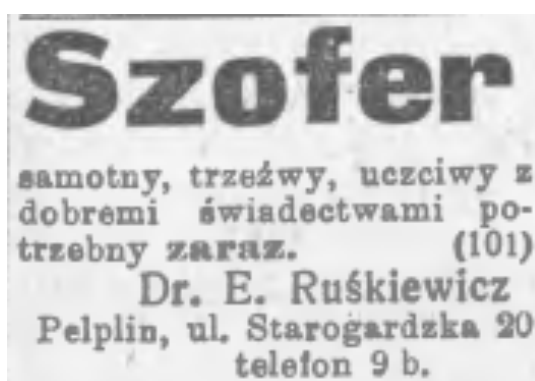


Przedwojenny zakład fryzjerski

W Pelplinie utrzymywano się także ze stancji⁷⁰, czyli wynajmowano część własnego mieszkania innym ludziom. Prowadzono też lekcje muzyki⁷¹ na instrumentach min. na skrzypcach.



Ludzie w Pelplinie zarabiali również jako szoferzy⁷².



Szczególną formą zarobku w Pelplinie była rozrywka. Kino stało się w dwudziestoleciu międzywojennym jednym z ulubionych sposobów spędzania wolnego czasu. Przygotowywano również przedstawienia⁷³ (np. ważne dla Polski dramaty historyczne) w salach.

Bardzo trudno poddać jednoznacznej ocenie sytuację gospodarczą zarówno całej Polski jak i tylko Pelplina w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Podejmowane wysiłki, mimo piętrzących się trudności przynosiły pozytywne efekty. Nierównomierny rozwój, w dużym stopniu uzależniony od środków zagranicznych, nie sprzyjał stabilizacji. Jednak jeszcze przez wiele lat z utęsknieniem wracano pamięcią do czasów, gdy Polska mogła sama stanowić o swej polityce w każdej dziedzinie, także gospodarczej.

⁷⁰ Pielgrzym, r. 1925, nr 8, s. 4.

⁷¹ Pielgrzym, r. 1919, nr 172, s. 2.

⁷² Pielgrzym, r. 1925, nr 8, s. 4.

⁷³ Pielgrzym, r. 1919, nr 172, s. 2.

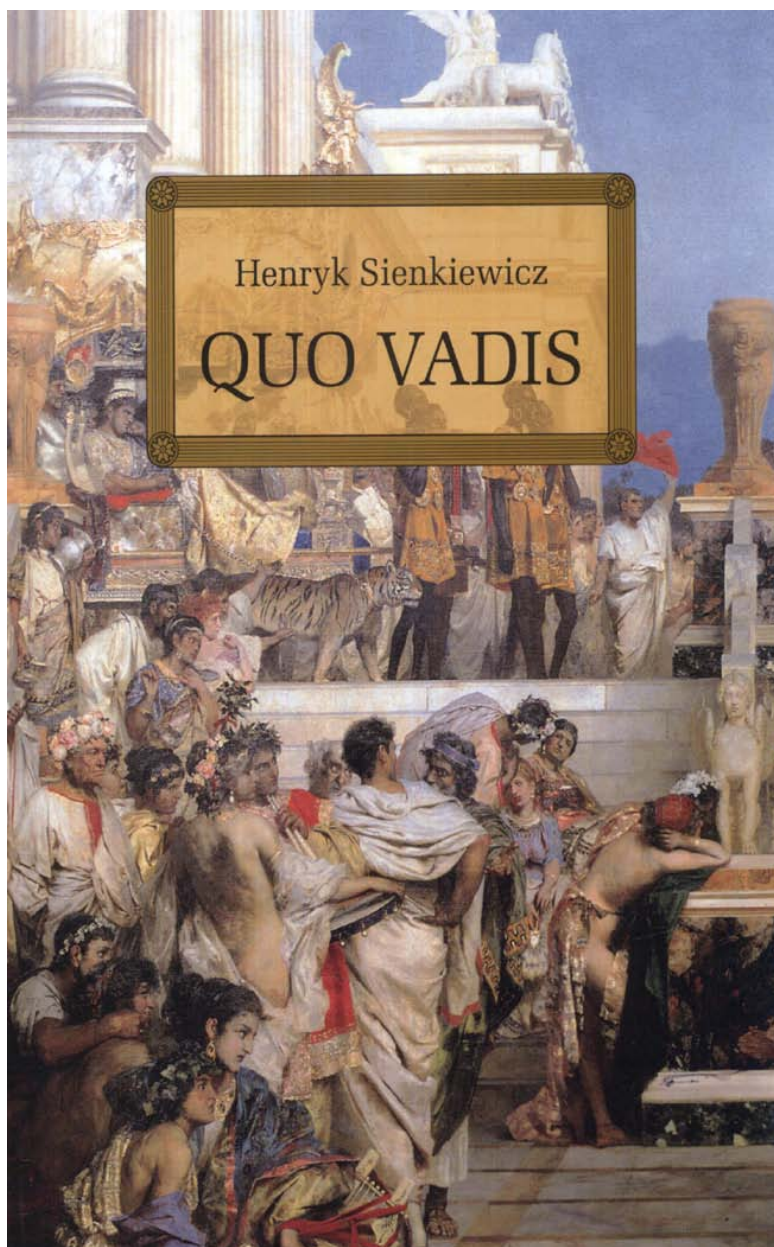
Tylko 2 dni!
Przedstawienie kinematogr.
 na sali p. Różwskiego
 w Perlinie
 od niedzieli 7 go do po-
 niedziatku 8-go grudnia.
Wielki dramat hi-
storyczny w 6 olbrzy-
miach aktach

QUO VADIS?

opracowany dla sceny według
 słynnej na cały świat powieści
 naszego wielkiego powieścio-
 pisarza **Henryka Sien-**
kiewicza z czasów prześlą-
 dowania pierwszych chrześci-
 jan pod panowaniem rzym-
 skich cesarzy.

Podczas przedstawienia
 muzyka odpowiednia.

Czas przedstawień:
 W niedzielę o godz. 4 po poł.
 i 7-mej wiecz., w poniedziałek
 o godz. 4 po poł. i 7 wiecz.



Ekspansja i znaczenie Szwecji w dziejach Europy

Według ideologii związanej z hasłem dominium Maris Baltici, które przetłumaczone z języka łacińskiego oznacza władztwo nad Morzem Bałtyckim,¹ państwa europejskie podejmowały walkę o powiększenie swoich wpływów lub chociażby o jakikolwiek dostęp do akwenu wodnego w centrum kontynentu, aby w głównej mierze mieć kontrolę nad handlem morskim czy też tworzyć nowe rynki zbytu dzięki wykorzystywaniu transportu wodnego². **Władcy Królestwa Szwecji** widzieli korzyści płynące z handlu nadbałtyckiego. Ponadto zauważali oni też, że mogą im w tym przeszkadzać sąsiedzi w postaci I Rzeszy czy Danii, więc angażowali się w wiele wojen, aby stać się nadmorską potęgą. Począwszy od średniowiecza kraj łączył się w różne unie z Anglią czy Danią, po to by razem z nimi zdominować Morze Bałtyckie. Z biegiem lat Szwecja zapragnęła jednak samodzielnie prowadzić ekspansję na pobliskie tereny, a owe działania nasiliły się wraz z nową epoką³. W związku z powyższym uważam, że Szwecja w czasach nowożytnych starała się za wszelką cenę rozszerzyć swoje wpływy na Morzu Bałtyckim i terenach nadbrzeżnych.

Schyłek XIV oraz początek XV wieku to dla Szwecji okres wielu walk wewnętrznych o władzę, czas sporów o trwającą czasem po kilka lat regencję, po których pozostawało wiele nieuporządkowanych spraw, to także moment, gdy nieudolnie starano się przywrócić do łask unię kalmarską między państwem duńskim, norweskim i szwedzkim. Trzeba także zaznaczyć, że owe konflikty nie dotyczyły pozostałych państw Europy, a pozostawały wyłącznie w obrębie krajów północnych⁴.

¹ P. Pieśniarczyk, *Historia Polski w pigułce*, Białystok 2003, s. 164.

² W. Konopczyński, *Kwestia Bałtycka do XX w.*, Gdańsk 1947, s. 7-8.

³ A. Kersten, *Historia Szwecji*, Wrocław 1973, s. 74-75.

⁴ Tamże, s. 124-127.

W późniejszym okresie sytuacja powoli się zmieniła, gdyż w dziejach Szwecji nastał okres względnej stabilizacji, czemu sprzyjał fakt, że w Danii panował wewnętrzny chaos oraz że nowego regenta, czyli Gustawa Wazę, popierała Lubeka, więc kraj był w stanie się rozwijać.⁵ Dodatkowo na aktywizację państwa wpłynęło też to, że Gustaw jako jeden z pierwszych władców starał się nie tylko dbać o bezpieczeństwo, ale chciał też rozszerzać swoje królestwo na tereny wschodnie, zdecydowanie poza granicami kraju. Ponadto szukał sojuszników we Francji czy w Związku Szmalkaldzkim, co wskazuje na to, że Szwecja powoli zaczęła interesować się sprawami na kontynencie. Także zmiana ustroju z monarchii elekcyjnej na dziedziczną przez Gustawa służyła temu, aby zaniechać wojen domowych, a skupić się na ekspansji⁶.

Po ugruntowaniu władzy przez pierwszego władcę z dynastii Wazów, pojawia się Eryk XIV, który zgodnie z doktryną makiawelizmu, nakreśla dość śmiało i ryzykowne plany polityki zagranicznej Szwecji. Nowy król nie chciał dopuścić do tego, aby Dania rozwinęła pas strategicznych punktów na południowym wybrzeżu Bałtyku, dlatego w 1561 roku wymusił na mieszkańcach terenów Rewla i Estonii uznanie nad nimi⁷ zwierzchnictwa Szwecji, co przyczyniło się także do konfliktu z Rzeczpospolitą, ponieważ Zygmunt August dążył do zachowania Inflantów jako swojego lenna. Wiosną następnego roku dopuścił on do zablokowania portu w Narwi, aby móc sprawować kontrolę nad tamtejszym handlem, co przysporzyło Szwecji kolejnych wrogów w postaci Rosji i Lubeki. Owe wrogie nastawienia dały początek pierwszej wojnie północnej, która trwała w latach 1563-1570. Kiedy w 1570 roku podpisano pokój, to żadne z państw nie uzyskało nowych, znaczących terenów, a jedyną korzyścią dla Szwecji była równowaga sił między nią a Danią⁸.

Kiedy na tron szwedzki wstąpił Jan III, brat Eryka XIV, to walki o tereny nadbałtyckie ani na chwilę nie zmniejszyły swojego zasięgu. Jednakże tym razem król sprytnie wykorzystał wojnę polsko-moskiewską na początku lat 80' XVI wieku do swoich celów, czyli do uzyskania zdobyczy terytorialnych, w których skład wchodziły między innymi twierdze rosyjskie nad Zatoką Fińską oraz ważna dla Szwecji Narwa, która od 1583 roku należała już prawnie do niej,⁹ dzięki czemu król zbliżył się do osiągnięcia celu, jakim było panowanie nad drogami do Rosji¹⁰.

⁵ I. Andersson, *Dzieje Szwecji*, Warszawa 1967, s. 107.

⁶ A. Kersten, dz.cyt., s. 152, 157.

⁷ I. Andersson, dz.cyt., s. 124-125.

⁸ A. Kersten, dz. cyt., s. 172-173.

⁹ Tamże, s. 176-178.

¹⁰ I. Andersson, dz.cyt., s. 127.

Po śmierci Jana III zawarto unię personalną Polski ze Szwecją. Jednak po zerwaniu jej w Sztokholmie w 1599 roku doszło do wojny, w której chodziło nie tyle o dynastyczne interesy krajów, a raczej o panowanie nad Morzem Bałtyckim. Dodatkowo konflikt zaostrzała nierozstrzygnięta kwestia Estonii. W 1601 roku wojna polsko-szwedzka wybuchła na dobre, lecz nie przyniosła ona Karolowi IX oczekiwanych korzyści. Ponadto władca przez przeniesienie działań wojennych na tereny Rosji, zaangażował się w kwestię uregulowania następstwa tronu w państwie moskiewskim. Podczas działań wojennych ambicje króla wzrosły do tego, żeby zdobyć kontrolę nad drogą białomorską ku Laponii. Po poniesionych porażkach na dwóch frontach król szwedzki musiał się wycofać, lecz nie rezygnował od razu z działań wojennych wokół Nowogrodu i nowej handlowej drogi morskiej¹¹. Dopiero pokój w Stołbowie ostatecznie pokrzyżował Karolowi IX plany, ale mimo to przejął on panowanie nad całą zatoką Fińską, co w konsekwencji nie dopuszczało Rosji do żadnego portu nad Bałtykiem,¹² więc można powiedzieć, że Szwecja poczyniła kolejny krok do rozszerzenia swoich wpływów na wschodnim wybrzeżu.

Na początku XVII wieku kanclerz Axel Oxenstierna pisał, że: „Po pierwsze jest rzeczą powszechnie wiadomą, że wszyscy sąsiedzi nasi są naszymi wrogami, (...) i że nie ma takiego miejsca w Szwecji, Finlandii i Inflantach, w którym ktokolwiek czułby się od wrogów bezpieczny”¹³. Jego słowa wskazują na to, że Szwecja nieustannie musiała walczyć o utrzymanie swojej pozycji w polityce dotyczącej Morza Bałtyckiego. Dlatego mówi się też, że rządy Gustawa II Adolfa otwierają poczet „królów wojowników”, którzy związani są z wojnami XVII-wiecznymi w Europie. Nowy władca w 1621 podjął kolejny atak na Inflanty odnosząc zwycięstwo w Parnawie, Rydze, tym samym opanovał ujście Dźwiny, dzięki czemu miał kontrolę nad handlem litewskim, a 5 lat później zaatakował tereny Inflant, które należały jeszcze do Rzeczypospolitej, gdzie także armia szwedzka odniosła zwycięstwo. Na tym nie skończyły się sukcesy militarne, ponieważ wojska ruszyły ku ujściu Wisły, gdzie zajęły pas ziem od Pucka do Elbląga oraz rozpoczęły blokadę portu w Gdańsku, aby odciąć Polskę od Bałtyku, a rozszerzyć swoje własne wpływy. Wszystkie wyżej wymienione zwycięstwa sprawiły, że Szwecja na mocy rozejmu w Altmarku otrzymała cztery ważne porty i pobierała cła z handlu gdańskiego. Zatem Inflanty znalazły się pod szwedzkim panowaniem. Czas rządów Gustawa Adolfa to również czas wojny trzydziestoletniej, do której władca

¹¹ Tamże, s. 134-135.

¹² Lars O. Lagerqvist, *Historia Szwecji*, Värnamo 2002, s. 60-61.

¹³ Tamże, s. 57.

przystąpił w 1630 roku. Dzięki przyłączeniu się Szwecji do Unii Protestantckiej i podpisaniu sojuszu z Francją, szala zwycięstw w wojnie przechyliła się ku Unii.¹⁴ Szwedzi, dzięki korzystnemu dla nich pokojowi westfalskiego, uzyskali spore tereny Pomorza Zachodniego ze Szczecinem, ujście Odry oraz terytoria arcybiskupskie Bremy i Werdeny. Nie należy zapominać, że Szwecja od 1643 roku toczyła walkę ze swoją odwieczną rywalką, czyli Danią, o panowanie nad wschodnią częścią Półwyspu Skandynawskiego. Konflikt ten zakończył się sporym sukcesem dla Szwecji, ponieważ otrzymała Jämtlandie, Härjedalen, Gotlandię i Ösel¹⁵. Uznać można, że pierwsza połowa XVII wieku to rozkwit Szwecji jako jednej z silniejszych morskich potęg w Europie.

Nowy władca – Karol X, w obawie o wzrost potęgi rosyjskiej stara się wzmocnić swoje nadbałtyckie prowincje. Również wykorzystał on kryzys w Rzeczypospolitej i w 1655 roku zaatakował ją, aby opanować w całości wybrzeże Bałtyku. Królowi Szwecji marzyło się także pokonanie swojej odwiecznej rywalki, czyli Danii, i po części mu się to udało na mocy pokoju w Roskilde, kiedy to otrzymał Skanię, Halland, Blekinge, Bohuslän oraz wyspę Bornholm. Lecz to tylko chwilowe sukcesy, gdyż zawiązał się między Polską a Rosją pakt o zawieszeniu broni, aby oba te kraje mogły skupić swoje działania wojenne przeciwko Szwecji. Dodatkowo atak na Prusy Królewskie nie przyniósł zamierzonych skutków, a jedynie wciągnął Brandenburgię w walki na kontynencie. Podpisane pokoje w latach 1660 oraz 1661 nie przyniosły znaczących zmian terytorialnych z wyjątkiem tego, że Rzeczpospolita zrzekła się pretensji do Inflant. Widać, że druga połowa XVII wieku nie obfituje już w tak wielkie sukcesy militarne, gdyż Szwecja walczyła na czterech frontach jednocześnie, przez co nie miała już wystarczających środków, aby w następnych latach utrzymać swoją pozycję na Bałtyku¹⁶.

W kolejnych latach Szwecja stara się prowadzić politykę równowagi oraz nie angażować się w wojny, aby odbudować swoje państwo, co z kolei doprowadziło do tego, że podpisała ona układy pokojowe, na przykład z Anglią, aby uniknąć wpływów holenderskich czy w 1672 roku z Francją, żeby wzajemnie wspomagać się w działaniach wojennych. Pomimo tych działań, ogólne osłabienie Szwecji zachęciło jej wrogów, takich jak: Holandię czy Danię, do zaatakowania, co skończyło się zwycięstwem przeciwników i widoczną zmianą sił na Bałtyku. Mimo że na kongresie pokojowym w 1676 roku nie starano się specjalnie osłabić pozycji Szwecji, to jej potęga została po raz kolejny złamana¹⁷.

¹⁴ A. Kersten, dz.cyt., s. 185, 187-191.

¹⁵ Lars O. Lagerqvist, dz.cyt., s. 66.

¹⁶ A. Kersten, dz.cyt., s. 205-211.

¹⁷ Tamże, s. 219-221.

Na przełomie wieku XVII i XVIII Szwecja miała sporo wrogów na terenie Europy, którzy konsekwentnie podpisywali sojusze przeciw niej, aby ostatecznie złamać jej potęgę, na przykład w 1699 roku zostało zawarte przymierze antyszwedzkie między Danią, Rosją oraz Saksonią¹⁸. Działania wyżej wymienionych państw doprowadziły w końcu do wybuchu wojny, którą król Karol XII początkowo wygrywał. Jednak car Piotr I po efektownych reformach w kraju zadał cios Szwecji w bitwie pod Połtawą, co było początkiem upadku armii szwedzkiej, która nie była już w stanie tak sprawnie bronić swoich wszystkich terenów nadbałtyckich. Szwedzi zostali zmuszeni do podpisania niekorzystnych traktatów pokojowych, na mocy których zrzekali się pretensji do Bremy i Werden, oddali Prusom część Pomorza oraz aktu z Danią, co wskazuje na to, że stała się ona ponownie groźnym przeciwnikiem Szwecji. Jednak to pokój w Nystad z 1721 r., który zakończył III wojnę północną, jest zdecydowanie najbardziej przełomowym momentem w historii wojen o dominium Maris Baltici, w którym widać zmierzch potęgi Szwecji, gdyż straciła ona na rzecz Rosji: Inflanty, Estonię, Ingrię, część Karelii oraz wyspy Dagö i Ösel, czyli większość terenów na wschodnim wybrzeżu¹⁹.

Czasy po długoletniej wojnie północnej były bardzo niestabilne dla Szwecji, lecz mimo tego ona wciąż podejmowała działania, aby powrócić do swojej świetności. Początkowo zawiązywała ona sojusze obronne z Rosją oraz Danią,²⁰ ale to jednak nie powstrzymało nowego rządu od wypowiedzenia wojny Rosji w 1741 roku. Owa potyczka po raz kolejny pokazała, jak armia szwedzka jest nieprzygotowana do odzyskania dawnych terenów, gdyż strona przeciwna doprowadziła do jej kapitulacji w Helsinkach, aby następnie zająć całą Finlandię. Na mocy pokoju w Abo część zajętych terenów wróciła do Szwecji, lecz doszło do tego, że kraj był w dużej mierze uzależniony od Rosji. Jednym z kolejnych kroków podjętych przez władze szwedzkie, żeby między innymi odzyskać swoje dawne ziemie na terenie Prus, był udział w wojnie siedmioletniej w latach 1756-1763, jednak i to pokazało, że Szwecja nie jest już taką potęgą militarną jak sto lat temu, a podpisany później pokój nie przyniósł jej żadnej korzyści²¹. Również za panowania Gustawa III kraj został wciągnięty w wojny z Danią oraz Rosją. Lecz mimo prowadzenia ich ze zmiennym szczęściem, nie doprowadziły już one do żadnych zmian czy do wzmocnienia czyjejs ze stron na Bałtyku, a dodatkowo potwierdzały, że Szwecja nie jest już tak silna jak przed pokojem w Nystad²².

¹⁸ I. Andersson, dz.cyt., s. 182.

¹⁹ A. Kersten, dz.cyt., s. 231-241.

²⁰ Tamże, s. 253, 255.

²¹ Lars O. Lagerqvist, dz.cyt., s. 94-97, 100-101.

²² A. Kersten, dz.cyt., s. 282-285.

Można zauważyć, że Szwecja na przestrzeni wieków ponosiła zarówno wiele porażek, jak i sukcesów, lecz działa się tak we wszystkich krajach Europy, które chciały coś osiągnąć. Jej konsekwentna ekspansja sprawiła, że ślady jej działań wojennych znajdziemy w historii każdego kraju, który kiedykolwiek miał dostęp do Morza Bałtyckiego. Nie da się także zaprzeczyć temu, że to ona była jedną z największych nadbałtyckich potęg w wieku XVII, ponieważ w okresie świetności miała w swoim posiadaniu całe wybrzeże z wyjątkiem terenów na zachodzie. Mimo że znaczenie Szwecji wraz z początkiem XVIII wieku stopniowo malało, to nie zaprzestała ona walk, żeby przywrócić jej miano potęgi morskiej z poprzedniego stulecia. Dlatego uważam, że udało się jej w czasach nowożytnych osiągnąć swój cel, czyli rozprzestrzenić swoje wpływy najdalej jak to było tylko możliwe.

BIBLIOGRAFIA

1. Piotr Pieśniarczyk, *Historia Polski w pigułce*, Białystok 2003,
2. Władysław Konopczyński, *Kwestia Bałtycka do XX w.*, Gdańsk 1947,
3. Adam Kersten, *Historia Szwecji*, Wrocław 1973,
4. Ingvar Andersson, *Dzieje Szwecji*, Warszawa 1967,
5. Lars O. Lagerqvist, *Historia Szwecji*, Värnamo 2002.

Nobel dla Boba Dylana?

Niedawno komisja noblowska przyznała coroczną Nagrodę Nobla z chemii, fizyki, fizjologii i medycyny, ekonomii, pokojową oraz literatury. Jednak ta ostatnia z nich wzbudziła w wielu ludziach zaskoczenie. Mimo że od kilku lat wiadano, że Bob Dylan jest do niej poważnym kandydatem, to aż do ogłoszenia wyników nie wierzono, że ostatecznie w 2016 roku to właśnie on ją otrzyma.

W związku z tym wydarzeniem w gazetach i Internecie pojawiło się mnóstwo opinii, zarówno pochlebnych, jak i całkowicie krytycznych. Między innymi wypowiadał się Krzysztof Cieślik, który podkreślał, że: „literacki Nobel to nagroda literacka, a nie wyróżnienie dla tekściarza”. Dodatkowo obawia się on, że z biegiem lat komisja będzie przyznawać nagrody osobom, które nie w pełni zajmują się literaturą. Dostrzega on także to, że twórczość Dylana jest rozrywkowa i ma mało wspólnego z kulturą wysoką, przez co nie powinno się jej stawiać na równi z nagrodzonymi utworami wybitnych pisarzy z poprzednich lat. W wypowiedzi Cieślika można też zauważyć, że według niego Bob Dylan nie wypracował swojego własnego stylu w utworach, nie ma czegoś szczególnego, co wyniosłoby go ponad innych pisarzy. Inne stanowisko zajmuje Michał Nogaś, który wypowiada się pochlebnie na temat decyzji podjętej przez komisję noblowską. Jednak wspomina on o tym, że taki werdykt został wydany poprzez czytanie, a nie słuchanie utworów Boba Dylana, a według mnie twórczość tego artysty nabiera dopiero kształtu, charakteru oraz wyjątkowości w połączeniu z muzyką, a same teksty nie przyciągają tak bardzo uwagi bez dźwięku instrumentów w tle. Z drugiej strony przyznam słuszność temu, co pisze Nogaś, że komisja noblowska przestaje myśleć stereotypami, a idzie z duchem czasu i dostrzega, a co więcej docenia teksty piosenek, zaliczając je do literatury, lecz pojawia się przez to obawa, czy w przyszłości nagroda Nobla nie zostanie przyznana osobom, które na przykład prowadzą najlepszego bloga w Internecie.

Biorąc pod uwagę wyżej wymienione opinie, skłaniam się również ku krytycznej ocenie decyzji komisji noblowskiej, gdyż uważam, że w tym roku

nie dokonała ona słusznego wyboru, a tegoroczna nagroda w dziedzinie literatury powinna przypaść komuś innemu niż Bobowi Dylanowi. Ponadto zgadzam się z opiniami Krzysztofa Cieślika, a w szczególności z tym, że nagroda należy się osobie, która w stu procentach zajmuje się literaturą oraz z tym, że twórczość rozrywkowa nie zasługuje na wyróżnienie Nagrodą Nobla.

Przyglądając się tekstowi piosenki „That Lucky Old Sun” Boba Dylana, nie dostrzegam w niej nic wyjątkowego. Podmiot liryczny opisuje w niej swój dzień pełen ciężkiej pracy oraz problemów w rodzinie, nie używając przy tym poetyckiego języka, a jedynie przedstawiając wprost zastanę rzeczywistość. W utworze pojawia się także zwrot do „Dobrego Pana”, który nadaje modlitewnego charakteru, gdyż podmiot powierza swoje troski Bogu oraz prosi, aby mógł tak jak słońce na niebie, nic nie robić przez cały dzień. Jedyną ciekawą rzeczą jest użycie metafory, gdzie zamiana w słońce staje się dla podmiotu odpoczynkiem czy wytchnieniem od ziemskich spraw.

Natomiast w „If You See Her, Say Hello”, której autorstwo przypisuje się Bobowi Dylanowi, mowa jest o zawodzie miłośnym, który przeżywa podmiot liryczny. W piosence są opisane uczucia, takie jak bezradność, żal i nadzieja, które towarzyszą mu w chwili rozstania oraz potem. Podmiot nie może się pogodzić z obecną sytuacją, gdyż każdej nocy, gdy widać już „srebrny księżyc”, wraca do przeszłości, do wspomnień, a ponadto sam stwierdza, że nigdy nie przyzwyczai się i jedynie będzie ignorować to, co się wokół niego stało. Autor tekstu po raz kolejny opisuje rzeczywistość w bardzo prosty sposób i mimo że mówi się, że piękno tkwi w prostocie, to ja wciąż go nie dostrzegam.

Cytując słowa Igi Burniewicz, która twierdzi, że teksty Dylana: „w niczym nie ustępują twórczości najlepszych nagradzanych wcześniej poetów. Są ponadczasowe. Brzmiały, jakby zostały napisane sto, dwieście lat temu, a odnoszą się do aktualnej sytuacji”. Przyznam jej słuszność, jednak trzeba zauważyć też drugą stronę medalu w tym stwierdzeniu, która mówi o tym, że Bob Dylan nie jest jedynym artystą, który tworzy uniwersalne utwory, a jednak to on został nagrodzony, a dlaczego nie ktoś inny, którego wiersze może za dużo nie różnią się od piosenki „That Lucky Old Sun” czy „If You See Her, Say Hello”? Dlatego uważam, że tegoroczna Literacka Nagroda Nobla nie powinna przejść w ręce Boba Dylana.

Christopher Nolan – reżyser przyszłości

Christopher Nolan jest jednym z najważniejszych i najbardziej innowacyjnych reżyserów pośród żyjących filmowców. Jego styl charakteryzuje się połączeniem elementów kina rozrywkowego, na przykład wspaniałej choreografii walk w Trylogii Batmana oraz dogłębnej analizy ludzkich zachowań społecznych, zwłaszcza tych związanych z zemstą i miłością. Dzięki temu unikatowemu połączeniu Nolan tworzy wspaniałe, żywe obrazy uwielbiane przez rzeszę różnorodnych fanów kina oraz stale analizowane przez najznamienitszych krytyków na całym świecie. Premiera jego filmu to niezwykle wydarzenie. Jedną z ulubionych oraz najczęściej używanych przez Nolana technik filmowych jest wykorzystywanie nielinearnej narracji. Dla przykładu w „Incepcji” pierwsza scena, w której Cobb, grany przez Leonardo DiCaprio, leży nieprzytomny na nieznanej plaży, jest jednym z ostatnich, chronologicznych wydarzeń. W swoim drugim filmie pełnometrażowym, „Memento”, Nolan wykorzystał w pełni siłę takiej narracji.

„Memento” to historia Leonarda, który tropi mężczyznę odpowiedzialnego za zabójstwo jego żony. Jednak z powodu obrażeń otrzymanych podczas śmierci swojej ukochanej, główny bohater cierpi na zanik pamięci krótkotrwałej; protagonista pamięta doskonale swoje życie przed wypadkiem, ale nie jest w stanie tworzyć nowych wspomnień ani przechowywać ich dłużej niż piętnaście minut. Przez swoją rzadką przypadłość Leonard stworzył system notatek, zdjęć oraz tatuaży, który pomaga mu w udokumentowaniu odkrytych faktów na temat mordercy. Obok głównego bohatera pojawiają się również dwie postacie poboczne: Natalie i Teddy, oboje wydają się pomagać Leonardowi w poszukiwaniu sprawiedliwości.

Nolan postanowił przedstawić całą historię z subiektywnego punktu widzenia, chciał, aby widz polegał wyłącznie na wiedzy protagonisty. Z tego powodu reżyser zdecydował się na odwróconą chronologię; pierwsza scena filmu to chronologicznie ostatnie wydarzenie, a ostatnia scena to chronologicznie pierwsze wydarzenie etc. Dla przykładu na samym początku filmu

Leonard zaprowadza Teddy'ego do opuszczonego budynku i zabija go, ponieważ według jego notatek to właśnie on jest poszukiwanym przez niego mordercą. Bohater aktualizuje swoje notatki, scena się kończy. Następne wydarzenia mają miejsce przed pierwszą sceną, więc dowiadujemy się, dlaczego pierwsza scena potoczyła się w taki sposób. Wraz z przebiegiem filmu widz buduje coraz szerszą perspektywę całej historii. W teorii brzmi to zbyt skomplikowanie, aby widownia zrozumiała, co właściwie dzieje się w „Memento”, ale montażystka, Dody Dorn, zręcznie połączyła ze sobą sceny; każda z nich (z wyjątkiem pierwszej) kończy się kilkoma początkowymi sekundami poprzedniej, więc automatycznie i bardzo naturalnie wiemy, w którym miejscu w czasie osadzona jest historia. Nic dziwnego, że „Memento” było nominowane do Oscara właśnie za montaż.

Co osiągnął Nolan za pomocą takiego sposobu narracji? Przede wszystkim widz wie dokładnie tyle, ile wie Leonard. Wszystkie wydarzenia są tak samo zaskakujące dla bohatera jak i dla widowni. W każdej scenie „budzimy się” w całkowicie nowej rzeczywistości, nie wiedząc, gdzie jesteśmy, gdzie idziemy, co robiliśmy zaledwie kilka minut temu. Kiedy Leonard rozmawia z innymi postaciami, właściwie nie znamy dokładnego związku między nimi, z powodu zaniku pamięci za każdym razem jest to zupełnie nowa osoba. Ktoś może równie dobrze manipulować Leonardem, jak i pomagać mu. Reżyser stworzył niesamowity suspens, mimo tego, że znamy zakończenie filmu od samego początku. To nie ma znaczenia, czy prezentowane wydarzenia odwołują się do przyszłości czy przeszłości, to, w jaki sposób są przekazywane widzowi ma znaczenie. „Memento” jest przykładem tego, jak proces, podróż sama w sobie, staje się równie ważna jak cel, czyli zakończenie.

Odwrócona chronologia jest przedstawiona w kolorze. W filmie przewijają się również chronologiczne czarno-białe sekwencje. W tych scenach Leonard głównie siedzi w pokoju hotelowym i rozmawia przez telefon z nieznajomym, któremu opowiada historię Sammy'ego Jankisa, również cierpiącego na zanik pamięci krótkotrwałej. Główny bohater posługuje się opowieścią o tej postaci, aby wytłumaczyć innym specyfikę swojej choroby. W czarno-białych sekwencjach lepiej poznajemy Leonarda, odkryte przez niego fakty na temat mordercy, motywacje do działania oraz przeszłość przed wypadkiem, a zwłaszcza jego pracę, która jest powiązana z historią Sammy'ego Jankisa.

Nolan dokonał wspaniałego wyboru, dzieląc film na dwa różniące się kolorystycznie segmenty, ponieważ dzięki temu widz nie jest przytłoczony ciągłym wracaniem do przeszłości i tworzeniem pełnego obrazu historii z pojedynczych scen. Część w pokoju hotelowym służy jako tło całej opowieści; tempo akcji zwalnia i pomiędzy widzem a Leonardem tworzy się emo-

cjonalna więź, główny bohater zyskuje głębię. Chociaż sceny w kolorze nie są jedynie poświęcone dynamicznym wydarzeniom, dowiadujemy się wielu istotnych wiadomości o protagoniście, to byłoby wręcz niemożliwe, aby przedstawić charakter postaci w zwykłym środowisku, kiedy ta traci swoją pamięć co kwadrans. Według mnie, zamknięcie Leonarda w jednym pomieszczeniu jest bardzo eleganckim wyjściem, biorąc pod uwagę rzadką przypadłość protagonisty.

Obok charakterystycznej narracji jest jeszcze kilka elementów, które sprawiają, że „Memento” jest niezapomniane. Najważniejszym z nich są zbliżenia. Bardzo często są one nadużywane, jak gdyby aktor mógł pokazać swoje uczucia jedynie poprzez mimikę twarzy, a przecież człowiek wyraża emocje całym swoim ciałem, gestykulacją czy sposobem poruszania. Lecz w „Memento” bliższa kamera służy podkreśleniu informacji zdobytych przez Leonarda, bardzo dokładnie oglądamy tatuaże oraz fotografie osób i miejsc. Nolan dał aktorom wolność w pokazywaniu emocji swoich postaci oraz użył zbliżeń do wskazania tego, co w opowieści najważniejsze.

Brak informacji i ciągła niepewność szybko przestawia nasz pasywny sposób oglądania, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, na aktywny. Innymi słowy to oznacza, że zadajemy sporo pytań podczas oglądania filmu oraz po jego zakończeniu, co jest oznaką ciekawości, która jest potężną bronią w rękach filmowca. Właśnie to jest największą zaletą „Memento”. Nazywamy film arcydziełem nie tylko z powodu technicznych czy narracyjnych innowacji, ale również z powodu tego, jak czuliśmy się po seansie. Drugi pełnometrażowy film Christophera Nolana jest wspaniałym przykładem tego jak reżyser może poruszyć widownię, wzbudzić ciekawość oraz zmienić standardy opowiadania historii.

Christopher Nolan – A film director of the future

Christopher Nolan is one of most powerful and innovative directors among living filmmakers. In his style he combines well-known features of a blockbuster film, for example, amazingly choreographed fight scenes from Batman Trilogy, and in-depth analysis of human social behaviour, especially the one connected with revenge and love. Because of this unique combination Nolan creates magnificent, vivid images loved by thousands of varied moviegoers and endlessly analyzed by professional critics all around the world. Every premiere of Nolan's film is a true celebration. One of his favourite and most frequent film techniques that lets him build even more profound stories is the usage of non-linear narrative. In "Inception" the first scene in which Cobb, played by Leonardo DiCaprio, is lying unconsciously on a deserted beach is actually one of the last events in the chronological order. In his second feature film, "Memento" he takes the lack of chronology to extremes.

"Memento" is a story of Leonard who tracks down a man that killed and raped his wife. The problem is that the protagonist suffers from a rare form of memory loss because he has been severely injured during the tragic death of his beloved one; his short-term memory is destroyed, he cannot build and preserve new memories, he forgets all the discovered facts about the crime in just fifteen minutes. Because of this he creates a system of notes, photos and tattoos that allow him to review all the important information he finds. There are two major supporting characters: Natalie and Teddy, both appear to help the protagonist in his search for justice and to be people he can trust.

Nolan decided to present this story from a subjective point of view, he wanted the viewer to rely only on Leonard's knowledge. This is the reason why the director goes for reverse chronology; the first scene of the movie is the last chronological event in the story, and the last scene of the movie is the first chronological event etc. For instance, at the beginning of the film Leonard leads Teddy into an abandoned place and kills him, thinking that he is the

murderer of his beloved wife, according to the photos. Leonard updates his notes, the scene ends. The events shown in the next scene take place before the events of the first scene, so we see why the first scene has ended in such a way. With each scene the viewer builds a wider perspective of the whole story. In theory it sounds to be too complicated for the audience to comprehend what is happening in the film, but the film editor, Dody Dorn, smartly linked the scenes; each one (excluding the first scene) ends with the beginning of the previous scene, so we automatically know where the story is placed in time. No wonder that Dorn's editing in "Memento" was nominated for the Academy Award.

What did Nolan achieve by using this technique? The most important thing is that the viewer knows as much as Leonard does. All the events that happen are as much surprising to the audience and as to protagonist. In each scene Leonard and the viewer "wake up" in new reality, not knowing where they are, where they are going, what they were doing a minute ago. When Leonard interacts with different characters, we do not know the exact relationship between them, because of the protagonist's illness, every new character is almost an entirely new person for him. One can either manipulate Leonard or help him. The director created unbelievable amount of suspense, even though we know how the film ends. It's irrelevant whether the events presented in the story refer to the future or the past. How the information is conveyed to the viewer is what counts. "Memento" is an example of how the process, the journey itself, becomes as important as the ending.

This reverse chronology is depicted in colour. There are also black-and-white, chronological sequences spread throughout the film. In such scenes Leonard mostly sits in a hotel room and talks on the phone with a stranger, telling him a story of Sammy Jankis, who also suffers from short-term memory loss. He uses this character to explain his disease to other people. In black-and-white sequences we get to know Leonard better, what he discovers about the murderer and his life before the incident, especially his job which is connected to the story of Sammy Jankis.

Nolan made a fantastic decision to split the film into colour and black-and-white parts, because of this the viewer is not overwhelmed by constant going back to the past and linking scenes together. The hotel room part works as a background of the story; the tempo of action slows down in comparison to colour parts and the viewer is able to build an emotional bond with Leonard. The main character is given actual depth in black-and-white. However, the colour sequences are not only devoted to more dynamic, action filled events. They also help us learn a lot about the protagonist's character, which is quite hard to understand, while he loses his memory all the time. For me locking

Leonard in only one room and talking with only one person is a neat and elegant way to establish a character with such a rare illness.

Apart from the unusual style of narrative, there are also other aspects of "Memento" that make it unforgettable. The most significant ones are the close-ups. They are often overused, as if the actor could only convey his emotions using facial expressions. A human shows how he feels using his whole body, gestures and ways of moving. In this film a closer camera is used to emphasize the facts gathered by Leonard. We look closely at his tattoos and photos of people and places. In "Memento" Nolan gives actors a greater freedom in expressing emotions and uses close-ups to point out what is important in the story.

Lack of information and constant uncertainty swiftly changes a viewer's passive style of watching to an active one. In other words it means that we ask a lot of questions during the film and when it ends. It means that we are curious. And stirred curiosity, if used well, is a great weapon in the hands of a film maker. This is the biggest advantage of "Memento". After all, a film is called great not only because of its technical or narrative innovations but because of the feelings we experience after viewing it. Nolan's second feature film is surely a magnificent example of how a director can move the audience, make them curious and change the standards of storytelling.



PIÓREM MŁODYCH TWÓRCÓW



Zapomniany Król

Nad Zatoką Gdańską wstał wietrzny poranek. Zmęczone nocnym sztormem fale wspinały się spienionymi bałwanami na piaszczystą plażę nieopodal miasta. Szare chmury na niebie wyglądały niczym miękkie tkaniny porwane w strzępy i sponiewierane przez jakiegoś furiackiego kupca.

Burmistrz Gdańska, Johann Brandes, spacerował po plaży. Zimne fale Bałtyku zatrzymywały się u jego miękkich trzewików, a złoty pas opinał skryty w najdroższych tkaninach brzuch.

Wyraz twarzy Brandesa zdradzał wielką troskę. Nic zresztą dziwnego – właśnie dotarły do Gdańska wieści o tym, że szlachta na polu elekcyjnym obrała swym królem jakiegoś księcia węgierskiego z dynastii Batorych, podczas gdy prymas i senat wskazali na cesarza Maksymiliana Habsburga. Zwykle bogatych Gdańszczan niewiele obchodziły sprawy reszty Rzeczypospolitej, ale tym razem sprawy miały się zupełnie inaczej. Gdańsk zmuszony był poprzeć Habsburga, gdyż w przeciwnym wypadku ten zamknąłby przed tutejszymi kupcami zapewniające intratny handel porty w Niderlandach. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały jednak na to, że to Batory zdobędzie koronę, a to z kolei postawi Gdańszczan w nader niewygodnej sytuacji...

Nagle do uszu burmistrza dotarł jakiś zduszony jęk. Zaniepokojony rozejrzał się po plaży i dostrzegł sylwetkę prawdopodobnie należącą do rozbitka, zaplątaną w sieci i leżącą na piasku wśród lin i połamanych desek. Johann podszedł doń i pochylił się nad nim. Odgarnąwszy z twarzy rozbitka sieć, ujrzał zaprawdę dziwny widok. Nieznajomy miał w sobie coś z mitycznych morskich istot, a jeśli Johann nie uległ przewidzeniu, jego zarost tworzyły chyba porosty.

– Dziękuję ci, dobry człowieku! – zakrzyknął nieznajomy gramoląc się spod resztek okrętu. Burmistrz spostrzegł ze zdumieniem, że oczy rozbitka są głębokie niczym ocean. I równie błękitne. Gdy rozbitek wstawał, strużki wody popłynęły mu po szyi, zupełnie, jakby miał skrzela...

Gdy Johann Brandes stał w osłupieniu czyniąc wszystkie te spostrzeżenia, nieznajomy rozglądał się po okolicy, jakby czegoś szukając. Po chwili ruszył w kierunku roztrzaskanej skrzyni i wyciągnął stamtąd... Najprawdziwszy, złoty trójząb. Johann przemógł się nareszcie:

– Ktoś zacz?

Nieznajomy zamachnął się trójzębem w powietrze i wyrzekł z dumą:

– Moje imię nic ci, dobry człowieku, nie powie. Pochodzę z morskiego ludu Wodników!

Brandes raz i drugi przetarł oczy ze zdumienia.

– Nie może być!

Wodnik przystawił mu trójząb do piersi.

– Biada ci, jeżeli zaprzeczasz istnieniu mojego szlachetnego narodu! Na kolana i błagaj o przebaczenie!

Burmistrz posłusznie przyklęknął na piasku i z płaczliwą miną czekał, aż zuchwały Wodnik coś powie. Ten dostrzegł jednak kątem oka niedalekie mury Gdańska skrywające wyniosłe zabudowania i z zainteresowaniem zwrócił się w ich stronę.

– Zaczny widzę przybytek. A któż to nim rządzi?

– Jamci... – lęklwym się głosem przyznał Brandes.

– Ty? – Wodnik, pomiarkowawszy, że swoją broń wymierzył w znaczącą personę, opuścił trójząb. – Wybacz mi waść w takim razie, bom na punkcie honoru czuły. Powiadasz, że władasz tym miastem?

– W pewnym sensie... Ja jestem burmistrzem, nade mną jest wojewoda, a nad nim król.

– Wielkim musi być człowiekiem ów król.

– Rzecz w tym, że póki co, to jest ich dwóch i nie mają się ku sobie.

– Wiedz zatem, panie burmistrzu, że stare przysłowie Wodników mówi: „morskiemu królestwu morskiego króla trzeba”.

W drodze do Gdańska Brandes zastanawiał się nad zagadkowymi słowami Wodnika. Nieopodal bramy jednak, wiedziony obawą wywołania niezdrowej sensacji, kazał mu ukryć się w skałach, a sam ruszył do miasta w celu zakupienia stroju, który upodobniłby przybysza do przechadzających się po ulicach, barwnie odzianych Gdańszczan. Gdy wrócił do pozostawionego w skałach towarzysza, ten wpatrzony był w dal i wyglądał, jakby odprawiał jakieś modły. Brandes powiódł oczyma za wzrokiem Wodnika do łajby rybackiej huśtającej się na falach Bałtyku i aż oczy otworzył ze zdumienia. Podmiejscy rybacy, którzy wcześniej ledwie na chleb codzienny zarabiali na swych połowach, teraz z ledwością dawali radę wciągnąć swe sieci na kuter. Wodnik uśmiechnął się chytrze i w tym momencie Johann zrozumiał, co oznacza Wodnickie przysłowie. Gdańsk należy do Bałtyku, a Bałtyk do Gdańska – czas

zerwać z Rzeczpospolitą i ustanowić Gdańsk królestwem! A któż będzie lepszym królem, niż wspaniały Wodnik z nadprzyrodzonymi mocami?

Tymczasem kandydat na króla został w przebraniu przemycony do mieszkania Johanna Brandesa, gdzie dni spędzał w dostatku, a gdy Brandes wracał z Rady, Wodnik raczył go barwnymi opowieściami o swoich podwodnych przygodach. W miarę, jak Burmistrz słuchał tych historii, plan uczynienia Gdańska królestwem Wodnickim dojrzewał w jego głowie. Johann postanowił, że potępiając kandydaturę Stefana Batorego nie poprze jednoznacznie Habsburga, tylko zaprezentuje Gdańszczanom swego kandydata. Wedla jego przewidywań, Wodnik na tronie uczyniłby z Bałtyku morze denarów, którego złote fale zapewniłyby mieszkańcom Gdańska dobrobyt i niezależność.

Dzień po dniu docierały jednak do miasta coraz to gorsze wieści. Batory wkroczył do kraju i rozprawił się ze stronnikami Maksymiliana. Gdańscy patrycjusze zaczęli z lękiem myśleć o przyszłości. Gdy wspomnieli jednak na swe bogactwo zdobyte na handlu z Niderlandami, zdecydowali się nie uznać Batorego swym władcą. Johann z satysfakcją myślał, że ich poczynanie wynika ze strachu przed Maksymilianem, podczas gdy burmistrz Gdańska przygotowuje dla nich zupełnie inną przyszłość. Nie zmienia to faktu, iż Brandes liczył po cichu na przybycie cesarza, który w walce z Batorym osłabiłby siebie i swego konkurenta. Niestety, na daremno. Stefan Batory ze swym wojskiem ruszył już na miasto. Johann Brandes wydał ogromne pieniądze na armię najemników pod dowództwem kondotiera Jana Winkelbrucha. Gdy armia Batorego stacjonowała w okolicach Tczewa, Winkelbruch postanowił zaatakować. Kiedy armia najemników ruszyła na południe, Johann postanowił odciągnąć swe myśli od nerwowego oczekiwania na wynik bitwy i porozmawiać z Wodnikiem o swych planach.

– Mości panie, śmiem twierdzić, że to zrządzenie Boskie nam pana tu zesłało... – tak rozpoczynając, klucząc i owijając w bawełnę, Brandes przeszedł w końcu do sedna sprawy i zaproponował Wodnikowi objęcie w Gdańsku rządów i swoją przy nich asystę. Wodnik, którego duma została mile połączona, zgodził się oczywiście.

– Jest jeszcze tylko jeden problem. Do słuszności tego małego zamachu stanu trzeba przekonać lud, a szczególnie patrycjuszy. Najlepiej byłoby, gdybyś ty, Wodniku, na ich oczach wyszedł z morza i począł cuda czynić.

– Wyszedł z morza... – Wodnik się wzdrygnął i wymijająco odparł, że taka sytuacja zajść może dopiero po zwycięskiej obronie miasta.

W parę dni potem do Gdańska przypędził na wymęczonym koniu potłuczony żołnierz, który – o zgrozo! – doniósł o miażdżącej porażce Gdańskiej armii. Nim mieszczaństwo zdążyli ochłonać, już miasto zostało otoczone pierścieniem wrogich wojsk. Ciężkie armaty rozpoczęły swój diabelski koncert

i raz po raz z ogromnym hukiem ciskały kule w stronę miejskich murów. Przez miasto niepokojąco często przetaczał się łoskot kruszonych fortyfikacji. Załoga Gdańska złożona z reprezentacji cechowych dzielnie obsługiwała małe działka na wałach, nie lękając się świszczących w powietrzu pocisków. W mieście co jakiś czas wybuchały pożary, które dzięki zaangażowaniu mieszczan kończyły się na kłębach czarnego dymu ulatujących w ogarnięte odgłosami wojny powietrze. Ludzie biegali na mury i z powrotem zanosząc załodze jedzenie i wodę. Kule armatnie to ryły ziemię pod obozami oblegającej armii, to wbijały się w mury wstrząsając posadami miasta. Gdańska dyplomacja tymczasem żarliwie zabiegała o pomoc u Duńczyków, bolejąc równocześnie nad pustkami skarbcza. Johann Brandes myślał tylko o tym, jak zapewnić przeżycie Wodnikowi, cały czas wierząc w jego przyszłe panowanie. Stracił głowę na tym punkcie, nic innego się dlań nie liczyło. W końcu, pewnej nocy, gdy huk armat szczególnie się wzmógł działając negatywnie na morale Gdańszczan, Johann wyprowadził przebranego Wodnika ze swego domu i zaprowadził go do portu. Wielka, opasła koga czekała już na nich, tak, jak Brandes kazał. Wodnik, zaspany, zorientowawszy się, co się dzieje, zaczął się opierać przed wejściem na trap.

– To dla twego dobra – odparł burmistrz. „I dla mojego” – pomyślał.

Wodnik dał się posłusznie wprowadzić na okręt, ale tam zaczął się dziwnie zachowywać. Pobladł i, wychylony przez burtę, nerwowo wpatrywał się w taflę wody. Koga tymczasem odbiła od portowego nadbrzeża i zaczęła sunąć na morze. Na wysokości czarnej i ponurej twierdzy Wisłoujście, Wodnik przemówił jakby nie swoim głosem.

– Panie burmistrzu... Ja muszę jak najprędzej dostać się na suchy ląd. Nie powiedziałem panu wszystkiego. Ja z podmorskiego świata zostałem wygnany! Nigdy już nie będę mógł wejść do morza. Panie burmistrzu! Ja muszę na ląd!

W tym momencie zza Twierdzy wyłonił się wolny, spowity w mroku okręt floty elbląskiej, należący do Rzeczypospolitej. Za nim kolejny. Sunęły wolno, w ciszy, w stronę kogi Brandesa. Wodnik aż zaniemówił. Na kodze wybuchła panika, zaskoczeni marynarze spróbowali zwrotu i ucieczki do Gdańska, ale statek był zbyt powolny. Wrogi okręt zrównał się z nim. Zarówno Wodnik, jak i Brandes ze wszystkimi marynarzami zaniemówili przerażeni. Głębokie milczenie zawisło między okrętami. Wróg przerwał je niczym egzekutor, kanonadą ze wszystkich dział. W mroku błysnął ogień, który po chwili skryła chmura dymu, rozległ się ogłuszający huk, a potężna siła aż zakołysała na boki kadłubem atakującego okrętu. Czarne kule niczym potępione dusze uderzyły w kogę roztrzaskując deski jej pokładu, łamiąc maszt, rwąc żagle i zabijając ludzi. Impet uderzenia pozbawił Wodnika równowagi. Wypadł za

burtę. Z niemym przerażeniem wypisanym na twarzy, wśród połamanych desek i rannych marynarzy, wpadł z pluskiem do zimnej, morskiej toni, powoli osuwając się w ciemne głębiny.

W wodzie jego ciało zmieniło się w kamień i osiadło na dnie. Władca Wód, pomny, że wygnaniec nie powinien nawet po śmierci wracać do domu, spowodował wielki sztorm i użył swej siły, by kamienny posąg opuścił jego królestwo. Minęło trochę czasu, a przechadzający się plażą Abraham van den Blocke natknął się na dziwną, kamienną bryłę wyrzuconą na brzeg. Wyglądem przypominała mężczyznę. Van den Blocke kazał ów kamień zanieść do swego domu, gdzie go ociosał. Niedługo potem posąg stanął na Długim Targu i do dziś zdobi Gdańsk. Mało kto jednak wie, że dla Morskiego Ludu nic nie trwa wiecznie, nawet banicja. Kara dla Wodnika skończy się po upływie pięciuset lat, a wtedy on się obudzi i zejdzie z piedestału Gdańskiej fontanny.

Wstydlivy problem

Pewnego, jak się na początku wydawało, normalnego poniedziałku pan Marianek Zawlecza rozpoczął rutynowe przygotowania do wyjścia, do pracy. Zaczesał brązowe, bujne włosy do tyłu i założył soczewki o zielonym zabarwieniu, gdyż nienawidził swoich naturalnie niebieskich oczu. Ubrany w żółty garnitur z brązowym krawatem zszedł na dół po schodach do kuchni. Tam, na talerzu, już czekała na niego ulubiona jajecznica z boczkiem i szczyptą soli przygotowana przez Marlenę. Zamyślił się przez chwilę, po raz kolejny stwierdził, że skonstruowanie jej było najlepszym pomysłem, na jaki wpadł w przeciągu ostatnich kilku miesięcy i pochwalił sam siebie. Kiedy jego żona wyprowadziła się z domu, został zupełnie sam w ogromnej rezydencji i nie potrafił nawet zrobić śniadania. Nie zamierzał zajmować się samodzielnie tak błahymi sprawami, więc zrobił coś, co było dla niego prostsze – zbudował urządzenie, które w pełni ją zastępowało. Był z siebie dumny. Lubił wykorzystywać własne umiejętności w codziennym życiu. Pomógł sobie i wiedział, że to zaledwie namiastka ciężkiej pracy, jaką wykonuje dla reszty społeczeństwa. Pan Marianek był bowiem genialnym tifitorem. Jego działalność polegała na tworzeniu i dostosowywaniu przedmiotów specjalnie do potrzeb klienta. Jeśli zainteresowany życzył sobie maszyny wynajdującej w lesie neonowych podgrzybów czy korniczek marsjańskich, których to jad był tak pożądanym, Zawlecza w tydzień opracowywał szkic projektu, częstotliwości, niezbędnych do pracy urządzenia, a także zbierał potrzebne części do budowy tegoż właśnie. Jednak najbardziej uwielbiał działania wykonywane w trakcie kolejnych siedmiu dni, gdy plany zamieniał w namacalne przedmioty.

Bohater chwycił teczkę z zapakowanym w niej drugim śniadaniem i posegregowanymi wcześniej przez Marlenę, pełniącą także rolę jego prywatnej sekretarki, dokumentami. Wyszedł z domu i udał się w stronę intergalaktycznej taksówki, którą zawsze dolatywał do pracy. Już od dawna miał zamiar zbudować pojazd dla siebie, ale wciąż czekał, aż pewien Egrianin dostarczy

wszystkie potrzebne do konstrukcji elementy. Rozumiał, że podróż z Egrii na Ziemię nie należała ostatnio do najprzyjemniejszych ze uwagi na wzmożone opady deszczy asteroidów na tej trasie, ale to trwało już zdecydowanie za długo. Odnotował w myślach, by w najbliższym czasie upomnieć dostawcę. Wsiadając do taryfy, nie zauważył nic szczególnego, jak zwykle podał kierowcy punkt docelowy i zapiał pas. Jednak zdziwiło go nieco jedno – przewoźnik, który zawsze był bardzo rozmowny i plotkował o wszystkich bieżących sprawach, tym razem podejrzenie milczał. „Pewnie nie ma humoru” – pomyślał nasz bohater i zignorował to, zajmując się swoimi sprawami. Gdy dolatywali na docelowe miejsce i dało się już ujrzeć połyskujące na złoto pierścienie Denolii, biurowej dzielnicy układu planetarnego Naporina, w której mieściła się placówka Marianka, prowadzący gwałtownie skręcił w prawo, włączył prędkość światła i pomknął przed siebie.

Pan Zawlecza dopiero po chwili zorientował się, że coś jest nie w porządku. Próbował uprzejmie upomnieć kierowcę, że chyba pomylił kursy, ale pas bezpieczeństwa zamienił się w wiele metalowych prętów i sztywno przycisnął go do siedziska. Kolejne cztery ciasno objęły jego ręce i nogi. Kiedy był już unieruchomiony, z sufitu wysunęła się ogromna strzykawka wypełniona neonowo różowym płynem i zatopila się w jego czole. Natychmiast stracił przytomność.

Gdy się ocknął, nie miał pojęcia, jak długo był nieprzytomny i na jakim planecie się znajduje. Był zamknięty w małym kwadratowym pokoju bez okien. W każdym z czterech kątów pomieszczenia o białych ścianach, u góry, tuż pod sufitem, zamocowano kamerę. W powietrzu unosił się drażniący, sterylny zapach.

Czaszka Marianka była ogolona na łyso. Na nagie ciało miał zarzuconą długą, przezroczystą, szarą płachtę. Nie czuł się najlepiej, ciężko było mu odzyskać całkowitą kontrolę nad sobą, wydawało mu się, że miał też halucynacje. Kiedy był już w stanie wstać z łóżka, prawie natychmiast otworzyły się drzwi, w których zjawił się nieznajomy. Sięgał Zawlecze co najwyżej do kolan. Większą część jego ciała stanowił okrągły brzuszek z małą antenką zamiast pępka, z którego wychodziły dwie króciutkie nogi i ręce z trzema palcami. Głowa była kształtu idealnej kuli, którą pokrywało trzynaście oczu, tworząc pierścień dookoła niej. Jego skóra była jakby perłowa i mieniła się wszystkimi możliwymi kolorami, co wyglądało naprawdę zjawiskowo.

– Witam – zaczął Marianek najmilej jak mógł, by nie pogarszać swojej i tak już beznadziejnej sytuacji – mam nadzieję, że powód, dla którego zostałem tutaj ściągnięty, jest naprawdę istotny i pilny, gdyż porywając mnie tak brutalnie, złamaliście ustalone ponad sto lat temu Galaktyczne Przymierze. Paragraf pierwszy wyraźnie mówi, że nie można tak po prostu wywozić

ludzi na obce planety – dokończył szybko. I wtedy stało się coś zupełnie niepodziwanego. W głowie bohatera pojawił się niski, piskliwy głos, z początku zupełnie nie do wytrzymania, jednak po pewnym czasie dawało się do niego przyzwyczaić. Zdezorientowany zrozumiał, że ma do czynienia z legendarnym ludem Podnupian, którzy nie wytwarzają absolutnie żadnych dźwięków, a komunikują się z innymi poprzez wnikanie do ich umysłów. Kolejną ich cechą była umiejętność hipnotyzowania ludzi. „Stąd kierowca taksówki był taki nieobecny” – bohater od razu połączył fakty.

– Witamy cię, Marianku – odezwał się głos w jego głowie – przepraszamy za całe zamieszanie. Jesteśmy trochę nieśmiali, a poza tym pierwszy raz porywaliśmy kogokolwiek, więc kompletnie nie mieliśmy pojęcia, jak się za to zabrać, wybaczone. Musieliśmy też zgolić ci twoje bujne włosy, bo hołdujemy zasadom sterylności, których nie da się zachować, nie pozbawiając owłosienia. Poddaliśmy cię kilkudniowej kwarantannie, stąd słabość twojego ciała. Nie mieliśmy jednak wyjścia! Jesteśmy zdesperowani! Mamy dość spory problem, całkiem wstydlivy rzekłbym... – Podnupianin ściszył głos – Widzisz, jakiś czas temu, nasz dobry znajomy przywiózł nam z Ziemi telefon z genialną grą o nazwie „Piano Tiles”. Niestety, żeby w nią grać, potrzebne są dwa kciuki, a nam właśnie ich brak!

– Już rozumiem! – przerwał głośno Zawleczonek – potrzebujecie mnie, żebym stworzył dla was automatyczny kciuk! Robiłem kiedyś coś podobnego dla Kortnezjan, którzy nie mogli odkręcać słoików jednym palcem.

– Dokładnie tak! Dużo o tobie słyszeliśmy, same pochlebne opinie, ponoć jesteś niezastąpionym tifikorem, więc zgodziliśmy się, że najlepiej w całej Galaktyce wykonasz nasze zlecenie.

– Czy jak stworzę dla was zapas kciuków, to uwolnicie mnie i odwieziecie z powrotem na Ziemię? – upewnił się Marianek czy jego praca nie pójdzie na marne.

– Jasna sprawa. Zapewnimy ci wszystkie potrzebne części, a na czas pobytu na naszej planecie będziesz mieszkał w apartamencie typu premium – uspokoił go Podnupianin.

– W takim razie dajcie mi parę dni, dostarczę wam szkice, wy kupicie potrzebne części i za tydzień mogę zaczynać budowę! – wykrzyknął z entuzjazmem Zawleczonek.

Szesnaście dni później konstruktor przedstawił zleceniodawcom gotowe urządzenie. Było małych rozmiarów, proporcjonalne do niewielkiego ciała klientów. Przypominało zwykłą rękawiczkę, nakładaną na trzy palce, kolejne dwa były wbudowane w wynalazek. By nie zsuwało się on z rąk, miało specjalne zatrzaski na nadgarstkach, z których odchodziły mikroskopijne kabelki podłączane do antenki na brzuchu i bezpośrednio do układu nerwowego.

Marianek zadbał nie tylko o jego funkcjonalność, pamiętał także o estetycznym wyglądzie, gdyż kolor automatycznej ręki idealnie pasował do perłowej skóry Podnupian.

Pożegnanie nie było łatwe, ponieważ Zawlecza przywiązał się do swoich mieniających się przyjaciół, podobnie jak oni do niego. Konstruktor zostawił im zapas urządzeń na kolejne sto lat oraz dokładną instrukcję, jak je wykonać, by i przyszłe pokolenia mogły grać w „Piano Tiles”. W podziękowaniu za pracę otrzymał sporą paczuszkę słynnej podnupiańskiej waty cukrowej. Przed wyjazdem wyściskał wszystkich mieszkańców, wsiadł do taksówki prowadzonej przez tego samego zahipnotyzowanego kierowcę, pomacał palcami odrastające na swojej głowie włosy, uśmiechnął się i pomachał Podnupianom ostatni raz. Po chwili zniknął gdzieś w przestworzach.

Krakonia – nowa Ziemia

W 2028 r. szesnastoletni Michał postanowił poddać się hibernacji, aby dowiedzieć się, co wydarzy się w przyszłości. Znaczny postęp technologiczny w zakresie działania robotów zastępujących człowieka oraz spory wojenny pomiędzy państwami doprowadziły do całkowitego opanowania świata przez maszyny oraz wyginięcia rasy ludzkiej.

W 2099 Michał wybudził się i kiedy miał wstać, nagle ujrzał nad sobą grupę robotów, które planowały eksperymentować na nastolatku. Chłopak z przerażeniem próbował uciec swoim niedoszłym oprawcom. Nie było to jednak takie łatwe. Musiał ominąć mnóstwo zabezpieczeń znajdujących się w laboratorium. Kiedy wyszedł na ulicę, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Wokół niego rozprzestrzeniał się straszny widok – brak ludzi, tylko same roboty przypominające ogromne komputery poruszające się na kółkach. Porozumiewały się one w zupełnie niezrozumiałym dla niego języku. Michał dostrzegł również wiele statków powietrznych latających po szarym niebie. Z ich silników wydobywał się straszny dym. Nie sposób było dostrzec jakiegokolwiek, nawet najmniejszą roślinkę.

– To pewnie przez te spaliny powietrze jest tak zanieczyszczone i nie rosną tu żadne drzewa czy trawa – stwierdził zaskoczony całą sytuacją chłopak. Przechodząc ulicami, czuł na sobie wzrok wszystkich przechodniów. Miał wrażenie, że próbują coś do niego powiedzieć, lecz nie sposób było ich zrozumieć. Spacerując po swojej miejscowości, bardzo dużo rozmyślał na temat tego, co stało się z Ziemią. Nie mógł pojąć, że ludzie dopuścili do takiej tragedii.

W pewnej chwili doszedł do swojego rodzinnego domu i szkoły, która znajdowała się tuż za rogiem. Przynajmniej tak mu się wydawało. Miejsce to znacząco różniło się od tego, które pamiętał. Stał tam ogromny metalowy budynek bez okien i z małymi drzwiami. Z ciekawością wszedł do środka szkoły. Jednak, jak się później okazało, znalazł się w jakimś ważnym centrum dowodzenia, gdzie wszechobecna była elektronika. Chłopak był coraz bardziej

przerażony. – Sam korzystałem kiedyś z wielu urzędzeń, które mi pomagały, ale teraz to one przejęły całkowitą kontrolę nad światem! – pomyślał.

Nie chciał już dłużej przeszkadzać swoją obecnością robotom i szybkim krokiem wyszedł z budynku.

Nagle, w szarości dnia, ujrzał nad sobą bardzo jasne światło, które raziło go w oczy. Jedyne, co mógł zobaczyć, to jakiś latający obiekt na wzór statku kosmicznego. Z pokładu wysunęła się drabina, a że zawsze fascynowały go podróże międzyplanetarne, pomyślał: – Skoro zapraszają, to czemu nie skorzystać? Już chyba nic mnie nie zaskoczy. I postanowił wspiąć się na drabinkę.

Po chwili wdrapywania się dotarł do środka. Jego oczom ukazała się grupka stworków. Były w przeróżnych kolorach – od białego do czarnego. Znalazł się nawet jeden przezroczysty, któremu było widać tylko oczy i usta. Cechał je bardzo niski wzrost, odstające, duże uszy oraz czułki na czubku głowy. Michał miał wrażenie, że nowi znajomi nie są zaskoczeni jego widokiem, mimo tego, że był od nich o wiele wyższy i wyglądał zupełnie inaczej. Wręcz przeciwnie, nastolatkowi wydawało się, że specjalnie po niego przylecieli.

Kosmici wskazali mu miejsce, w którym miał usiąść i ruszyli, jak się okazało, w bardzo długą podróż. Po wyprawie, którą chłopak przespał prawie w całości, dolecieli na planetę zwaną Krakonią.

Gdy wysiedli, ku zdziwieniu chłopaka, czekali tam na nich ludzie.

– Witaj, przyjacielu! – wykrzyknął najwyższy mężczyzna.

– Dzień dobry – odpowiedział zmieszany chłopak.

– Witamy cię na Krakonii – planecie naszych wspaniałych przyjaciół Kreków – uroczyście powiedział mężczyzna.

– Bardzo mi miło. Nurtuje mnie jednak jedna rzecz. Co wy tu właściwie robicie? Przecież ludzie wyginęli.

– Tak, to prawda, ale nielicznym udało się zbiec. Kiedy kontrolę nad Ziemią zaczęły przejmować komputery, zrobiło się bardzo niebezpiecznie i postanowiliśmy uciec. Nie ma tam teraz dobrych warunków do życia. A poza tym Krekowie są bardzo przyjaźni i wyciągnęli do nas pomocną dłoń – opowiadała kobieta imieniem Sandra.

Michał nie mógł skupić się na tej całej historii, ponieważ jego organizm wysyłał jeden komunikat: SPĄĆ!

– Widzę, że jesteś bardzo śpiący, kolego. Zawołam Małego, a on zaprowadzi cię do twojego nowego domu – powiedział przewodniczący, uśmiechając się w stronę chłopaka. Kiedy Krek podbiegł do grupy, nastolatek zdał sobie sprawę, skąd wzięło się imię kosmity. Ten sięgał mu zaledwie do połowy łydki! Był bardzo miły, tak jak wszyscy mieszkańcy tej planety. Roilo się tam od wspaniałych zwierząt, np. zebrotaurów czy krezusów oraz roślin, np. różopalm i bananów.

Zaprowadzono go do mieszkania. Michał był tak zmęczony, że jedyną rzeczą, o której marzył, było łóżko. Kiedy wszedł do środka, zauważył, że pomieszczenie nie jest zbyt duże, ale z pewnością funkcjonalne. Całe wnętrze było białe, jedynie dodatki miały kolor czerwony. Michał zdążył tylko przyłożyć głowę do poduszki i od razu zasnął.

Nazajutrz obudził go jakiś straszny hałas, dobiegający zza okna. Okazało się, że to Mały usiłował go obudzić. Chłopak spojrzał na zegar. – Czy ten kosmita zwariował? Jest przecież piąta rano! – zdenerwował się. Ubrał się i wyszedł do kolegi. Ten przekazał mu list od ludzi, którzy poinformowali go, że przez pół roku ma się uczyć w szkole języka krekońskiego, który nie był wcale taki trudny. Dowiedział się, że tutejsi chcą, aby przyszłe pokolenia zostały wychowane na dobrych Krekonów. Przestrzegali swoich potomków przed błędami, które popełniały inne cywilizacje. Michał również przekazywał im swoją wiedzę na temat życia na Ziemi. Jego najlepszym przyjacielem został oczywiście Mały. Spędzali ze sobą każdą wolną chwilę. Bardzo lubili chodzić razem na spacer.

Życie na tej planecie przypominało Michałowi o dawnych czasach spędzonych na Ziemi. O pięknych chwilach, gdy światem nie rządziła technologia. Tutaj mógł swobodnie spędzać czas na świeżym powietrzu, z dala od zgiełku samochodów i tłumów ludzi zapatrzonych w telefony. Nawiązał relacje z drugą osobą, nie tylko przez Internet. Otworzyły mu się oczy na to, że życie wyłącznie w świecie maszyn i wirtualnej rzeczywistości potrafi zrujnować człowieka.

Marianna Jędrych, kl. I liceum

MISTERIUM MĘKI PAŃSKIEJ

1. Na scenę wchodzi JUDASZ, garbiąc się lekko, wchodzi niepewnie, rozglądając się na boki. Jest przerażony. Z lewej strony opiera się o ścianę JEZUS i wszystkiemu bacznie przygląda, nie rusza się. CHÓR ubrany w luźne, czarne szaty.

JUDASZ

Dręczy mnie okropna myśl...

CHÓR

Wyjaw nam swoje zmartwienia!

JUDASZ

One zbyt straszne... Zdrada!

CHÓR

Zdrada?

CHÓR cicho zaczyna szeptać „zdradź, wydaj, zdradź” itd.,
z czasem coraz głośniej)

JUDASZ

Ta najgorsza... Coś mnie zmusza, na nią myśli me kieruje.
Ciągłe słyszę szepty, nie mam już siły ich słuchać...
Zostaw mnie szatanie w spokoju!
Dziś wieczera, może Rabbi mi doradzi...

2. Zbiera się 11 innych APOSTOŁÓW oraz JEZUS. APOSTOŁOWIE: jeden z nich przyniósł długie białe płótno, rozkłada je teraz na scenie, reszta rozkłada na materiale jedzenie, a następnie po turecku wszyscy przy nim siadają, twarzą do widowni. Zaczynają biesiadę, rozmawiają głośno, gdy JEZUS zaczyna mówić – milkną.

JEZUS

Trudno jest mi to powiedzieć, ale jednak muszę.
Jeden z was mnie wyda.

Przez chwilę panuje całkowita cisza,
gdy nagle wszyscy zaczynają krzyczeć.

APOSTOŁOWIE (oprócz JUDASZA)

Który? Ja nie! Jak?! Na pewno nie mowa o mnie! itd.

JUDASZ błędnie (pada na niego bladoniebieskie światło)

JEZUS

Będzie to ten, któremu podam kawałek chleba.

JEZUS podaje chleb JUDASZOWI.

JEZUS

Co masz czynić, czyn prędej!

JUDASZ wstaje, cały się trzęsie, następnie wybiega. Wszyscy za nim się oglądają, oprócz JEZUSA. Ten spokojnie mówi.

JEZUS

Niedługo umrę, ale wrócę do was, więc czekajcie
na mnie proszę. Boję się, że w najcięższym
momencie zostanę sam.

PIOTR wstaje i trzymając pięść przy sercu z powagą mówi:

PIOTR

Rabbi, nigdy Cię nie zostawię

JEZUS

Nie minie cały dzień, a trzykrotnie złamiesz
tę obietnicę. Ale teraz cieszymy się ostatnią wieczerzą!

3. Na cenę wchodzi JUDASZ (nikt nie zwraca na niego uwagi, ani go nie widzi – nikt, oprócz JEZUSA). Z tyłu pojawiają się trzy bogato ubrane postaci, w czerwieni, złocie i bieli, obwieszone biżuterią – ARCYKAPŁANI.

ARCYKAPŁAN 1

Zaraz, zaraz! Kto tam idzie,
czy to nie uczeń tamtego szaleńca?

ARCYKAPŁAN 2 (woła do tyłu)

Niech straż przyjdzie!

JUDASZ

Przyszedłem obiecać, że wydam wam Jezusa.

ARCYKAPŁAN 3

Słucham?

ARCYKAPŁAN 2 (woła do tyłu)

Niech nie przychodzi!
(zwraca się do JUDASZA) Mów.

JUDASZ

Dostaniecie Jezusa, bo ja wam pomogę.

ARCYKAPŁAN 3

Cóż... Za to cię wynagrodzimy.

JUDASZ

Nic od was nie chcę.

ARCYKAPŁAN 1

Zdrajcy niegodni są odmowy zapłaty,
pieniądze do Ciebie trafią.

ARCYKAPŁANI schodzą ze sceny, po nich JUDASZ.

4. Wieczera cały czas trwała, ale teraz JEZUS wstaje i schodzi na bok – APOSTOŁOWIE chowają jadło, zwijają materiał i szybko wychodzą. JEZUS wraca na środek sceny. Ciemno. Muzyka wprowadzająca złowrogie napięcie. Snop światła pada na krzyż, który stoi z tyłu sceny. Słyszymy akord wykonywany przez duet kobiecy, następne dochodzą po kolei, aż rozbrzmiewa cały chór. JEZUS spaceruje po centrum sceny, ma zmarszczone brwi, chodzi dosyć sztywno.

CHÓR

Jezu, Jezu! Co się stało?

JEZUS

Nie dam rady.

CHÓR

Jak to nie dasz?

JEZUS

Jestem tak słaby, a zostanę sam.

CHÓR

Ojciec zawsze będzie z tobą! (echo)

JEZUS miękko pada na kolana.

JEZUS

Widzę wszystko, co mam zrobić,
rozumiem, czemu mam się poddać –
wiem, do czego dążysz! A jednak
nie jestem w stanie pojąć jak (powiedz mi!)
jak mam ten ciężar udźwignąć,
gdy wszyscy mnie muszą opuścić?

CHÓR

Zostaniesz sam i wyszydzony,
ale pomyśl – czemu to robisz?

JEZUS bierze głęboki wdech i spokojnie przechodzi na prawą stronę sceny, odwraca się w kierunku lewej, gdzie wychodzi JUDASZ, za JEZUSEM pojawia się trzech APOSTOŁÓW. JEZUS i JUDASZ zbliżają się do siebie.

JUDASZ

Rabbi!

JUDASZ całuje JEZUSA. Wbiega straż. PIOTR wbiega przed JEZUSA z obnażonym mieczem, robi zamach na STRAŻNIKA 1, uderza – odcina mu w ten sposób ucho.

JEZUS

Koniec!

JEZUS podbiega do STRAŻNIKA 1 i pomaga mu wstać, po czym zwraca się do APOSTOŁÓW, a potem STRAŻNIKÓW.

JEZUS

Idźcie stąd, uciekajcie!

Nie będę stawiał oporu,
nie jestem przecież zbrojcem.

APOSTOŁOWIE wybiegają. JEZUS daje się związać, następnie wyprowadzić.

5. CHÓR zaczyna delikatnie śpiewać. Na scenę wchodzi MARYJA. CHÓR milknie, słyszymy delikatną, smutną muzykę. Z tyłu, za Maryją, odgrywają się sceny jej opowieści – grane ze sztuczną, teatralną manierą (wejść JEZUS, STRAŻNICY, NAJWYŻSZY KAPŁAN).

MARYJA (delikatnie, spokojnie, powoli)

Słyszałam już, że mój syn został pojmany. Strażnicy poniżali go, bili... Rano zaprowadzili przed Sanhedryn. Arcykapłani próbowali znaleźć świadectwa przeciw niemu, ale wszystkie zeznania okazały się fałszywe – nie były zgodne. A mój syn słuchał ich i milczał. Milczał, dopóki...

W tym momencie MARYJA zbiega ze sceny, robiąc miejsce NAJWYŻSZEMU KAPŁANOWI, który płynnie wychodzi do przodu.

NAJWYŻSZY KAPŁAN

Czy jesteś Mesjaszem?

JEZUS

Jestem.

NAJWYŻSZY KAPŁAN

Ha! Słyszeliście? Błuznierstwo!
Niepotrzebni nam już żadni świadkowie.
Skazany! Stawisz się przed Piłatem.

Robi się ciemno.

6. Po środku na podwyższeniu siedzi PIŁAT, obok niego stoi NAJWYŻSZY KAPŁAN. JEZUS stoi z boku ze związanymi rękami.

PIŁAT

Szczerze mówiąc nie widzę nic złego
w twoich działaniach, Jezusie.

JEZUS milczy. W tle słychać skierowane na niego obelgi. NAJWYŻSZY KAPŁAN wygląda na oburzonego słowami PIŁATA.

NAJWYŻSZY KAPŁAN

Co za niestosowny żart! Jego winą
jest przecież czymś oczywistym, chyba
to sobie wcześniej wyjaśniliśmy.

PIŁAT

Czy ty jesteś Królem żydowskim?

JEZUS

Jestem nim.

PIŁAT wskazuje w kierunku źródła głosów („Heretyk!” itp.)

PIŁAT

Odpowiedz im na stawiane przeciwko
tobie zarzuty. Nie odpowiesz?

NAJWYŻSZY KAPŁAN

Piłacie, przypomnij sobie naszą rozmowę!

PIŁAT wygląda na zdenerwowanego. Wykonuje przywołujący gest ręką do
kogoś za kulisami. Wbiega SŁUŻĄCA, PIŁAT mówi coś do niej, ona wybiega.

PIŁAT

Pamiętam tę rozmowę doskonale.
PIŁAT wstaje i zwraca się do widowni.

PIŁAT

Uwolnię dziś jednego więźnia. Decyzja,
kto nim będzie, należy do ludu.
Czy chcecie uwolnić króla żydowskiego?

LUD (30 osób wśród widowni)

Barabasha! Barabasha! Barabasha!

PIŁAT

Uwolnię więc Barabasha.
A co zrobić mam z Jezusem?

LUD
Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!

Do PIŁATA pobiega SŁUŻĄCA z miską wody, PIŁAT myje w niej ręce.

PIŁAT
Zatem wyrok jest jasny.

CHÓR
Niech weźmie krzyż!

NAJWYŻSZY KAPŁAN i PIŁAT schodzą ze sceny, za nimi SŁUŻĄCA, niosąc tron PIŁATA.

7. Światło skupia się na krzyżu, rozbrzmiewa muzyka wprowadzająca napięcie. JEZUS powoli podchodzi do krzyża, wyciąga w kierunku jego rękę i... kiedy dotyka krzyż, rozbrzmiewa szmer wielu osób – są to obelgi i wyzwiska (te, które już wcześniej padły, ale też „No prędzej!”, „Trzymaj krzyż prosto!”, „I taki z ciebie król, co?”). JEZUS bierze krzyż na plecy i w tym momencie wchodzi JUDASZ, a za nim ARCYKAPŁAN 1, który trzyma skórzany woreczek – zaczyna się rozgrywać scena równoległa do drogi krzyżowej. ARCYKAPŁAN rzuca po kilka monet na rękę JUDASZA, licząc przy tym głośno (w liczeniu wtóruje mu CHÓR – efekt pogłosu).

ARCYKAPŁAN 1

6, 6, 6, 6, 6... 30.

ARCYKAPŁAN wychodzi, JUDASZ patrzy na srebrniki, które właśnie dostał. Patrzy na JEZUSA i zakrywa twarz dłońmi – płacze.

JUDASZ (wtóruje mu CHÓR)

Wybacz mi!

JUDASZ rzuca srebrniki na ziemię i wybiega. Od razu wchodzi na scenę PIOTR. Idzie, rozglądając się wokół ostrożnie – nie widzi JEZUSA. Następnie na scenę wchodzi jeszcze trzy KOBIETY.

KOBIETA 1

Przepraszam, ale czy ty nie jesteś
przypadkiem uczniem króla żydowskiego?

PIOTR

Co? Nie, wydaje ci się, kobieto.

KOBIETA 2

A ja cię chyba widziałam
wśród jego słuchaczy!

PIOTR

Nie słuchałbym tych bredni,
pomyliłaś mnie z kimś!

KOBIETA 3

A ja jestem pewna! Przecież ty jesteś
Piotr, wierny uczeń Jezusa z Nazaretu!

PIOTR

Zapewniam was, że nie mam nic wspólnego
z tamtymi ludźmi, przechodzą mnie dreszcze
na samą myśl o nich, ten król żydowski
to najpospolitszy kłamca!

KOBIETY uciekają ze sceny, a PIOTR gniewnie z niej schodzi.

Koniec drogi krzyżowej, JEZUS staje pośrodku, ubrudzony jest krwią. pod-
chodzi do niego dwóch STARŻNIKÓW, którzy przybijają i przywiązują do
krzyża jego dłonie.

GŁOSY

Wybaw teraz sam siebie!

I co teraz, królu?

Udowodnij, co o sobie mówiłeś!

Robi się ciemno.

8. Na scenę wychodzi POSTAĆ, ubrana już nieco bardziej nowocześnie – przy czym współczesność tego ubioru nie jest nachalna, raczej subtelna. Jej twarz przywodzi na myśl mima. POSTAĆ teatralnie rozkłada ręce i mówi do publiczności.

POSTAĆ (dramatycznie)
Zabili Boga!

CHÓR
Kto zabił?

POSTAĆ wygląda na rozczarowaną pytaniem.

POSTAĆ
Ludzie! Oni, ja, wy – my!

CHÓR
Nie! Toż to Bóg, Nieśmiertelny.
Myśmy nikogo nie zabili.

POSTAĆ odchodzi i mówi do siebie:

POSTAĆ
I dalej zabijamy...
Teraz wraca i kontynuuje rozmowę.

Ludzie pokazali, do czego są zdolni.
Jeśli w porę nie zrozumieją,
do czego to prowadzi... Aż strach pomyśleć.
Miejmy świadomość naszych słabości
i walczmy z nimi... Czy słyszycie?

Rozbrzmiewa tajemnicza muzyka, światło zmienia się, „lata” po scenie.

POSTAĆ
Nadchodzi!

POSTAĆ przesuwa się na bok, bo po środku JEZUS wychodzi, rozsunięwszy kurtynę. Ma szeroko rozłożone ręce, jakby chciał zagarnąć wszystkich obecnych na sali. Jest w bieli, pada na niego bardzo jasne światło. POSTAĆ wskazuje na widownię i mówi:

POSTAĆ
A przed nim cała ludzkość...
koniec.

Maciej Krakowiak, kl. I liceum

Julia

Były takie czasy, kiedy zastanawiałem się,
Czy jestem w stanie pokonać wszelkie
Przeszkody, rzucane przez życie pod nogi,
Czy potrafię przezwyciężyć potężny lęk.

Uwierz mi, bywa tak, że znajduję się w
Samotności, w ogarniającej wszystko
Ciszy, w ciemności w środku nocy,
Wykrzykuję Twoje imię tam, gdzie nikogo nie ma.

Robię to, bo wierzę, z całych sił wierzę w to,
Że nie wszystko jest stracone, mimo że
Mam wrażenie jakoby schodził w dół,
To mam pewność, że zostanę przy życiu.

Nieważne jak piaszczyste zastanę dno,
Dam radę się odbić, bo w górze będę
Dostrzegał Twoje oczy, a kiedy tylko
Dopłynę, od razu się nad Tobą pochylę.

Powiem Ci, chociażby brakło mi tchu,
Że jeżeli Ty byłabyś ostatnią rzeczą,
Którą przyjdzie mi ujrzeć, chciałbym
Byś wiedziała, że to zbyt wiele dla mnie.

Może kiedyś skończy się moja niepewność,
A może skończy się również moja nadzieja,
W chwili, gdy się z Nim całowałaś,
Coś we mnie pękło i tańczyłem samemu.

Tańczyłem sam dla siebie,
Oparciem były dla mnie słowa,
Słowa wypisane atramentem z krwi,
Słowa, których przybywa, gdy Cię nie ma.

Nie potrafię powiedzieć Tobie żegnaj,
Chciałbym być u Twego boku i pytać się:
Czy byłabyś tancerką, gdybym był muzyką?
Czy byłabyś odpowiedzią, gdybym był pytaniem?

Jestem ranny jestem poparzony,
Wszedłem pierwszy w ogień tej miłości
Pokonałem rozżarzone węgle, by do Ciebie
Dotrzeć, cały czas czekam w płomieniach.

Wraz z ubiegającymi dniami moje rany się
Pogłębiają, niedługo i szwy nie pomogą,
Zrozpaczony pytam się desperacko:
Julio, czy pozwolisz mi być Twym Romeo?

Czy podtrzymasz mój lot na skrzydłach,
Których pióra wykonane są z miłości?
Czy pozwolisz mi wzbić się na szczęścia
Przestworza, czy zaufasz mi skacząc z wysoka?

Jednak wciąż nie dajesz mi żadnych znaków,
Wciąż nie pozostawiasz odpowiedzi,
Powoli zaczynam rozumieć ludzi,
Którzy mówią, że jej brak to też odpowiedź.